

PATRICIA THAYER

**CZY JE TO
DZIECKO?**

ROZDZIAŁ 1

Czy ten człowiek zasługuje na to, by się dowiedzieć, że jest ojcem?

Stojąc pod drzwiami gabinetu doktora Matthew Landersa, kardiochirurga dziecięcego, Tara McNeal wcale nie była tego taka pewna.

Czy dobrze zrobiła, przyjeżdżając do Santa Cruz? Spojrzała na swoją trzymiesięczną siostrzenicę, Erin Marie, która spała w nosidełku na jej piersi. Od chwili przyjścia maleńkiej na świat pragnęła wyłącznie jednego - dać jej wszystko, a zwłaszcza miłość.

Obiecała też coś swojej zmarłej siostrze Brianie. Miała powiedzieć ojcu Erin, czyli Matthew Landersowi, o jego córce. Niestety, w głębi duszy podejrzewała, że nie zrobi to na nim większego wrażenia. Przecież ten człowiek odszedł od Briany na długo przed tym, zanim mógł się dowiedzieć, że zaszła w ciążę.

Dlaczego teraz miałby się tym przejąć? A jednak Tarę przerażała możliwość, że Landers odbierze jej Erin; że będzie chciał ją wychowywać jako swoją córkę.

Cóż, niczego nie będę pewna, dopóki z nim nie porozmawiam, pomyślała.

Drżącą ręką pchnęła drzwi. Wnętrze poczekalni było utrzymane w delikatnych szarościach i błękitach. Wygodna sofa i cztery krzesła otaczały stół, na którym leżały kolorowe czasopisma.

Za biurkiem siedziała recepcjonistka, brunetka po czterdziestce, w zsuniętych na nos okularach.

- Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała z uśmiechem.

- Tak. Muszę się zobaczyć z doktorem Landerssem.

- Czy była pani umówiona?

Tara mocniej przycisnęła maleńką Erin do piersi.

- Nie, ale to bardzo ważne. Przyjechałyśmy aż z Phoenix.

Kobieta spojrzała na Erin i znowu się uśmiechnęła.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Matt usiadł za biurkiem i po raz kolejny przejrzał dokumentację dziecka, które przywieziono w ostatnim tygodniu do szpitala. Niestety, wniosek zawsze był taki sam - sześciolatek musiał być poddany poważnej operacji serca.

Czy osłabiony organizm przeżyje tę operację? I czy jemu samemu uda się sprostać oczekiwaniom wszystkich i uczynić kolejny cud? Mógł tylko mieć nadzieję, że tak.

Nagle zadzwonił telefon. Matt podniósł słuchawkę.

- O co chodzi, Judy?

- Wiem, że pan doktor jest zajęty, ale jest tu matka z maleńkim dzieckiem. Prosi o rozmowę z panem doktorem. Matt westchnął. Jego asystentka miała zbyt miękkie serce.

- Jestem naprawdę bardzo zajęty. Możesz umówić ją na inny dzień?

- Mogę, ale ona przyjechała aż z Phoenix, a dziecko ma zaledwie kilka miesięcy.

Matt nie potrafił odmówić pomocy żadnemu dziecku.

- No dobrze. Przyjmę ją.

Wstał i narzucił kitel, a następnie otworzył drzwi tuż przed Judy, za którą stała młoda matka z niemowlęciem przy piersi.

Wysoka, atrakcyjna kobieta o krótkich, kasztanowych włosach, bladej cerze i kocich oczach od razu przypadła mu do gustu.

- Dzień dobry. Jestem doktor Landers. Pani nazywa się...?

- Panna. Panna Tara McNeal - poprawiła. - A to jest Erin.

Matt uprzejmym gestem zaprosił ją do gabinetu. Judy mruknęła „dziękuję” i znikła.

- Proszę spocząć - powiedział, zamykając drzwi.

Tara nie zareagowała na zaproszenie, zajęta oglądaniem gabinetu. Dopiero po kilku sekundach spojrzała na lekarza.

- Może mi pani powiedzieć, dlaczego pani tak bardzo zależało, żebym ją przyjął? - zapytał Matt.

- Chodzi o dziecko.

- Czy moja asystentka nie wytłumaczyła pani, że przyjmuję tylko pacjentów ze skierowaniem? - Spojrzał na Erin, po czym usiadł za biurkiem. - Mogę pani polecić świetnego pediatrę, doktora Talberta.

- Nie - wykrzyknęła zapalczywie, ale zaraz ochłonęła. - Nie potrzebuję pediatry.

- Więc w jakim celu pani tu przyszła? - Matt spojrzał na zegarek. Musiał jak najszybciej porozmawiać z opiekunami Ryana. - Za parę minut mam konsultację.

Nagle Tarę ogarnęła przemożna chęć ucieczki. Może przecież sama wychowywać Erin. Nie ma nic gorszego niż mężczyzna, który nie chce zająć się swoim dzieckiem.

Niestety, musiała dotrzymać obietnicy złożonej Bri.

Spojrzała na doktora Landersa. Był to wysoki, przystojny mężczyzna o mocno zarysowanym podbródku. Płowe włosy były nienagannie przystrzyżone. Tarze aż zaschło w ustach z wrażenia, gdy zwrócił na nią ciemnobrązowe oczy.

Moja kochana siostrzyczko, pomyślała, spadłaś z wysokiego konia!

Wyprostowała się. Skup się na Erin, przywołała się do porządku, gdy mężczyzna, siedzący za nowoczesnym biurkiem z chromowanej stali i szkła, zaczął zdradzać oznaki zniecierpliwienia.

- O czym właściwie chciała pani ze mną porozmawiać? Rozpięła nosidełko i wzięła Erin na rękę.

- Chodzi o moją siostrę, Brianę... Brianę McNeal.

- A co się z nią stało? - Lekarz był wyraźnie zdumiony.

Nie zapamiętał nawet jej imienia, pomyślała Tara ze smutkiem.

- Umarła trzy miesiące temu. To jej córka, Erin.

- Przykro mi. Pani jest teraz opiekunką dziecka? Tara skinęła głową.

- Czy pani siostrzenica jest zdrowa?

Wstał zza biurka i podszedł do Erin. Przechylił jej główkę.

- Wygląda bardzo dobrze - powiedział z uśmiechem. - Ale wygląd może mylić. Musiałbym najpierw przejrzeć jej kartę zdrowia, żeby powiedzieć coś więcej

Tara westchnęła. Ta gra za bardzo ją męczyła.

- Nie przyszłam tu po poradę lekarską. Pan znał moją siostrę Brianę. Byliście przecież razem przez jakiś czas. To było ponad rok temu. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Erin jest pana córką.

Matt Landers osłupiał. To chyba żart! I to kiepski.

- To musi być jakaś pomyłka - odpowiedział, starając się zachować spokój. - Nigdy nie znałem kobiety o imieniu Briana.

Tara McNeal popatrzyła na niego, jakby z góry znała tę odpowiedź.

- Według mojej siostry jest pan ojcem jej córki. Na samą myśl o tym, że to maleństwo mogło być

jego dzieckiem, poczuł ukłucie w sercu. Nie istniało jednak najmniejsze prawdopodobieństwo, że ten zarzut był prawdziwy. Matt westchnął w duchu i przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Nie wiem, co pani insynuuje, ale ja nigdy nie spotkałem pani siostry.

- Dlaczego moja siostra miałaby kłamać? Przecież umierała. .. - Tara McNeal spuściła wzrok. Oczy jej zwilgotniały.

Matt starał się nie zauważać jej łez.

- Może wiedząc, że umiera, chciała mieć pewność, że ktoś zaopiekuje się jej córką.

- Ja opiekuję się Erin. Poza tym, mam dowód. Zdjęła z ramienia torbę, otworzyła ją i wyciągnęła sporą kopertę.

- Proszę mi to wytłumaczyć - powiedziała, wręczając mu ją.

Nie powinien ufać ani jednemu słowu tej kobiety. Wystarczyło pokazać jej drzwi. Albo wezwać ochronę. Niestety, taka jest natura jego zawodu. Lekarze często mają do czynienia z maniakami.

Nagle ze zdumieniem spostrzegł, że wyciąga z koperty metrykę Erin Marie Landers. Urodzonej 29 marca w Phoenix, w stanie Arizona Matka: Briana McNeal. Ojciec: Dr Matthew Landers! Wiedział, że to nie może być prawda, a jednak widział to napisane czarno na białym... Spojrzał na zaróżowioną dziewczynkę, spoczywającą w ramionach ciotki, i poczuł, że przestaje nad sobą panować.

- Nadal twierdzi pan, że nie jest jej ojcem?

Napotkał gniewne spojrzenie Tary, ale wciąż nie wiedział, co ma powiedzieć. Nagle ogarnął go żal. Przypominał sobie lata bólu i goryczy, przez które musiał przejść... Zaraz jednak otrząsnął się ze wspomnień. Musiał dojść do sedna tej dziwnej sprawy.

- Pani siostrzenica jest ślicznym dzieckiem, ale nie moim.

Kobieta zamknęła oczy i głęboko westchnęła.

- Przykro mi, ale musi mi pani uwierzyć, że nie znałem żadnej Briany McNeal. Gdybym ją znał, na pewno skontaktowałaby się ze mną, kiedy się okazało, że jest w ciąży.

- Przecież ona się z panem kontaktowała. Rozmawialiście parę razy, a potem przestał pan dzwonić. Później, kiedy próbowała się znowu porozumieć, pańska komórka była zawsze wyłączona.

Matt pomyślał, że kimkolwiek był ojciec tej malutkiej, musiał to być kawał drania.

- Czemu pani siostra nie próbowała mnie szukać tutaj, w szpitalu? Przecież pani bez trudu mnie znalazła.

- Widocznie doszła do wniosku, że nie chce pan z nią utrzymywać żadnych kontaktów. Ale później, w szpitalu, kiedy była już ciężko chora... - Tara zrobiła krótką pauzę. - Powiedziała mi, że Erin ma prawo znać swojego ojca.

Matt potarł czoło. Cholera. Dlaczego zdarzyło się to właśnie jemu?

- Czy siostra powiedziała pani, gdzie się poznaliśmy? Czy to było tutaj, w Santa Cruz? Czy ktoś widział nas razem?

Dziecko zaczęło się niepokoić, więc Tara mocniej przycisnęła je do piersi.

- Według Briany poznaliście się w Meksyku, dziewięć miesięcy przed narodzinami Erin. To prawie równo rok temu. Czy powie mi pan, że nie był w Meksyku?

Nie mógł zaprzeczyć. Jeździł do Meksyku często, na konsultacje.

- Oczywiście, byłem tam - powiedział - Co roku przyjeżdżam do Meksyku na kilka tygodni, żeby przeprowadzić operacje. - Przyglądził włosy. - W zasadzie nie wychodzę ze szpitala, poza powrotami na noc do hotelu.

W oczach Tary po raz kolejny pojawiło się rozczarowanie. Pokręciła głową.

- No dobrze. Przynajmniej próbowałam. Przyjechałam tu, żeby pana zobaczyć i spełnić prośbę mojej umierającej siostry, ale nie mogę pana zmusić, by zechciał pan zająć się córką - powiedziała, obejmując opiekuńczo Erin. - Proszę się nie przejmować, panie doktorze. Temu dziecku nie zabraknie miłości. Ono ma rodzinę. Ma mnie!

Chwyciła torbę, gotowa do wyjścia.

- Przepraszam za kłopot.

Matt wziął długi, głęboki oddech.

- Ile razy mam pani powtarzać, że to nie moje dziecko. Jeżeli przyjechała pani po pieniądze, to trafiła pani pod zły adres...

Tara dumnie wyprostowała się.

- Nie przyjechałam po pieniądze. Mam przyznane prawo do opieki nad Erin i zamierzam wychować ją jak własne dziecko. Co również oznacza pełną odpowiedzialność finansową. Jesteśmy rodziną i któregoś dnia Erin będzie miała braci i siostry.

Gniewnym wzrokiem popatrzyła na doktora.

- Nigdy bym tu nie przysłała, gdyby nie to, że ostatnim życzeniem Bri było, żebym powiedziała ojcu Erin o jego córce.

Matt spojrział na dłoń Tary. Nie miała obrączki. Czyżby była samotna? Poczł przyptyw sympatii, ale zaraz się otrząsnął. Co go, w końcu, obchodzi ta kobieta i jej problemy?

- Nie spełniła pani obietnicy, bo ona nie jest moją córką. Matt zawsze wywiązywał się ze swoich obowiązków.

Dziewczynka nie była jego dzieckiem. Dlaczego ta uparta kobieta nie chciała mu po prostu uwierzyć i wyjść?

- Powtarzam po raz ostatni. Nigdy nie poznałem pani siostry.

Właśnie wtedy dziecko zaczęło płakać. Matt poczuł, że musi je uspokoić. Nie było w tym ani jego, ani jej winy. Gdyby jednak poszła z tym do Harry'ego Douglasa, dyrektora szpitala, mógłby mieć poważne kłopoty. Nie chciał tego, bo bardzo ciężko pracował na swoją reputację. A jeśli ta kobieta zacznie go nachodzić za kilka lat? Czyim dzieckiem jest Erin Landers? Czyżby ktoś posunął się tak daleko, żeby się pod niego podszywać?

Nagle przyszło olśnienie - klucz do zagadki.

- Proszę poczekać. Chyba już wiem, co się wydarzyło. - Zatrzymał ją przy drzwiach - Nie może pani teraz wyjść.

Tara wyszarpnęła rękę.

- Czyżby wróciła panu przytomność umysłu, doktorze?

- Nie. To znaczy, tak. Zaraz pani wszystko wytłumaczę. Myślę, że znam parę odpowiedzi na pani pytania.

Te słowa przerwał sygnał telefonu. To dzwonił doktor Talbert, zdziwiony jego nieobecnością. Matt przeprosił i odłożył słuchawkę.

- Muszę wyjść na jakieś pół godziny. Mam ważnego pacjenta. Ale wrócę. Poczeka pani?

- Nie wiem. Pora nakarmić Erin.

- Proszę tu zostać i korzystać bez skrupowania z mojego gabinetu - nalegał. - Judy dostarczy wszystko, czego potrzeba, podgrzeje butelkę... Proszę tylko dać mi szansę, a wszystko wytłumaczę.

Tara przytuliła dziecko i podejrzliwie spojrzała na Martę.

- Dobrze, zostanę, ale na krótko.

Matt chwycił teczkę i ruszył w stronę drzwi.

- Wracam za pół godziny.

Tara patrzyła, jak wychodził. Czy to była kolejna wymówka? Miała nadzieję, że nie, ale wolałaby już wracać z Erin do Phoenix. To była kosztowna wyprawa, ponad jej możliwości finansowe. W dodatku może się okazać, że przyjechała niepotrzebnie.

Nie tak zaplanowała sobie początek urlopu. Jako nauczycielka miała już teraz letnie wakacje, które chciała w pełni wykorzystać na odkrywanie uroków macierzyństwa. Dotąd musiała prosić sąsiadkę, panią Lynch, żeby opiekowała się Erin, podczas gdy ona była w szkole.

Zaniosła malutką na leżankę i przewinęła ją. Następnie wyciągnęła z torby przygotowaną w motelu butelkę i nakarmiła Erin.

Potem usiadła wygodnie w fotelu i próbowała się odprężyć, ale uporczywy ból głowy, dręczący ją od wczoraj, nie chciał ustąpić. Podróż z Phoenix była długa i męcząca. Do celu dotarły bardzo późno, a rozmyślania o Bri nie dały jej zasnąć przez całą noc.

Czy mogła jeszcze coś zrobić? Czy to przez nią siostra wyjechała z Phoenix? Tyle pytań, a ona nie znała na nie odpowiedzi.

Trzy miesiące temu Tara odebrała telefon od swojej młodszej siostry, Briany. Trzy lata po śmierci ich matki Briana wyprowadziła się z domku, który wynajmowały w Phoenix. Miała dopiero dwadzieścia lat, ale chciała się usamodzielić.

Tara wiele razy kłóciła się z Bri o jej eskapady - także wtedy, kiedy siostra postanowiła pojechać do Los Angeles. Do owego czasu wycieczki kończyły się powrotem do domu. Ale nie wtedy. Mijały tygodnie i miesiące, zanim Tara dowiedziała się czegokolwiek o losach siostry. Wreszcie w marcu Bri zadzwoniła, żeby zakomunikować, iż spodziewa się dziecka i że bardzo jej potrzebuje.

Bez chwili wahania Tara wyruszyła w sześciogodzinną podróż do nędznego mieszkanka w Los Angeles, gdzie zamieszkała jej siostra. Po przyjeździe, przerażona kiepskim stanem Bri, natychmiast wysłała ją do kliniki.

To był ciężki poród, ale dzięki cesarskiemu cięciu zakończył się szczęśliwie i na świat przyszła zdrowa dziewczynka. Niestety Bri, wciąż osłabiona, padła ofiarą infekcji. Zaczęły się komplikacje i Bri zmarła trzy dni później.

Tara próbowała powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Nie! Nie wolno jej poddawać się emocjom. Nie teraz. Musi się z tym pogodzić i musi spróbować zadośćuczynić za to, że nie było jej przy siostrze, gdy Bri jej naprawdę potrzebowała.

Spojrzała na dziecko, śpiące w jej ramionach. Miała dla kogo żyć - dla Erin.

- Obiecuję, że cię nigdy nie opuszczę - szepnęła, kładąc siostrzenicę na leżance i okrywając ją kocykiem. Potem wstała i zaczęła krążyć po przestronnym pomieszczeniu. Stopy jej tonęły w puszystym, piaskowoszarym dywanie. Dębowe szafki na dokumenty zajmowały jedną ścianę, system komputerowy przylegał do drugiej. Centralnym punktem gabinetu było biurko ze szkła i chromowanej stali, ustawione naprzeciwko wielkiego okna. Pan doktor dobrze się urządził. Tara przypomniała sobie wszystko, co przeczytała w internecie o doktorze Landersie, słynnym dziecięcym kardiochirurgu. Wiedziała o nim wiele.

Mając zaledwie trzydzieści osiem lat, Matthew Landers był już jednym z najbardziej uznanych chirurgów w kraju. Kawaler, blondyn, oczy piwne, 188 centymetrów wzrostu. Lubił pływać i grać w golfa.

Tara podeszła do okna i z wysokości trzeciego piętra spojrzała na piękne kalifornijskie wybrzeże. Odetchnęła głęboko.

- Wygląda na to, że ma pan wszystko, doktorze Landers. Szkoda, że nie chce się pan podzielić ze swoim dzieckiem.

Nagle otworzyły się drzwi. Mężczyzna, o którym myślała, już powrócił.

Matt stanął twarzą w twarz z atrakcyjną panną McNeal. Od chwili ich spotkania używała dziecka jak tarczy - teraz, ku swemu miłemu zaskoczeniu, mógł obejrzeć jej smukłą sylwetkę w pełnej krasie. Nie brakowało jej przy tym stosownych krągłości. Ubrana była w biały sweter i kolorową spódnicę do pół łydki, odsłaniającą częściowo zgrabne nogi.

Gdy Matt uświadomił sobie, ku czemu zmierza, natychmiast odpędził swawolne myśli.

Zapomnij o tym - powiedział sobie w duchu. Ta kobieta może cię wplątać w grubsze tarapaty. Musi ją przekonać, że nie jest ojcem dziecka, a potem pożegnają się na zawsze.

Spojrzał na leżankę. Dziecko spało jak kamień.

- Pewnie jest zmęczona wyprawą - skonstatował, kładąc na biurku kilka teczek z dokumentacją.

- Ona zawsze śpi o tej porze - odpowiedziała Tara. - Przez jakiś czas będzie spokój.

- To dobrze. Będziemy mogli swobodnie porozmawiać. - Wskazał na fotel naprzeciwko biurka - Proszę, niech pani usiądzie.

Tara podeszła do biurka i zajęła miejsce w fotelu. Matt także usiadł.

- Już chyba wiem, jak moje nazwisko znalazło się na świadectwie urodzenia Erin.

Zauważył, że założyła ręce na piersi. Świetnie. Może wreszcie będzie chciała go wysłuchać.

- Przez ostatnie piętnaście miesięcy - zaczął - moje życie było pogrążone w kompletnym chaosie z powodu kogoś, kto włamał się do lekarskiej szatni i ukradł portfel z mojej szafki. Zabrał nie tylko pieniądze i zdjęcia najbliższych. Używał również mojej karty kredytowej i dokumentów.

- Co to ma wspólnego z moją siostrą? Matt podniósł rękę.

- Zaraz do tego dojdziemy. Więc, jak już mówiłem, ta osoba używała karty kredytowej na moje nazwisko. Odbierałem telefony o przekroczonych limitach wypłat z konta, a dyrektor szpitala otrzymywał skargi na moją osobę.

Matt dobrze pamiętał, kiedy to się zaczęło. Harry Douglas starał się zrozumieć tę szczególną sytuację, ale obawiał się o reputację szpitala. Jego najlepszy chirurg nie powinien mieć kłopotów finansowych.

- Proszę mi wierzyć, panno McNeal. Myślałem, że mam to już za sobą. Moje rozliczenia z bankiem były zawsze regulowane na bieżąco. A potem zapanował bałagan. Nie mogłem sobie nic kupić, bo zablokowali mi konto. Byłem tym wszystkim bardzo zgnębiony. Zawiadomiłem oczywiście policję i nawet wynająłem prywatnego detektywa, żeby odnaleźć złodzieja. Ostatnio sytuacja się uspokoiła. Myślałem, że może ten ktoś zniknął. - Spojrzał w kierunku dziecka. - Aż do dzisiaj.

Tara wzruszyła ramionami.

- Ale jaki to ma związek z Erin?

- Myślę, że ten sam człowiek, który posługiwał się moimi dokumentami do zrobienia większych zakupów... uwiódł również pani siostrę.

Oczy Tary rozszerzyły się ze zdumienia.

- Mam w to wierzyć...? To najbardziej szalona historia, jaką w życiu słyszałam.

Chciała wstać, ale Matt uniósł się lekko i chwycił ją za rękę. Nagle, z całą wyrazistością, poczuł jej ciepło, miękkość skóry. Coś, czego nie czuł od jakiegoś czasu. Sądząc po natychmiastowej reakcji swojego ciała - od dłuższego czasu. Szybko puścił Tarę i zagłębił się z powrotem w fotelu.

- Wiem, że to brzmi dziwnie, ale proszę o tym pomyśleć.

- Nie ma o czym, panie doktorze. Widzę, że nie chce pan być ojcem Erin, ale proszę się nie martwić. Nie wszyscy mężczyźni są stworzeni na ojców. Ja i moja siostra świetnie wiedziałyśmy, co znaczy ciągła nieobecność ojca. Może mi pan wierzyć. Nie pozwolę, żeby Erin przechodziła przez to samo. Brak ojca jest lepszy niż rodzic, który to jest, to znika. Matt miał już tego wszystkiego dosyć.

- Gdybym był ojcem tej dziewczynki, to, proszę mi wierzyć, na pewno bym ją uznał.

- Oczywiście. Właśnie to widzę.

Mattowi w końcu nerwy odmówiły posłuszeństwa. Zerwał się na równe nogi.

- Kobieto, nigdy w życiu nie opuściłbym dziecka, bo wiem dokładnie, jak to jest!

Tara tak bardzo chciała mu nie wierzyć, ale pustka jego spojrzenia i smutek ciemnych oczu mówiły dobitnie, że rozumiał, jak to jest być niechcianym.

Zaczęła mówić, ale Matt uniósł rękę.

- Przykro mi. Chyba musimy trochę ochłonać. - Sam wziął głęboki oddech. - Widzę, że moje słowa nie przekonają pani.

Tara wyciągnęła z torebki kawałek papieru i podała mu:

- To jest adres motelu, w którym się zatrzymałyśmy. Będę w mieście do jutra. Jeżeli zdecyduje się pan zostać częścią życia Erin, proszę do mnie zadzwonić.

Podeszła do leżanki i delikatnie podniosła dziecko, następnie wzięła swoje rzeczy. Wychodziła z gabinetu z nadzieją, że Matt Landers ją zatrzyma, modląc się jednocześnie, by tego nie zrobił, żeby mogła wrócić do normalnego życia. Życia we dwójkę z Erin.

Kilka sekund później Matt usłyszał trzask drzwi w poczekalni. Czy ten koszmar nigdy się skończy? Obrócił się w stronę panoramicznego okna. Miał przed sobą zapierający dech w piersiach widok na Pacyfik. Zazwyczaj, po ciężkich, wielogodzinnych operacjach albo

konsultacjach z pacjentami, kiedy musiał im przekazać złą wiadomość, odnajdywał spokój i wytchnienie w monotonnym ruchu fal i ich jednostajnym szumie. Tym razem to nie poskutkowało.

W dniu, gdy skradziono ten przeklęty portfel, całe jego życie przewróciło się do góry nogami. Diabli wzięli wieloletnie oszczędności Matthew Jamesa Landersa. Cholera! Przy tym złodziej nie tylko korzystał z jego kart kredytowych, ale, co gorsza, podszył się pod niego. A teraz podpisano jego imieniem i nazwiskiem akt urodzenia cudzego dziecka. Matt zacisnął pięści. Z całej siły uderzył pięścią we framugę.

- Do diabła! Czy to się kiedykolwiek skończy? Dzień dzisiejszy dopełnił czarę goryczy. Jakby nie

dość mu było wszystkich kłopotów, to jeszcze teraz ta sprawa z dzieckiem. To bardziej niż okrutne.

Myśli znowu zwróciły się ku pięknej kobiecie, Tarze McNeal, która wyszła z jego gabinetu nie więcej niż pół minuty temu. A niech ją! Zapomnij o niej... zapomnij o dziecku.

- Skontaktuj się ze swoim adwokatem - powiedział sam do siebie. - Niech on się tym zajmie. - Coś mówiło mu, że ona także jest ofiarą. Ironia losu sprawiła, że Tara oferowała mu to, czego jego serce pożałowało najbardziej; a czego los raz na zawsze mu odmówił.

Dziecka.

Później tego popołudnia Matt usłyszał głosy dochodzące z poczekalni. Wstał i otworzył drzwi, by ujrzeć za nimi swojego przyjaciela, Nicka Malone.

- Cześć, co cię tu sprowadza? - zapytał. Ciemnowłosy geniusz komputerowy uśmiechnął się.

- Chciałem sprawdzić, czy w środę możesz pograć w golfa.

- Wiesz, że zawsze chętnie pogram w golfa, ale czemu zawdzięczam tę odmianę? Pamiętam dokładnie twoje słowa: „Nie mam czasu uganiać się za jakąś małą, białą piłką”.

Nick opadł na fotel naprzeciw biurka.

- Słyszałem, że teraz piłeczki bywają w różnych kolorach.

- Tak, jasne. Ale jaki jest prawdziwy powód?

- To pomysł Cari. Chce, żebym ograniczył ilość godzin przed komputerem i znalazł więcej czasu na ruch.

Matt bardzo dobrze znał Cari Malone. Zanim wyszła za Nicka i urodziła mu dwójkę ślicznych dzieci, była pielęgniarką na oddziale pediatrycznym. I to jedną z najlepszych.

- Wciąż próbuje cię zmienić?

W szarych oczach Nicka pojawił się błysk.

- I oby nigdy nie przestała. Ona i dzieciaki sprawiają, że wszystko wydaje mi się takie idealne.

Matt wiedział, że życie jego kolegi było dalekie od ideału, póki nie pojawiła się w nim Cari, która obdarzyła swoją miłością Nicka oraz jego syna, Danny'ego. Miłość i dzieci. To, czego Matt unikał przez całe lata. Był ostrożny, starał się nie angażować, z góry wykluczał trwałą związek. Poza tym absorbująca kariera zawodowa sprawiła, że nie miał czasu na życie osobiste. A teraz, w wieku trzydziestu ośmiu lat, nagle zapragnął, by sprawy ułożyły się inaczej. Przed oczami stanął mu obraz urodziwej kobiety z dzieckiem w objęciach.

Co za głupie mrzonki! Spróbował się uśmiechnąć, ale jakoś mu to nie wychodziło. Nick od razu zorientował się, że coś jest nie tak.

- Co się stało, stary? Matt wzruszył ramionami.

- Miałem po prostu ciężki dzień. Jest nowy pacjent, chłopczyk, którego czeka poważna operacja.

Nick spojrzał mu prosto w oczy.

- Jeżeli ktoś ma się z tym uporać, to tylko ty. Przecież dałeś Danny'emu nowe życie.

Ośmioletni syn Nicka przeszedł transplantację serca sześć lat temu. Operację przeprowadził Matt.

- Wiele czynników wpłynęło na jego wyzdrowienie. Także to, że ma rodziców, którzy go kochają.

Matt pomyślał o małej dziewczynce, która była dziś w jego gabinecie. O dziecku, które potrzebowało go jako ojca. Jaka szkoda, że...

Słowa Nicka przerwały jego rozmyślenia.

- Hej, chłopie. Jesteś pewien, że nie trapi cię coś jeszcze?

Matt westchnął.

- Dzisiaj rano powiedziano mi, że jestem ojcem.

ROZDZIAŁ 2

Wieczorem Tara, pochylona nad przenośnym łóżeczkiem, które stało w kącie małego, motelowego pokoju, układała Erin do snu. Dziecko zostało nakarmione, przewinięte, ubrane w świeże śpioszki i wreszcie zasnęło.

Tara pocałowała gładki różowy policzek, a potem usiadła na swoim łóżku. Jeżeli Erin będzie spała przez najbliższe kilka godzin, ona także będzie mogła trochę odpocząć. Nie wierzyła, że uda jej się zasnąć po tym, co wydarzyło się tego popołudnia. Po tym, jak Matthew Landers nie przyznał się do znajomości z Bri.

Potarła skronie. Ból, z którym się dziś obudziła, wciąż jej dokuczał. Spojrzała na zegarek. Robiło się późno, a ten doktor Landers wciąż nie dzwonił. A więc dziecko ani trochę go nie obchodziło.

Wstała i poszła do maleńkiej kuchni, gdzie znalazła aspirynę. Nalała sobie szklankę wody i połknęła dwie tabletki.

Dobrze wiedziała, jak to jest czekać na ojca. Jej własny ojciec rzadko pojawiał się w domu, a jeśli już, to na krótko. Żona i dwie córki - to było zbyt wiele dla Seana McNeala. Życie upływało mu na robieniu kolejnych „wielkich interesów”. Nic nie było w stanie powstrzymać go przed próbami osiągnięcia tego, czego chciał. Nawet odpowiedzialność za rodzinę. Sean powtarzał każdemu, że chce być bogaty. Jego małe córeczki wierzyły w te szalone mrzonki, dopóki nie spostrzegły, że ich ojciec jest tylko żalonym pozerem.

Kiedy Tara ukończyła czternaście lat, ojciec zniknął na dobre. Matka płakała całymi miesiącami, a Tara zastanawiała się, jak jej pomóc. Gdy matka musiała podjąć kolejną pracę, by utrzymać rodzinę, Tara zajęła się ośmioletnią Brianą.

Serce ścisnęło jej się z bólu. Może gdyby wtedy bardziej się starała, jej siostra jeszcze by żyła. Ale Bri zawsze wiedziała swoje. Od najwcześniejszych lat miała gwałtowne usposobienie. W przeciwieństwie do Tary goniła za życiem i za mężczyznami, szukając miłości, której odmówił im ojciec.

- Powinnam była być z tobą - westchnęła Tara, wierząc, że Briana wyjechała z Phoenix, bo czuła się stłamszona. - Powinnam była cię odwiedzać. Stanowiłyśmy przecież rodzinę.

Tara była wprawdzie zajęta studiami i pracą, ale zawsze znalazłaby wolny czas. Gdyby tylko Briana chciała się z nią spotkać... Łzy napłynęły jej do oczu. Co za szczęście, że w końcu zobaczyła się jednak z Bri.

Podeszła do łóżeczka i przyjrzała się ślicznemu maleństwu. Już teraz mała przypominała trochę Brianą. Owal twarzy i duże oczy odziedziczyła po matce, choć były ciemnobrązowe, podobnie jak u ojca. Jasne kosmyki także zawdzięczała ojcu. Ojcu, którego nigdy przy niej nie będzie.

- Tyle dla ciebie chciałam, kochanie - wyszeptała drżącym głosem - a wygląda na to, że pozostałyśmy tylko ja i ty, Erin Marie. Obiecuję, że cię nigdy nie opuszczę.

Chwyciła paluszek dziewczynki, tak jak to wiele razy robiła z Bri.

- Przysięgam. Będziemy rodziną.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Ocierając łzy, podeszła i spojrzała przez judasza. Gdy zobaczyła twarz Marta Landersa, tętno raptownie jej podskoczyło. Więc jednak przyszedł! Odmówiła w duchu szybką modlitwę i otworzyła drzwi.

- Możemy porozmawiać? - zapytał.

- Zależy, co ma mi pan do powiedzenia.

- Temat naszej rozmowy jest chyba oczywisty: dziecko. Musimy dojść do takiego porozumienia, które będzie dla nas wszystkich najlepsze.

- Ma pan na myśli najlepsze dla pana - wycedziła. Po kilku sekundach odsunęła się i Matt mógł wejść

do środka. Rozejrzył się po standardowym wyposażeniu wnętrza. Podwójne łóżko z kolorową pościelą. Biurko z jadłospisami z okolicznych restauracji. Wreszcie jego uwaga skupiła się na dziecięcym łóżeczku i nagle obudziły się w nim ojcowskie instynkty.

- Czy wyraża pan zgodę na rozmowę w tym lokalu?

Matt odwrócił się w stronę Tary. Sprane dzinsy podkreślały długość i smukłość nóg. Krótka koszulka opinała ramiona i przyjemnie zaokrąglone piersi. Spojrzył w zmęczone oczy.

- Nie obchodzi mnie pani mieszkanie, tylko pani oskarżenie.

Jego prawnik, Ed Podesta, zapewnił go, że da sobie z tym radę, i zapowiedział, żeby trzymał się z dala od Tary McNeal i dziecka. A jednak, chociaż Matt wiedział, że nie jest ojcem Erin, nie mógł przestać o niej myśleć. Jej słodka twarzyczka, różowe policzki i usteczka czerwone jak pączki róży nie dawały mu spokoju. Spotykał dzieci codziennie, ale nikt nigdy nie nazwał go ojcem. I to było przyczyną, że Erin wydała mu się wyjątkowa.

Dziewczynka była jedyną niewinną istotą w całej tej historii. A może Tara McNeal była również bez winy?

- Przyszedłem tu, bo w grę wchodzi dziecko. Tylko ono się liczy. Nie muszę wspominać, że pani dzisiejsza wizyta to był dla mnie szok.

Tara skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie chcę być traktowany jak wróg - ciągnął Matt. - Są pewne kroki, które musimy przedsięwziąć.

- Jakie to kroki, doktorze Landers?

- Badanie krwi.

Następnego ranka Tara niosła Erin przez parking przed laboratorium. Matthew Landers już tam na nią czekał.

Musiąca przyznać, że wyglądał świetnie. Miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i jasnoszare spodnie z zaszewkami oraz drogie, czarne mokasyny. Fryzura też była bez zarzutu - każdy kosmyk na swoim miejscu. Tara poczuła nieprzepartą chęć, by zburzyć ten nienaganny porządek. Na szczęście zdołała się opanować.

Matt zdjął przyciemniane okulary i mrużąc oczy, przywitał się:

- Dzień dobry, panno McNeal.

Tara bezwiednie przyglądała włosy, żałując, że nie miała czasu na zrobienie makijażu. Malutka była taka absorbująca.

- Dzień dobry, panie doktorze - odpowiedziała.

- To prosty test. Można by go zrobić w moim gabinecie, ale..

- Domyślam się, że nie chce pan niepotrzebnego rozgłosu.

Spojrzała na niewielki budynek laboratorium. Tak, miała rację. Matt obawiał się plotek, które mogłyby pojawić się w związku z badaniem. Nie chciał, żeby Harry Douglas się o tym dowiedział. Szpitalna opinia dawno już uznała go za playboya, mimo iż niezwykle starannie strzegł swojej prywatności.

- Tak, wolałbym tego uniknąć. Chcę wyjaśnić tę sprawę. Możliwie jak najszybciej.

- Dlaczego? Jest pan żonaty? Matta zaskoczyło to pytanie.

- Nie, ale jestem szanowanym lekarzem.

Nie byłby nim dłużej, gdyby jej oskarżenia wyszły na jaw. Mógłby stracić wszystko, na co tak ciężko pracował.

- A pani?

- Ja?

- Czy ma pani męża?

- Nie, ale kiedyś będę miała. - Tara uśmiechnęła się do dziecka. - I dam Erin rodzeństwo.

Matt otworzył szeroko drzwi do małego budynku i przepuścił przodem Tarę.

Nie był zaskoczony jej odpowiedzią. Większość kobiet pragnie mieć pełną rodzinę - nawet te zajęte karierą zawodową. Coś, czego on nie mógł dać swojej żonie.

- Tędy - powiedział, kierując się do windy.

Nagle znaleźli się sami w ciasnej kabinie. Nacisnął przycisk na drugie piętro. Wbrew własnej woli nie mógł oderwać oczu od Erin, która nie spała już i z zainteresowaniem wpatrywała się w błyszczące przyciski. Matt uśmiechnął się, patrząc, jak dziewczynka energicznie wymachuje rączkami. Nie jej winą były te wszystkie kłopoty.

Rzucił okiem na pannę McNeal. Ona za to sama prosiła się o poważne kłopoty. Jeśli wyobrażała sobie, że może tu przyjechać i wbić w niego te wielkie, szmaragdowe oczy... Cóż, nie zamierzał jej na to pozwolić. Bez względu na to, jak miękkie i przyjemne w dotyku mogły być jej kasztanowe włosy. Kiedy poczuł woń delikatnych perfum, zrobiło mu się gorąco.

Wreszcie zabrzmiał gong i drzwi windy się otworzyły. Matt przepuścił Tarę i skierował ją w korytarz wiodący do laboratorium. Jerry, kumpel od golfa i powiernik sekretów,

pracował na porannej zmianie i był już uprzedzony o ich przyjściu. Przy odrobinie szczęścia będzie można zrobić test szybko i dyskretnie. Za kilka godzin dostaną wyniki i Matt będzie mógł powrócić do swojego normalnego życia.

Doszli do pustej recepcji. Matt nacisnął dzwonek. Szklane drzwi otworzyły się i wyjrzał zza nich uśmiechnięty brunet.

- Cześć, Matt. Miło cię widzieć. Uścisnęli sobie dłonie.

- Jerry, to jest Tara McNeal z Erin.

- Zapraszam do gabinetu. Postaram się załatwić to jak najszybciej.

Tara i Matt podążyli za mężczyzną

- Od jak dawna pan i Jerry jesteście przyjaciółmi?

- Jeżeli sugeruje pani, że zamierzam sfałszować wyniki badań, to jest pani w błędzie. - Matt poczuł, że ogarnia go złość. - Mam nieposzlakowaną opinię. Ściśle mówiąc, miałem, dopóki jakiś łobuz mnie nie okradł. Zależy mi na wyjaśnieniu wszystkiego bardziej, niż się pani wydaje. Nie wyobraża sobie pani, jak to jest utracić kontrolę nad swoim życiem. Wiem, że Erin nie jest moim dzieckiem, ale chcę i panią o tym przekonać.

Tara spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

- Dobrze, więc zrobmy ten test.

Dwie godziny później Tara przewijała w gabinecie Matta siostrzenicę. Nucając piosenkę, zauważyła, że buzia maleństwa się rozpogadza.

- Grzeczna dziewczynka - szepnęła i pocałowała Erin. Właśnie udało jej się precyzyjnie wierzgające nóżki przez wąskie nogawki śpioszków. Chwyciła podgrzaną butelkę, wzięła dziecko na rękę i zaczęła je karmić.

Nie czuła się zbyt swobodnie w tym miejscu, ale pocieszała się myślą, że wyniki powinny być gotowe lada chwila. Miejsce czekania nie grało więc żadnej roli. Doktor Landers użyczył jej swojego gabinetu, twierdząc, że ma obchód i nie będzie go teraz potrzebował. Judy Shaw, recepcjonistka, wprost wychodziła ze skóry, by Erin i Tara czuły się jak u siebie w domu.

Pozostawało tylko czekać na wyniki testu. Ale co potem? Co będzie, jeżeli Mart Landers mówił prawdę? Jeżeli nie jest ojcem Erin? Bri przysięgała, że była tylko z jednym mężczyzną - z Mattem Landerssem, szefem kardiochirurgii dziecięcej w szpitalu Riverhaven.

Ostatnie słowa siostry wciąż dźwięczały jej w uszach: „Musisz odnaleźć ojca Erin. Chcę, żeby dzielił z nią życie”.

- Och, Bri, zawsze byłaś niepoprawną marzycielką. Fakt, że jakiś facet spłodził dziecko, nie musi wcale oznaczać, że będzie chciał być jego ojcem. Czy my same nie przekonałyśmy się o tym najlepiej?

Spojrzała na dziecko, leżące w jej ramionach.

- Nie martw się, kochanie. Ciocia Tara będzie zawsze przy tobie.

Drzwi otworzyły się i Matt Landers wszedł do gabinetu. Miał na sobie rozpięty kitel, spod którego widać było śnieżnobiałą koszulę i idealnie wyprasowane spodnie.

- Jerry przefaksował mi wyniki testu. Czy zna pani grupę krwi swojej siostry?

Serce na moment zamarło jej w piersi. Przerwała karmienie Erin i wstała z leżanki.

- Tak, ta sama, co moja. A Rh plus. Jaki jest wynik testu?

- Nie rozstrzygający. Wynika z niego, że mam grupę Zero Rh plus. Wiedziałem o tym wcześniej, ale chciałem powtórzyć badanie dla pani. Natomiast wynik Erin to także grupa Zero Rh plus.

Tara nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy nie.

- Zatem jest pan jej ojcem.

Matt Landers nie okazywał żadnych emocji.

- Obawiam się, że to oznacza tylko, że mogę być jej ojcem. Zero Rh plus jest najczęściej spotykaną grupą krwi.

Tara miała już tego dosyć. Jeżeli ten mężczyzna nie chciał uznać swojej córki, nie mogła go do tego zmusić. Mogła za to nareszcie odetchnąć z ulgą i zająć się samodzielnym wychowywaniem dziecka.

- Dziękuję za poświęcony mi czas, panie doktorze. Podeszła do leżanki i zaczęła zbierać rzeczy. Im

wcześniej stąd wyjedzie, tym lepiej.

- Dokąd się pani wybiera?

- Wracam do Phoenix.

- Nie zamierza pani szukać dalej ojca Erin? Tara spojrzała mu w oczy.

- Myślałam, że go znalazłam, ale skoro pan jej nie chce...

Matt podszedł bliżej.

- Przecież pani mówiłem, że nigdy nie znałem pani siostry, Briany.

- To pan tak twierdzi.

- A pani wciąż mi nie wierzy. Tara westchnęła.

- Nie wiem już, w co wierzyć. - To przynajmniej było prawdą. - Robię to, co wydaje mi się najlepsze dla Erin.

- Jeżeli chce pani pomóc swojej siostrzenicy, to proszę zostać i pomóc mi odnaleźć człowieka, który skrzywdził nas wszystkich.

Czyżby on naprawdę chciał, żeby została?

- Jak mam panu pomóc? Tylko Bri знаła pana... albo tego, który się za pana podawał.

- Proszę, żeby pani została i porozmawiała z prywatnym detektywem, którego wynająłem.

Dźwięk telefonu przerwał ich rozmowę. Po chwili Mart odłożył słuchawkę.

- Przepraszam. Dzwonił Harry Douglas, dyrektor szpitala, przypominając mi o kweście pod koniec miesiąca. - Spojrzał jej wymownie w oczy. - To kolejny powód, żeby to wyjaśnić. Nie chcę żadnej złej prasy w Riverhaven.

Brzmiało to dość przekonująco.

- Rozumiem. Nie będę robiła żadnych kłopotów, Przyjechałam tylko spełnić obietnicę złożoną siostrze.

- Tara ruszyła do wyjścia. - Teraz możemy powrócić do naszych codziennych spraw.

Matt wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

- Jednak nie uwierzy mi pani, dopóki nie odnajdę złodzieja. Proszę, niech pani zostanie.

- Nie mogę przecież siedzieć w motelowym pokoju i czekać, aż wymyśli pan kolejną nieprawdopodobną historię.

- Mówiłem już, że nie ma żadnej innej historii. Ta sprawa nie została zamknięta. Skąd mogę wiedzieć, czy za parę lat pani znów tu nie przyjedzie i wszystko zacznie się od nowa. Nie chcę tego.

- Myśli pan, że tak zrobię?

- Nie wiem. Już niczego nie jestem pewien. - Matt z westchnieniem przeczesał włosy. - Pani tego nie rozumie. Riverhaven jest placówką naukową, której istnienie jest uzależnione od darów oraz ludzkiej hojności. Tu się zaczęła moja kariera zawodowa. Wyrobiłem sobie renomę jako kardiochirurg. Niepotrzebne mi skandale. Matt podszedł do okna i spojrzał w dal. Nie lubił tracić nad sobą panowania. Nie chciał też stracić dobrej opinii, na którą tak ciężko pracował. To niesprawiedliwe. Nie tylko dla niego, ale i dla dziecka. Odwrócił się i spojrzał na Tarę.

- Musimy to jakoś rozwiązać.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu wszedł mężczyzna w średnim wieku. Był ubrany w garnitur w drobne prążki. Miał czarne, falujące włosy i okulary w metalowej oprawce.

- No, Matt, nie przedstawiś nas sobie? - odezwał się z ironicznym uśmiechem.

- Tara McNeal, a to jest Ed Podesta... mój prawnik.

- Dzień dobry, panno McNeal.

Tara z wyrzutem spojrzała na Matta, a on poczuł się, jakby zrobił coś złego.

Ed położył teczkę na biurku i chwycił plik kartek.

- To są testy krwi? Matt skinął głową.

- Nie są rozstrzygające.

- To już nie ma znaczenia - wtrąciła się Tara. - Doktor Landers nie chce być ojcem Erin, więc wracam do Phoenix.

- Taro, poczekaj! - krzyknął Matt. - Jeżeli nie zostaniesz, to nigdy nie dowiesz się prawdy.

Spojrzał w kierunku swojego prawnika, jakby oczekiwał jego pomocy.

- Doktor Landers obawia się, że pani kiedyś wróci, domagając się potwierdzenia ojcostwa.

Tara pokręciła głową.

- Przecież powiedziałam mu, że tego nie zrobię.

- Proszę wobec tego przedłużyć swój pobyt, tak by można było wykonać jeszcze jedno badanie.

- Jakże?

- Istnieje pewien test, który może wykluczyć moje ojcostwo - odezwał się Matt. - To test DNA.

Tara zamrugła oczami.

- A więc tego pan szukał! Kolejnego sposobu, by wykręcić się od odpowiedzialności za Erin!

- Nie jestem...

- Nie jest - przerwał mu Ed Podesta. - Matt, pozwól, że ja się tym zajmę. Widzę, panno McNeal, że słowo doktora Landersa pani nie wystarczy. Powinniśmy więc zrobić test DNA, który będzie wystarczającym dowodem, by już nigdy więcej nie wracać do tej sprawy.

Tara spojrzała na Matta.

- Przecież testy DNA są bardzo drogie.

- Ja zapłacę.

- Proszę posłuchać, panno McNeal - zaczął Podesta. - Doktor Landers chce wiedzieć, kto jest ojcem dziecka, tak samo jak pani. A kiedy test wyeliminuje go, być może odnajdziemy mężczyznę, który narobił nam wszystkim tyle kłopotu.

Tara odwróciła się do Matta. Nagle wszystko wydawało jej się takie podłe, tak wyrachowane. Ale przecież chodziło o dziecko. Nie miała wyboru.

- Zgadza się pani? - zapytał Matt. Skinęła głową.

- Musimy wrócić do laboratorium?

- Badania DNA przeprowadza się w większych ośrodkach. - Matt spojrział w przestrzeń.

- Jest jeszcze jeden problem. Trzeba będzie trochę poczekać na wyniki.

- Jak długo?

- To może zająć cztery miesiące.

Tara zasepiła się. Miała nadzieję, że wszystko wyjaśni się w krótkim czasie i będzie mogła wrócić do domu.

- Dobrze, zrobimy test i wtedy wrócę do Phoenix. Zadzwoń pan do mnie, kiedy wyniki będą gotowe.

- Chciałbym, żebyście tu zostali - powiedział Matt. Tara westchnęła. Nie miała dość pieniędzy, żeby zostać dłużej w Santa Cruz.

- Nie stać mnie na to. Poza tym, nie chcę trzymać Erin w motelu. Nie - powtórzyła zdecydowanie - to po prostu niemożliwe.

- Rozumiem. - Matt pokiwał głową. - Ale zgadza się pani na badanie?

- Myślę, że to dobry pomysł.

- I porozmawia pani z detektywem? Tara wzruszyła ramionami.

- No dobrze, ale wydaje mi się, że niewiele będę mogła pomóc.

Wielkie nieba! Czyżby zaczynała mu wierzyć? Matt uśmiechnął się.

- Pewnie się pani zdziwi, ale może bardzo dużo. Wszystko, co pani siostra opowiadała o mężczyźnie, z którym była, może się okazać istotne.

Tara patrzyła na Matta Landersa, zastanawiając się, do czego właściwie zmierza.

- To może panu zaszkodzić.

- Gorzej niż teraz już być nie może.

Tara zgodziła się na spotkanie z Mattem i zatrudnionym przez niego prywatnym detektywem Jimem Sloanem. Umówili się wieczorem w kawiarni koło motelu. Erin była już nakarmiona i spała grzecznie w wózku. Ale jak długo będzie tak spała? Tara spojrzała na zegarek. Było już po ósmej. Wpatrując się w drzwi kawiarni, doszła do wniosku, że to był głupi pomysł.

Tego popołudnia pojechali do dużego, specjalistycznego laboratorium, gdzie pobrano próbki krwi i limfy. Matt zapytał, czy mogą się spotkać później ze Sloanem, który chciał porozmawiać z Tarą.

Wszystko wskazywało na to, że doktor Landers chyba już nie przyjdzie. Znowu spojrzała na zegarek. Oczywiście, tego można się było spodziewać. Od ich pierwszego spotkania spełniała wszystkie jego życzenia. Ale dosyć już tego! Nie zamierzała czekać tylko dla jego wygody. Wyciągnęła z torebki pieniądze, żeby zapłacić za kawę, i w tym momencie zobaczyła zbliżającego się Matta.

Szybkimi krokami przemierzał zatłoczoną kawiarnię. Na garnitur narzucił kurtkę, która chroniła go przed zimnym wiatrem. Nieco potargane włosy dodawały mu jeszcze uroku. Kobiety w kawiarni od razu zwróciły uwagę na przystojnego mężczyznę.

Dość już tego! - powiedziała sobie w duchu Tara. Ten mężczyzna porzucił jej siostrę, a teraz uchylał się od odpowiedzialności za własną córkę.

- Przepraszam - powiedział zdyszany. - Miałem ważne wezwanie.

- Szkoda, że pan nie zadzwonił. - Wskazała wózek. - Muszę położyć Erin. To był długi, męczący dzień.

- Wiem. Nie mogłem zadzwonić.

Zanim Tara zdążyła cokolwiek powiedzieć, zjawiała się kelnerka.

- Poproszę kawę - z uśmiechem zwrócił się do niej Mart.

Młoda kelnerka się zarumieniła. Tarę naszły wspomnienia o innym czarującym mężczyźnie - ojcu. Szybko jednak odpędziła te przykre myśli.

- Jest już późno - powiedziała. - Nie chcę, żeby Erin obudziła się w trakcie rozmowy z detektywem.

- Wiem i przepraszam, że was tu zatrzymałem, zwłaszcza że Jim Sloan nie wrócił z Los Angeles, gdzie zbiera informacje.

Matt rozejrzał się wokół.

- Jest jeszcze ktoś, kto może panią przekonać, że moja historia nie jest zmyślona.

Jednak Tarze było już wszystko jedno. Nawet gdyby chciał przedstawić ją samemu prezydentowi, nie zamierzała czekać ani chwili dłużej.

- Dlaczego nie pozwoli mi pan wrócić do Phoenix? Obiecuję, że nie będę się już więcej z panem kontaktować.

Matt zmrużył oczy, ale nic nie powiedział, dopóki kelnerka nie przyniosła mu kawy i nie odeszła od stolika. Wtedy pochylił się ku Tarze.

- I zawsze będzie się pani zastanawiała, kto jest jej ojcem? Co jej pani powie, kiedy dorośnie? Że jej ojciec, doktor Landers, jej nie chciał? Nie, nie będę płacił za nieczne postęпки tego faceta.

Tara spostrzegła w jego oczach gniewny błysk, jakiego nie widziała wcześniej. Nie przestraszyło jej to, ale pomyślała, że w złości doktor Landers może być niebezpieczny.

- Czego pan oczekuje? Matt spojrzał w stronę drzwi.

- Zaraz wracam.

Wstał, podszedł do mężczyzny w garniturze i wymienił z nim uścisk dłoni. Razem podeszli do stolika.

- Taro, to jest detektyw Tom Warren. Tom, to jest Tara McNeal - Matt wskazał na wózek - i jej siostrzenica, Erin.

Detektyw Warren sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął odznakę.

- Miło mi panią poznać. - Uśmiechnął się. Wokół jego ciemnych, sympatycznych oczu utworzyły się drobne zmarszczki. - Śliczne dziecko.

Tara z niepokojem spojrzała na srebrną odznakę.

- Co pana tu sprowadza?

- Doktor Landers zadzwonił do mnie i prosił, żebym z panią porozmawiał.

- O czym?

- To ja odebrałem telefon z zawiadomieniem o kradzieży w szatni szpitala. W szafce doktora Landersa wyłamano zamek. Złodziej zabrał zegarek i portfel. Parę miesięcy później ja i doktor spotkaliśmy się znowu. Przyjechał do mnie po tym, jak odkrył, że ktoś posługuje się jego nazwiskiem, by wyłudzić kredyt w banku. Od tego czasu ścigam tego faceta. Kimkolwiek on jest, wykazał dużą przebiegłość. Trudno mi powiedzieć, czy to tylko sprytny oszust, czy chodzi o zemstę.

- Doktor Landers miał szczęście, że zajął się pan jego sprawą.

Tom Warren uśmiechnął się.

- Cały nasz wydział dokłada wszelkich starań. Kilka lat temu doktor Landers zoperował mojego chrześniaka, dziecko mojego partnera. Tutaj, w Santa Cruz, wszyscy sobie pomagamy.

Tara spojrzała na Matta. Czyżby naprawdę był taki, na jakiego wyglądał? Czy mężczyzna, który spędził pół życia, ratując cudze dzieci, mógłby opuścić własną córkę? Miała nadzieję, że nie.

- Proszę mi wierzyć, kiedy odnajdziemy tego faceta, odpowie za wszystko - ciągnął detektyw. - Na razie, przykro mi to powiedzieć, mamy kilka tropów, ale nic z tego nie wynika.

Policjant wziął długi, głęboki oddech i rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Wiem dobrze, panno McNeal, że poszukuje pani tego mężczyzny z zupełnie innych powodów, ale jeżeli ma pani jakieś informacje, które mogłyby nam pomóc, to chętnie ich wysłuchamy.

- Wszystko, co powiedziała mi o nim siostra, to że nazywał się... doktor Matthew Landers.

- Jeżeli coś jeszcze sobie pani przypomni, to proszę wpaść do mnie do pracy. - Wyciągnął wizytówkę. - Zazwyczaj jestem tam przez cały dzień.

Tom Warren odsunął się od stolika.

- Jutro wyjeżdżam - powiedziała Tara.

Nie miała powodu, by zostawać dłużej. Doktor Landers nie był ojcem Erin.

- Cóż, muszę już iść - dorzucił detektyw.

- Miło, że znalazłeś czas, żeby wpaść - powiedział Matt.

Wstał i uściśnął dłoń policjanta.

- Drobiazg. - Warren ukłonił się Tarze, po czym wyszedł.

Tara zaczęła zbierać swoje rzeczy. Nie lubiła się mylić, ale fakty mówiły same za siebie.

- Nie pozostaje mi nic innego jak wracać do Phoenix. Przykro mi, że zakłóciłam pański spokój.

- Mój spokój został zakłócony o wiele wcześniej. Może mi pani pomóc, Taro. Oboje możemy sobie pomóc.

- Wątpię.

- Ależ tak. To może być okazja, by odnaleźć człowieka, który niszczy mi życie, i który, co ważniejsze, porzucił pani siostrę.

Tara westchnęła, znużona.

- Mówiłam już, że biorę odpowiedzialność za Erin i że będę ją wychowywała.

- Wreszcie uwierzyła pani, że nigdy nie poznałam pani siostry, że nie jestem ojcem Erin?

Niemal chciała, żeby nim był. Teraz musiała pogodzić się z faktem, że ojciec jej siostrzenicy jest nie tylko draniem, ale i złodziejem.

- Wierzę panu.

Matt uśmiechnął się i wziął ją za rękę.

- Więc proszę zostać. Będziemy go szukać razem. Wcale jej się to nie podobało, ale co miała robić.

W końcu obiecała Bri...

- A co z badaniem DNA? Przecież to kosztowało masę pieniędzy.

Matt pokręcił głową.

- Nie zaszkodzi mieć jeszcze jeden dowód.

Tara wiedziała, że mówi o niej. Wstała i chwyciła wózek

- Cóż, mam nadzieję, że wszystko się dobrze dla pana skończy, doktorze.

Matt też wstał.

- Więc jednak pani wyjeżdża, Taro?

- Muszę wrócić do domu.

Nie miała dość pieniędzy, by marnować je na motel i jedzenie w restauracjach.

- Nie może pani zostać jeszcze kilka dni i porozmawiać z Jimem Sloanem?

- Nie, ten wyjazd był wystarczająco kosztowny...

- Więc proszę pozwolić, że ja się tym zajmę przez kilka najbliższych dni - zaproponował.

Tara pokręciła głową. Żadnej jałmużny!

- To nie będzie potrzebne.

Zacząła kierować się ku wyjściu. Matt rzucił parę banknotów na stolik i pobiegł za nią.

Milcząco podążał za Tarą przez parking. Wreszcie się odezwał.

- Wiem, że kilka ostatnich miesięcy było dla pani ciężkich. Śmierć siostry musiała być szokiem, a samotne wychowywanie dziecka także nie jest łatwe.

Tara zatrzymała się nagle, tak że Matt niemal na nią wpadł.

- Do czego pan zmierza, doktorze? Próbuje pan powiedzieć, że sobie nie poradzę?

- Oczywiście, że nie. Co się stanie, gdy za parę lat Erin zacznie zadawać pytania? Co powie pani o jej ojcu? A co o Brianie? Wspomniała pani, że jej ostatnim życzeniem było odnalezienie ojca jej dziecka.

- Próbowałam, ale... pan nim nie jest.

- Zamierza się pani poddać?

Podszedł bliżej. Ciemne oczy patrzyły przenikliwie, a zarazem zniewalająco.

- Zostań, Taro. Razem będzie nam łatwiej szukać tego typu. Ja będę mógł położyć kres problemom, których mi przysporzył, a ty wypełnisz złożoną siostrze obietnicę. Potem wrócisz do siebie i będziesz wychowywała Erin.

Tara westchnęła. Trudno było odmówić temu mężczyźnie. Nie potrafiła znaleźć logicznego kontrargumentu.

- Dobrze, zostanę, ale tylko do czasu spotkania z prywatnym detektywem.

ROZDZIAŁ 3

Następnego dnia, późnym popołudniem, Matt spoglądał we wsteczne lusterko, by upewnić się, że podąża za nim samochód Tary. Długo trzeba ją było przekonywać, żeby wreszcie zgodziła się porozmawiać z prywatnym detektywem.

Matt siedział wygodnie w skórzanym fotelu swojego wozu. Lubił tę długą i spokojną drogę do domu. Jadąc przybrzeżną autostradą, podziwiał wspaniały zachód słońca nad Pacyfikiem. Taki widok możliwy był tylko w Kalifornii.

Po ukończeniu akademii medycznej starał się o praktykę w szpitalach na Zachodnim Wybrzeżu. Naukę i szkolenia zawodowe zakończył na oddziale chirurgii w szpitalu Uniwersytetu San Francisco. Wychował się w Ohio, więc zauroczył go ciepły klimat, a ocean stał się jego prawdziwą miłością. Po spłaceniu stypendium i objęciu posady w Riverhaven, kupił segment z widokiem na ocean. Kilka lat temu stwierdził, że chce mieć dom. Swoją własny kawałek plaży. Dom, który będzie odległy od jego absorbującej pracy; miejsce, gdzie znajdzie samotność i spokój.

Jednak przez ostatnie dwa dni miał bardzo niewiele spokoju.

Niespełna dwadzieścia cztery godziny temu jemu i malutkiej Erin pobrano próbki krwi i limfy. Niestety, niczego to nie rozwiązało. Prawnik twierdził, że sprawdzić nigdy nie zaszkodzi, jeżeli nie chce się być pozwany do sądu w sprawie o ustalenie ojcostwa.

Matt przypomniał sobie słowa Tary z wczorajszego spotkania. „Nie będę się już więcej z panem kontaktować”. Zabrzmiało to stanowczo. Matt jednak wiedział, że znalazł się w kłopotliwym położeniu. Sama renoma świetnego chirurga sprawiała, że był łatwym celem.

Zerkając we wsteczne lusterko, upewnił się, że Tara była wciąż w zasięgu jego wzroku. Włączył kierunkowskaz i zjechał z autostrady w wąską, krętą drogę. Minał kilka sąsiednich posesji, osłoniętych od strony drogi posadzonymi gęsto drzewami, bujnymi krzewami i pnącą winoroślą. To był właśnie powód, dla którego ludzie budowali tu domy - całkowita izolacja.

Dojechał do końca drogi i zatrzymał się przy bramie z kutego żelaza, po której misternie piął się bluszcz o purpurowych kwiatach, zasłaniając prawie całą bryłę parterowego budynku z cegły. Matt wcisnął przycisk nad głową i elektroniczna brama zaczęła się otwierać. Pokonując ceglany podjazd, nacisnął drugi przycisk. Drzwi do garażu uniosły się i mógł zaparkować na jednym z trzech miejsc.

Matt wysiadł z auta i poczekał, aż Tara zatrzyma się przed domem, a następnie pomógł jej wyładować rzeczy. Kiedy sięgnął po paczkę pieluszek, ich dłonie przypadkowo się zetknęły. Tara drgnęła, jakby się oparzyła.

- Przepraszam, chciałem ci pomóc.

- Dziękuję, przywykłam robić to sama.

Matt poczuł się nieswojo. Nie miał do niej pretensji. Pewnie czuła się jak w potrzasku. Nie było jednak innego wyjścia. Musiał oczyścić się z zarzutów.

Gdy Tara wyjęła dziecko z samochodu, Matt poprowadził ją przez garaż do domu. Przeszli przez rozległą spiżarnię, następnie dotarli do dużej kuchni. Meble kuchenne były białe, a blat z ceramicznych płytek - niebieski. Ziołowy aromat piekącego się mięsa przyjemnie połąskotał Matta w nozdrza i wywołał uśmiech na zasepionej twarzy. Juanita przyrządziła jego ulubione danie. Gospośnia, która pracowała u niego od trzech lat, wpadła w euforię, gdy zadzwonił wcześniej i zapowiedział, że przywiezie z sobą gościa na kolację.

- Juanito - zawołał - gdzie jesteś?

- Nareszcie ci się udało! - orzekła gospodyni, pokazując się w drzwiach kuchni

Matt uśmiechnął się. Juanita zbliżała się do sześćdziesiątki. Miała szpakowate włosy upięte w kok i szczupłą figurę. Ubrana była w czarne spodnie i białą bluzkę.

Uwielbiała przyjmować gości.

- Witam panią.

Podeszła do Tary, uścisnęła jej energicznie dłoń i spojrzała na dziecko.

- O mój Boże, jakie to maleństwo śliczne!

Na co Erin, zupełnie jakby zrozumiała komplement, zaczęła wierzgać nóżkami, machać rączkami i wydawać zabawne dźwięki.

Tara położyła nosidełko na stole kuchennym i pozwoliła obu paniom, by bliżej się poznały.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, Juanita popilnuje Erin, kiedy my będziemy rozmawiać z detektywem - rzekł Matt.

Tara spojrzała na niego przeciągle. Nie potrafiła ukryć niezadowolenia.

Matt podszedł do stołu i podniósł nosidełko.

- Wobec tego Erin pójdzie z nami. Na rozpieszczanie dziecka będzie czas później, Juanito.

Podał dziecko Tarze.

Po chwili wahania Tara odstawiła nosidełko na stół.

- Przepraszam. Chyba jestem trochę nadopiekuńcza.

- W dzisiejszych czasach ostrożności nigdy za wiele - stwierdziła Juanita. - Wiem, jak to jest, mam troje wnuków.

- Tylko nie pozwól jej za bardzo rozrabiać - ostrzegła Tara.

Starsza kobieta uśmiechnęła się promiennie. Matt wiedział, że życzenie Tary nie zostanie spełnione.

- Proszę za mną - powiedział.

Tara skinęła głową, zastanawiając się, co ją podkusiło, żeby tu przyjechać. Doktor Landers cieszył się w szpitalu dobrą opinią, ale tak naprawdę wcale go nie znała. Jednego tylko była pewna - oboje musieli znaleźć rozwiązanie tej łamigłówki. Może razem uda im się odszukać tajemniczego człowieka, który przywłaszczył sobie nazwisko doktora Landersa i... jest ojcem Erin.

Tara weszła za Mattem do przestronnej jadalni. Ściany pomieszczenia były pomalowane na kremowo. Na podłodze rozpościert się miękki, piaskowy dywan, stanowiąc znakomite kontrastowe tło dla mahoniowego stołu i krzeseł. Serwantka z drzwiami z hartowanego szkła była wypełniona porcelaną i kryształami. Spojrzała w kierunku salonu. Duża sofa stała naprzeciw kominka, wraz ze stoliczkiem na kawę, na którego szklanym blacie rozstawione były drogie, porcelanowe figurki.

Matt szedł już dalej. Dogoniła go, gdy stał przy podwójnych drzwiach. Energicznie rozsunął oba skrzydła i weszli do gabinetu.

Wzrok Tary zatrzymał się na półkach z książkami, które zajmowały całą ścianę. Oprócz ton literatury medycznej był tam również luksusowy sprzęt grający. Przy półkach stała jasnobrązowa, skórzana sofa. Na przeciwległej ścianie znajdował się olbrzymi kamienny kominek, nad którym umocowane były dwa bardzo stare kije golfowe.

Tara podeszła do przeszklonych drzwi, które prowadziły na taras i do ogrodu. Usłyszała kojący szum przypływu.

- Ma pan piękny dom. Matt stanął za biurkiem.

- Dziękuję. Kiedy jestem w domu, większość czasu spędzam w tym właśnie pokoju.

- Nie dziwię się - powiedziała, wyobrażając sobie chłodny wieczór, rozpalony kominek, łagodną muzykę w tle i Marta, sączącego wino z kieliszka.

Nagle zadźwięczał dzwonek. Matt poszedł otworzyć.

Tara spojrzała przez szklane drzwi na ogród. Trawnik był jaskrawozielony, bardzo zadbany. Jakies pięćdziesiąt metrów w głąb ogrodu, na skraju zbocza, stała jasnoszara chatka z ceglastym dachem. Tara uśmiechnęła się. Przypominało jej to chatkę z piernika.

Podeszła do kominka i spojrzała na stojące na nim fotografie. Jedna z nich przedstawiała starsze małżeństwo z jasnowłosym chłopcem. Matt Landers wyglądał na czternastolatka. Był wysoki i chudy, nosił okulary. Kto by przypuszczał, że wyrośnie na takiego przystojniaka? Tara westchnęła i przeniosła wzrok na pozostałe zdjęcia.

Przedstawiły doktora Landersa i jakieś dzieci. Co to za dzieci? Siostrzenice, bratankowie, a może po prostu pacjenci?

Słyszając zbliżające się głosy, szybko usiadła na sofie. W chwilę później Matt wszedł do pokoju w towarzystwie nieznanego mężczyzny.

- Taro, to jest Jim Sloan, detektyw, o którym ci mówiłem - powiedział.

Detektyw miał trzydzieści parę lat, nosił białą, sportową koszulkę i ciemne spodnie. Jego włosy, nieco przydługie, były schludnie uczesane.

- Dzień dobry, panie Sloan.

- Mam na imię Jim. Czy mogę mówić pani po imieniu, Taro? - zapytał, przysuwając krzesło do sofy. - Muszę przeprosić, że nie przyjechałem wczoraj. Pewne sprawy zatrzymały mnie daleko stąd.

Tara skinęła głową.

- Jak Matt pewnie już ci wspomniał, muszę zadać parę pytań. Im prędzej się z tym uporamy, tym szybciej będziemy mogli odnaleźć tego oszusta.

Jim wyciągnął z kieszeni mały notes.

- Czy możesz mi powiedzieć, kiedy twoja siostra, Briana poznała rzekomego doktora Landersa?

Tara wymieniła z Mattem nerwowe spojrzenie.

- Powiedziała mi tylko, że poznała go w Meksyku, gdzie spędzała wakacje z przyjaciółką.

- Czy podała imię tego mężczyzny?

- Powiedziała mi, że nazywał się Matt Landers i był kardiochirurgiem.

Słuchając jej, Jim przez cały czas robił notatki.

- Jak nazywała się jej przyjaciółka? Tara wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. Rzadko się z siostrą kontaktowałyśmy. Nie miałam pojęcia, że jest w ciąży, dopóki nie zadzwoniła na dwa dni przed porodem. Nikt poza mną nie odwiedził Bri w szpitalu.

Matt zauważył cień smutku na twarzy Tary. Wiedział, jak ciężko było jej o tym mówić.

- Może ta przyjaciółka gdzieś się przeniosła - podsunął.

- Los Angeles to wielkie miasto - zauważył Jim. - Człowiek może się tam łatwo zgubić.

Nie wiesz, kim była ta przyjaciółka?

- Mogę tylko powiedzieć, że Bri wyjechała do Los Angeles razem z Cathy Guthrie. Pamiętam, jak Bri mówiła mi o ślubie Cathy z żołnierzem piechoty morskiej. Niedługo potem przenieśli się do San Diego.

- Myślisz, że twoja siostra utrzymywała z nią kontakt?

- Nie wiem.

Tara odgarnęła z czoła kasztanowe kosmyki. Widać było, że starała się skupić.

Jim nie przestawał notować w swoim zeszytiku.

- Czy siostra miała może coś należącego do doktora Landersa?

Tara nie chciała przez to przechodzić - pranie rodzinnych brudów przed obcymi było dla niej nie do przyjęcia. Ich drogi z siostrą dawno się rozeszły, a świadomość, że zaniechała opieki nad Bri, była bolesna.

- Niewiele tam znalazłam. Same ubrania i trochę biżuterii.

Nagle coś jej się przypomniało.

- Był tam też pierścionek. Bri nosiła pierścionek ze szmaragdem. Całkiem ładny; Bri okręcała go wokół palca, gdy mówiła o Matce.

- Czy mówiła, skąd go miała? - zapytał detektyw. Tara wzruszyła ramionami.

- Nie, ale kiedy pakowałam jej rzeczy, znalazłam aksamitne pudełeczko. Zachowałam je... dla Erin.

Chciała dać jej coś po matce.

- Czy na tym pudełeczku był jakiś napis? Tara westchnęła.

- Nie jestem pewna. Czy to ważne?

Spojrzała na Matta. W jego ciemnych oczach malowało się napięcie.

- Jeżeli uda nam się dotrzeć do jubilera, może będzie pamiętał, kto kupował pierścionek i jak ten człowiek wyglądał. To nikła poszlaka, ale nie mamy na razie nic więcej.

Tara pokiwała głową.

- Sąsiadka ma klucz do mojego domu. Mogę ją poprosić, żeby sprawdziła.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny - powiedział Matt z uśmiechem.

- Czy mogłaby też poszukać notatnika z adresami? -zapytał Jim - Niewykluczone, że ta Cathy Guthrie jest tam zanotowana, albo przyjaciele, którzy mogli przebywać z Brianą w Meksyku.

- Dobrze. Coś jeszcze? - Tara chciała zakończyć już przesłuchanie.

- Jaki był ostatni adres siostry?

Był to zaledwie pokoik w obskurnym domu pomazanym graffiti, ale Tara podała mu adres.

- Bri mieszkała w różnych miejscach. Do tego ostatniego przeniosła się, kiedy rzuciła pracę na skutek komplikacji ciąży. Przez trzy miesiące przed porodem musiała leżeć w łóżku.

- Dlaczego nie wróciła do Phoenix? - zapytał Jim. Poczucie winy i wstydu powróciło z całą siłą. Tara ledwie mogła mówić przez ściśnięte gardło.

- Bri i ja nie utrzymywałyśmy bliskich kontaktów... przez dłuższy czas. Zwłaszcza odkąd umarła nasza matka. - Tara odwróciła wzrok, obawiając się oskarżycielskich spojrzeń.

- Jak długo Bri mieszkała w Los Angeles?

- Ponad trzy lata.

- I nic nie wiedziałaś o jej życiu? Jej pracy... jej mężczyźnie...

- Może ja i moja siostra nie zgadzałyśmy się co do wielu spraw, ale zawsze ją kochałam. W ciąży czy nie, była przecież moją rodziną. Gdy powiedziała mi, że Matt Landers jest ojcem Erin, uwierzyłam jej bez zastrzeżeń.

Czuła, jak łzy cisną się jej do oczu, ale nie chciała płakać przed nieznanymi. Matt położył rękę na jej dłoni.

- Przepraszam... - Spojrzał na Sloana. - Nie mamy prawa...

Jego dotyk sprawił jej przyjemność, mimo to cofnęła rękę.

- Rzeczywiście, nie macie prawa.

Jednak Jim wcale nie zamierzał przyłączyć się do przeprosin. Wychylił się do przodu.

- Mam jeszcze jedno pytanie i na tym skończymy. Kiedy Bri przebywała w Meksyku?

- Powiedziała, że wyjechała do Acapulco w ostatni tydzień maja, rok temu. Dzień później, przy basenie hotelowym, poznała Matta Landersa.

Na wspomnienie nazbyt plastycznego opisu doktora oraz jego seksualnych wyczynów, Tarę przeszedł dreszcz.

Przyjrzała się Mattowi. Chociaż nie był kochankiem jej siostry, nie mogła się powstrzymać przed próbą wyobrażenia go sobie w łóżku. Szybko przeniosła wzrok na Jima.

- Ich znajomość trwała dwa tygodnie, ale wcale nie miała się zakończyć.

- Ile lat miała wtedy twoja siostra?

- Dwadzieścia trzy.

- Mój Boże. Byłbym od niej piętnaście lat starszy! - Na twarzy Matta pojawił się gniew. Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Była jeszcze taka młoda!

- Bri potrafiła wyglądać znacznie doroślej - powiedziała Tara, przypominając sobie siostrę i jej przyjaciółki z liceum. Patrząc na jej pełną, kształtną figurę, nikt nie chciał wierzyć, że niedawno skończyła siedemnaście lat.

- Masz jej zdjęcie? - zapytał detektyw.

Tara otworzyła torebkę i wyciągnęła portfel. Przeglądała wszystkie fotografie, aż znalazła ostatnie zdjęcie, jakie Briana wysłała ich matce.

- To jest jedno z tych retuszowanych zdjęć, ale moja siostra w naturze także była ładna. Matt wziął do rąk fotografię i przyjrzał się dokładnie oszałamiającej, niebieskookiej blondynce.

- Bri uchodziła za rodzinną piękność - wyjaśniła Tara.

- Rzeczywiście, śliczna - przyznał Matt i spojrzał na Tarę. - Jesteś do niej podobna, różnicie się tylko kolorem włosów i oczu.

Tara splonęła rumieńcem. Było również kilka innych różnic. Pierwsza to kształty. Bri była zaokrąglona tam, gdzie ona była szczupła. Bri była osobą pewną siebie i przykuwała uwagę mężczyzn. Ona była nieśmiała i źle czuła się w towarzystwie.

Matt oddał jej zdjęcie.

- Możliwe, że byłem w tym samym czasie w Meksyku, ale na pewno nie spotkałem tej dziewczyny.

Jim Sloan przejrzał swoje notatki i zwrócił się do Matta.

- Zaczynam podejrzewać, że to jakaś rozgrywka osobista i że ten facet umyślnie chce cię zniszczyć.

Matt siedział w gabinecie i popijając piwo, patrzył przez okno na spieniony ocean. Próbował coś zjeść, ale po tym, jak Tara nie zgodziła się zostać, zupełnie stracił apetyt. Nawet na przysmak Juanity.

- Niech to diabli! Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

- Mówisz o kobiecie?

Matt odwrócił się. W drzwiach stał Nick Malone.

- Nick! - Matt podszedł do przyjaciela i uściśnął mu rękę.

- Juanita nas wpuściła. - Nick uniósł butelkę piwa. - Ugościła nas nawet zawartością barku.

- Nas?

- Hej, chłopaki, o mnie mówicie? - Żona Nicka, Cari, weszła do pokoju z uśmiechem, który rozświetlał jej niebieskie oczy.

Matt także się uśmiechnął, gdy drobna blondynka podeszła i uściśnęła go. Ubrana w dzinsy i beżowy sweter wyglądała na szesnastolatkę.

- Co za miła niespodzianka - powiedział.

- Jasne. Każdy lubi, kiedy ktoś do niego bezinteresownie wpada - odpowiedziała.

Matt bardzo lubił wizyty Malone'ów. Nicka i Cari uważał za bliskich przyjaciół. Cari pracowała u niego w szpitalu przez krótki czas, dopóki nie poznała Nicka. Matt był przy tym, jak ta dwójka zakochała się w sobie, a nawet nieco pomógł w rozwoju tej znajomości.

- Jaki to powód sprowadza was tutaj bez dzieci? -zapytał Matt.

Nick pociągnął łyk piwa z butelki.

- Pomyślałem sobie, że moja żona powinna wytknąć nos z domu. Porwałem ją na spokojną kolację do restauracji na tej samej ulicy. Gdybyśmy wiedzieli, że Juanita przygotowuje swoje specjały, wybralibyśmy się od razu do ciebie.

- Wiesz, że nigdy nie potrzebujecie zaproszenia.

- Nawet gdy gościsz kobietę? - zapytał Nick.

Przyjaciel Matta stanął za swoją żoną i objął ją w talii. Mimo iż byli małżeństwem od pięciu lat, wciąż zachowywali się jak para zakochanych.

Matt poczuł, że krew uderza mu do twarzy.

- Rozumiem, że Juanita wspomniała coś o Tarze i...

- .. .ale nie podała szczegółów - wpadła mu w słowo Cari. - Miałam nadzieję, że zaspokoisz naszą ciekawość, ale możesz nam oczywiście powiedzieć, żebyśmy zajęli się swoimi sprawami.

Matt uśmiechnął się. Był pewny, że cokolwiek im powie, zostanie to między nimi.

- Czy to ta sama kobieta, która uważa, że jesteś ojcem jej siostrzenicy? - zapytał Nick.

- Nazywa się Tara McNeal i teraz, dzięki detektywowi Warrenowi, nareszcie uwierzyła, że nigdy nie romansowałem z jej siostrą. Tego popołudnia spotkaliśmy się z Jimem Sloanem, detektywem, który, jak wiecie, pracuje dla mnie nad tą sprawą.

- Czy udzieliła jakichś istotnych informacji? - zapytał Nick.

- Kilka. Wydaje się, że oszust podający się za doktora Landersa zna każdy mój ruch. Uwodził w Meksyku Brianę McNeal w tym samym czasie, kiedy ja przebywałem tam w celach zawodowych.

Malone'owie wymienili spojrzenia. Pierwsza odezwała się Cari.

- Może jest ktoś, kto chce wpędzić cię w kłopoty?

- Niestety, nikt mi nie przychodzi do głowy - odparł Matt, próbując przypomnieć sobie, kogo mógłby urazić na tyle, żeby ten ktoś chciał teraz zniszczyć mu życie.

Nick i Cari usiedli na sofie.

- Trudno uwierzyć, by ktoś spłodził dziecko specjalnie po to, żeby ci zaszkodzić - stwierdziła Cari.

Matt musiał się z tym zgodzić.

- Myślę, że facet użył mojego nazwiska, żeby łatwiej uwieść tę dziewczynę.

- Czy możemy ci jakoś pomóc? - spytała Cari. -Mogę, na przykład, opowiedzieć Tarze o wszystkich twoich zaletach.

Nick wstał.

- Nie. Matt powinien trzymać się z dala od tej kobiety i pozwolić prawnikowi, by się wszystkim zajął.

- Nie mogę. Tara może mi pomóc w trafieniu na ślad oszusta.

- Dla niej to także musi być niełatwy okres - zauważyła Cari. - Zwłaszcza że tak niedawno utraciła siostrę i musi się opiekować dzieckiem.

Matt poczuł tępy ból w piersi.

- Ale to nie jest moje dziecko. Cari uśmiechnęła się.

- Wiem, że nigdy nie opuściłbyś swojego dziecka. Zrobiłeś badanie krwi, prawda?

Matt skinął głową.

- Ponieważ dziecko i ja mamy grupę Zero Rh plus, mój prawnik poradził, by na wszelki wypadek przeprowadzić testy DNA. - Na myśl o dyrektorze szpitala, Matt ciężko westchnął. - Jeżeli Harry się o tym dowie, nie będzie zadowolony.

- To prawda - przyznała Cari. - Tym bardziej że za miesiąc odbędzie się zbiórka pieniędzy na szpital. -Niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. - Chciałabym zobaczyć wtedy jego minę...

- Nie! - Matt prawie krzyknął. - Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Wystarczy mi, że moje konto nie istnieje. Moja kariera jest dla mnie zbyt ważna.

- Hej, nie martw się o Harry'ego i o pracę w Riverhaven - wtrącił się Nick. - Przecież za pieniądze mojego starego wybudowano prawie całe skrzydło kardiologiczne, a ja mogę jednym słówkiem wstrzymać następne dotacje.

- Nie przejmuj się, kochanie - dodała Cari. - Harry nie robi żadnego głupstwa. Przecież on bardziej potrzebuje Matta niż Matt jego.

- Nie możemy w tym wszystkim zapominać o Bogu ducha winnym dziecku. Ono jedyne jest tu naprawdę pokrzywdzone. Niech diabli wezmą tego drania, który przysporzył nam tylu kłopotów.

A także sprawił, że Matt nagle zateśknił za czymś, co pozostawało dla niego niedostępne.

- Wytrzymaj przez jakiś czas, stary - powiedział Nick. - Jestem przekonany, że zostaniesz oczyszczony ze wszystkich zarzutów, a twoje życie wróci do normy.

Matt sam już nie wiedział, czy wciąż chce, żeby jego życie wróciło do normy. Ciężko było wyzbyć się myśli o pociągającej pannie McNeal, podobnie jak pokusy zostania ojcem, choćby przyszywanym.

Zbliżała się dziesiąta wieczorem, kiedy Matt zastukał do drzwi pokoju, w którym mieszkała Tara. Wiedział, że jest już późno, ale wolał nie czekać z tym do jutra. Mógł już jej wtedy nie zastać.

- Kto tam? - zabrzmiał zza drzwi stłumiony głos.

- Matt... Matt Landers.

Drzwi uchyliły się i ukazała się w nich potargana głowa. Tara miała na sobie za duży, męski podkoszulek. Widocznie już spała.

- Mogę na chwilę?

Otworzyła drzwi i Matt wszedł do środka.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył, było łóżko. Pościel była w nieładzie, a na poduszce widniał odcisk jej głowy.

- Przepraszam, że cię obudziłem. - Matt odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. I to był błąd! Podkoszulek może i był za duży, odsłaniał za to jej nogi. Długie, wspaniałe nogi.

- Ja... chciałem się z tobą zobaczyć, zanim wyjedziesz, i podziękować, że zgodziłaś się na rozmowę z Jimem Sloanem. - Matt nerwowo rozejrzał się wkoło. - Postanowiłem, że jeszcze raz spróbuję cię namówić, żebyś została.

Obecność Matta wprowadziła Tarę w zakłopotanie. Sięgnęła po bawełniany szlafrok, leżący na łóżku, i zarzuciła go na plecy.

- Mówiłam już, że nie mogę. Najlepiej będzie, jeśli zabiorę Erin z powrotem do Phoenix.

- I co dalej? Będziesz czekać? - zapytał. - Myślałem, że chcesz odnaleźć jej ojca.

Podszedł do łóżeczka i spojrzął na Erin. Malutka spała spokojnie na boczku. Od czasu do czasu mlaskała, jakby chciała ssać. Matt odsunął się od jej pośłania.

- Jest takim ślicznym dzieckiem - powiedział.

Tara skinęła głową. Chwilami zdumiewał ją ten mężczyzna. Zdawał się mieć wszystko. Udaną karierę zawodową, pieniądze, piękny dom. Jednak w jego oczach spostrzegła wyraz tęsknoty.

- Każdy chciałby mieć takie.

Tara nie zdawała sobie nawet sprawy, że coś powiedziała, dopóki nie spostrzegła bolesnego grymasu na twarzy Matta.

- Zatem nie rezygnuj z poszukiwań jej ojca.

- Wcale nie zamierzam rezygnować, kochałam moją siostrę - wyszeptła poprzez łyzy, które same cisnęły się jej do oczu. - Zrobiłabym dla niej wszystko i teraz zrobię wszystko dla Erin. Nie mam jednak czasu ani pieniędzy, żeby ganiać tam i z powrotem po całym kraju.

- W takim razie zostań w Santa Cruz. Razem odkryjemy prawdę.

Tara nie chciała się kłócić, była coraz bardziej skrepowana obecnością Matta.

- Nie mogę...

- Co cię powstrzymuje?

- Mam dom, pracę i własne życie, doktorze Landers. Nie mogę wszystkiego tak po prostu zostawić.

Jednak największym jej problemem był ten przystojny mężczyzna, stojący zdecydowanie zbyt blisko. Mężczyzna, który sprawił, że nagle zapragnęła rzeczy, o których dotąd tylko nieśmiało marzyła. Nie mogła mu się poddać, pozwolić, by ją sobie podporządkował. Taki mężczyzna potrafi sprawić, że... Tara odpędziła te myśli. Tak, bezpieczniej było wrócić do domu.

Zadzwonił telefon. Tara rzuciła się, by odebrać, zanim obudzi się Erin.

- Halo?

- Tara? - odezwał się w słuchawce znajomy głos sąsiadki z Phoenix.

- Pani Lynch, czy stało się coś złego?

- Nie, moje dziecko - odpowiedziała sąsiadka. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że wysłałam te rzeczy, o które mnie prosiłaś. Ubrania twojej siostry, czarny notatnik z adresami i pudełko na biżuterię.

- Dziękuję, Bardzo mi pani pomogła.

- To mój obowiązek. Wiem, jak ciężkie chwile przeżywałyście ty i maleństwo. Nie przejmuj się domem, ja tu zadbam o wszystko.

Tara uśmiechnęła się, wzruszona dobrocią sąsiadki. Niewielki, tynkowany domek z dwiema sypialniami, wynajmowali już jej rodzice, potem ona razem z Brianą, a teraz mieszkała w nim sama. Pani Lynch była ich sąsiadką od zawsze.

- To bardzo miło z pani strony. Erin i ja wrócimy za kilka dni.

Tara usłyszała głębokie westchnienie sąsiadki.

- Och, to dobrze, bo strasznie się stęskniłam za malutką. Jak ona się czuje? Założę się, że urosła.

- Kiedy wrócimy, będzie pani mogła ją zmierzyć. -Spojrzała na Matta. - Muszę już kończyć. Jeszcze raz bardzo dziękuję za wszystko. Do zobaczenia.

Wstała i podeszła do Matta.

- To moja sąsiadka z Phoenix. Znalazła notatnik i pudełko. Wysłała je dzisiaj, więc za kilka dni powinny tu dotrzeć.

- Znakomicie. Kiedy Jim się z nimi zapozna, dopilnuję, żeby zostały odesłane. Tylko podaj mi swój adres. - Matt uniósł brwi. - Chyba że posłuchasz mnie i zostaniesz, dopóki nie rozwiążemy sprawy, albo chociaż do rozpoczęcia roku szkolnego.

Patrzyła na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy przyjąć jego propozycję. W końcu potrząsnęła głową.

- Nie mogę.

Czuła, że powinna po prostu wrócić do domu, ale ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem.

- Dlaczego chcesz, żebyśmy zostały? Matt wzruszył ramionami.

- Po pierwsze, chcę odnaleźć faceta, który ukradł mi nazwisko. Możesz przypomnieć sobie jeszcze coś, co opowiadała twoja siostra, a co mogłoby nam bardzo pomóc. Zrobię wszystko, by wrócić do normalnego życia. - Spojrzał na dziecinne łóżeczko. - Chciałbym też zrobić coś dla dziecka. Wiem, co to znaczy zostać porzuconym.

W drodze powrotnej Matt czynił sobie wyrzuty, że powiedział tak dużo. Tara McNeal nie musiała wiedzieć o jego przeszłości. Nikt nie musiał. Zawsze strzegł swojej prywatności. Dorastał jako jedyne, adoptowane dziecko starszego małżeństwa, które nie mogło doczekać się własnego potomstwa. Był nieśmiałym chłopcem, z trudem zdobywał przyjaciół. Będąc uczniem liceum, próbował szczęścia w sporcie, ale ponieważ rósł bardzo szybko, brakowało mu koordynacji. Spędzał więc popołudnia, ucząc się w bibliotece. Starał się jak mógł, by osiągać jak najlepsze stopnie, żeby zdobyć stypendium i dostać się na znaną uczelnię.

Nie dawało mu jednak spokoju, że został odrzucony przez swoją naturalną matkę. Nigdy nie zapomniał pytań, które dręczyły go przez całe dzieciństwo. Co było w nim tak niedoskonałego, że matka pozostawiła swoje nowo narodzone dziecko w poczekalni dworca autobusowego? Ścisnął mocniej kierownicę i zaklął. Czemu teraz o tym myślał? Przecież pogodził się z tym już dawno temu. Przed oczyma stanęła mu mała Erin, taka bezradna i słodka, a w ślad za nią jej piękna ciotka.

Westchnął ciężko. Robił dokładnie to, co odradzał mu Ed Podesta. Czyżby stracił rozum? A może czuł się tak bardzo samotny, że chciał spędzić trochę czasu z kobietą? Ale dlaczego właśnie z Tarą McNeal? Nie była nawet w jego typie. A jaki jest jego typ? Każda kobieta, która nie oczekiwała zbyt bliskości albo która nie spodziewała się stałego związku - odpowiedział sam sobie szczerze.

Zależało mu przede wszystkim na karierze. Uważał, że nie zostaje mu wiele czasu na życie osobiste. To był wybór, jakiego dokonał przed laty.

Cofnął się myślami do czasów, gdy przyjechał na praktykę do San Francisco. Pierwszy raz na Zachodnim Wybrzeżu i pierwsza miłość.

Matt wjechał na swoją posesję i zaparkował w garażu, lecz zamiast wejść do domu, postanowił przejść się po ogrodzie. Chłodny wiatr nie przegonił jego wspomnień. Wspomnień, które zepchnął w niepamięć, kiedy rozpoczął karierę jednego z najlepszych kardiochirurgów na Zachodnim Wybrzeżu.

Dopiero gdy spotkał Tarę i Erin, zdał sobie sprawę, jak ważną rolę odgrywała w jego życiu przeszłość i... jak bardzo był podatny na ludzkie słabości.

Czy jego życie wyglądałoby inaczej, gdyby Julie, kobieta, w której zakochał się na praktyce, go nie porzuciła?

Podszedł do krawędzi trawnika. Gdy spoglądał w dół półtorametrowej skarpy, chłodny wieczorny wiatr muskał mu skórę. Fale z hukiem rozbijały się o brzeg, ale ich rytmiczny szum zawsze go uspokajał.

Zamknął oczy i pomyślał o małej Erin. Za każdym razem, kiedy podnosił i trzymał jakieś dziecko, kiedy wykonywał precyzyjny zabieg na delikatnych ciałkach, wzmagął się jego ból. Ból i samotność nigdy go nie opuszczały. Wiedział, że fakt, iż został adoptowany, potęgował jeszcze jego emocjonalne nieprzystosowanie. Prześladowało go ciągłe pragnienie dotarcia do swoich korzeni, a także świadomość, że nigdy nie przekaze części siebie swojemu dziecku.

Wiatr zmierzwił mu włosy, kiedy tak stał zasłuchany w huk fal, zderzających się ze skalistym wybrzeżem.

- To niesprawiedliwe.

Życie było zbyt okrutne. Jakże chętnie podałby się za ojca tego dziecka, którego nie chciał jego rodzony ojciec. Wiedział jednak, że to niemożliwe. Jako dorastający chłopak przeszedł świnkę, co sprawiło, że stał się bezpłodny. Wziął głęboki oddech.

Nigdy nie będzie mógł się podawać za ojca żadnego dziecka.

ROZDZIAŁ 4

Nazajutrz, wczesnym popołudniem, Matt ciężko osunął się na stojący przy biurku fotel. Tego dnia była to pierwsza okazja, by choć na chwilę odpocząć.

Już od siódmej rano pracował bez wytchnienia. Najpierw odbyła się odprawa z personelem chirurgicznym, z którym miał operować o ósmej. Około jedenastej zakończył udaną operację wszczepienia sztucznej zastawki, a sześćioletni pacjent został przeniesiony na salę pooperacyjną.

Po spędzeniu godziny na obserwacji chłopca, Matt mógł spokojnie przekazać jego rodzicom optymistyczne wieści. Kiedy patrzył, jak matka siada przy łóżku synka i bierze go za rękę, myślami znów powrócił do Erin i Tary.

Czy opuściły już miasto? Czy uda jej się dojechać do Phoenix bez żadnych przeszkód? Zaraz jednak przypomniał sobie, że nie powinno go już to obchodzić, i udał się na obchód oddziału. O wpół do dwunastej rozmyślania o Tarze zakłóciły mu konsultację. Ostatecznie postanowił ukryć się w swoim gabinecie.

Burczenie żołądka przypomniało mu o apetycznie wyglądającej kanapce, którą przyniosła mu Judy. Odgryzł spory kęs. Hmm... Całkiem smaczna. Zjadł już połowę bułki, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Do gabinetu weszła Cari Malone.

- Przepraszam. Nie chciałam ci przerywać lunchu. Może będzie lepiej, jak później wpadnę.

Matt wstał.

- Dzisiaj może być już tylko gorzej - powiedział, przysuwając jej krzesło.

Patrząc na ładną kobietę, która była jego dobrą przyjaciółką, ciepło się uśmiechnął. To zabawne, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że można przyjaźnić się z kobietą, dopóki nie poznał Cari.

- Czy twój mąż wie, że spotykasz się z innym mężczyzną?

Cari zachichotała, po czym usiadła po przeciwnej stronie biurka.

- Powiedziałam mu, że wychodzę w interesach. Sięgnęła do teczki i wyciągnęła notes.

Matt jęknął.

- Och, nie, tylko nie to...

- Doroczny bal charytatywny w Riverhaven - wyjaśniła. -I ani mi się waży uciekać. Judy pilnuje drzwi.

- Wiesz dobrze, że bez względu na to co powiesz, nie dam się zrobić w sprzedaż losów na loterii. Nic mnie nie obchodzi, ile to przyniesie pieniędzy.

Cari uniosła rękę.

- Spokojnie, tego roku nic ci nie grozi.

- Już to mówiłaś - mruknął. Cari udała zniecierpliwienie.

- O Boże, Nick i ty jesteście straszliwie podejrzliwi.

- Widocznie mamy ku temu powody.

- Musisz jednak przyznać, że zarobiliśmy dużo pieniędzy. W tym roku zamierzamy przeprowadzić spokojną aukcję. Chciałam cię tylko poprosić, żebyś ją zareklamował.

- Mogę ci pomóc pod warunkiem, że nie będę musiał prowadzić aukcji - pod żadną postacią i w żadnej formie.

- Przez najbliższy rok twoja bezcenna osoba jest całkowicie bezpieczna.

- Więc zgłaszam się na ochotnika, ale tylko do pomocy w promowaniu aukcji, nic więcej.

Cari westchnęła.

- Psujesz nam całą zabawę. Próbujemy zdobyć pieniądze, a ty, jako jeden z niewielu wolnych lekarzy, przy tym bardzo przystojny, powinieneś dobrze wiedzieć, jak używać swoich atutów.

Matt zaśmiał się.

- A może spróbujemy zarobić na moich umiejętnościach chirurgicznych?

- To mogłoby zadziałać. Szkoda tylko, że nie jesteś chirurgiem plastycznym.

- Cari, chodzi mi tylko o to, żeby nie było żadnych niespodzianek.

- Parę niespodzianek mogłoby uatrakcyjnić twoje życie. Przy okazji, jak mają się panna McNeal i jej siostrzenica?

Matt zdziwił się, skąd jej to przyszło do głowy.

- O ile mi wiadomo, są właśnie w drodze do Phoenix.

- Rozumiem, że wreszcie ci uwierzyła.

Matt skinął głową.

- A sprawa posuwa się dalej. Jim pojechał do Meksyku, żeby sprawdzić informacje w kilku hotelach.

- To dobrze. Mam nadzieję, że niedługo odnajdą tego typa i twoje życie wróci do normy.

Szczerze mówiąc, Matt w to wątpił. I nie chodziło tylko o saldo na jego koncie. Rzecz w tym, że nie potrafił opędzić się od myśli o Tarze i Erin.

- Może i tak, ale posprzątanie tego bałaganu pewnie zajmie kilka lat. Wydałem tysiące dolarów na odnalezienie złodzieja.

- Mimo to, wciąż mogłabym wystawić cię na aukcji. Zobaczysz, że znajdę ci bogatą kobietę twoich marzeń.

Matt spuścił wzrok. Dawno już przestał szukać kobiety swoich marzeń, ponieważ nie mógł jej dać tego, czego każda kobieta pragnie najbardziej - pełnej rodziny.

- Jestem chyba zbyt przyzwyczajony do mojego trybu życia. Zapytaj Juanity. Żadna kobieta ze mną nie wytrzyma.

Zanim Cari zdążyła zaoponować, zadzwonił telefon.

- Przepraszam. - Matt podniósł słuchawkę. - Tu doktor Landers.

- Mówi Ben Hall, dzwonię z izby przyjęć.

Matt zasepił się. Telefon kolegi z ostrego dyżuru oznaczał zwykle nowego pacjenta.

- Co się stało?

- Mamy tu kogoś, kto prosił, żeby cię zawiadomić. Ta pani nazywa się Tara McNeal.

- Co się stało?! - przeraził się Matt. - Czy chodzi o dziecko?

- Nie, dziecko czuje się dobrze, ale matka ma poważną ranę ciętą dłoni. Prosiła, żeby cię powiadomić.

Tara jest ranna! Co jej się stało?

- Zaraz tam będę.

Matt odłożył słuchawkę i wstał.

- Tara jest w izbie przyjęć.

Wybiegł z gabinetu, i wcale go nie zdziwiło, że za nim ruszyła Cari.

Tara usłyszała płacz Erin.

- Muszę zająć się dzieckiem - powiedziała do pielęgniarki.

- Jeszcze chwileczkę. Najpierw obejrzy panią lekarz.

Tara skrzywiła się. Nie dość, że ją bolało, to jeszcze czuła się głupio. Pomyślała o ślicznym wazonie, który kupiła dla pani Lynch, żeby jakoś odwdzińczyć jej się za wszystko, co dla niej zrobiła. Podczas pakowania prezentu upuściła wazon. Kiedy próbowała pozbierać odłamki szkła, rozcięła sobie dłoń.

Zamknęła oczy. Wszędzie była krew - na jej ubraniach, na dywanie. Przyłożyła do rany kawałek papierowego ręcznika, ale krwawienie nie ustawało. Nie miała innego wyjścia, jak tylko zabrać Erin z sobą i poprosić kogoś z motelu, żeby zawiózł ją do szpitala.

- Chciałabym zobaczyć moje dziecko - poprosiła. Wreszcie Erin przestała płakać. Tara próbowała

wstać i zobaczyć, co z małą, ale zrobiło jej się słabo. Nagle usłyszała głos Matta Landersa. Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi przy łóżku z Erin w ramionach.

- Zdaje się, że nasza mała dama jest w złym humorze - powiedział.

Chociaż ciężko jej było prosić, żeby go wezwali, teraz ucieszyła się na jego widok.

- Matt, dziękuję, że przyszedłeś.

- Chyba miałas drobny wypadek.

Chwilę później obok Marta pojawiła się ładna, niewysoka blondynka.

Czyżby to była jego narzeczona? Widząc, że kobieta jej się przygląda, Tara odwróciła wzrok.

- To był głupi wypadek.
- Dobrze zrobiłaś, że kazałaś się przywieźć do szpitala.
- Dzień dobry, jestem Cari Malone - przedstawiła się blondynka. - Jestem żoną Nicka, przyjaciela doktora Landersa, a pani musi być Tara.

Tara skinęła głową.

- Jeżeli pani pozwoli, zajmę się malutką, dopóki oni z panią nie skończą.

Cari pochyliła się nad dzieckiem.

- Chyba trzeba zmienić jej pieluszkę. Po płaczu można poznać, że chce dostać butelkę.

Tara spojrzała na Martę.

- Spokojnie, Cari była moją pielęgniarką, zanim wyszła za Nicka. Ma trójkę dzieci.

Matt odsunął Erin od torsu, żeby pokazać Tarze mokrą plamę na koszuli.

- Przepraszam - powiedziała zażenowana Tara.

- Rzyko zawodowe.

Podał dziecko Cari i nim zajął się oględzinami rany, umył ręce.

Tara próbowała nie spuszczać z oczu Cari, która zmieniała Erin pieluszkę, ale utrudniał to Matt, delikatnie trzymający jej dłoń i oglądający rozcięcie.

Poczuła ulgę, kiedy powrócił doktor Hall.

- Rana jest głęboka. Trzeba będzie założyć kilka szwów.

Matt pochylił się niżej. Tara pomyślała, że nigdy w życiu nie cieszyła się takim zainteresowaniem.

- Myślisz, że Myers mógłby się tym zająć?

- Nie widzę przeszkód.

- Co? - zapytała Tara. - Kto to jest Myers?

- Chirurg plastyczny. Przyjdzie cię pozszywać - wyjaśnił Matt.

- Jest aż tak źle?

- Nie, ale po co ci blizna? - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu. - Odpręż się. To nie potrwa długo. Poza tym musimy poczekać na wyniki badania krwi.

- Jakiego badania?

- Mężczyzna z motelu powiedział, że omal nie zemdląłeś, więc laboratorium robi ci parę sprawdzianów.

Piętnaście minut później pojawił się doktor Myers i od razu zabrał się do pracy. W tym czasie Cari zaczęła karmić Erin.

- Gotowe - ogłosił lekarz, kończąc bandażować rękę. - Proszę nic nie robić tą dłonią przez najbliższy tydzień. Potem chciałbym panią znowu zobaczyć.

- Muszę zajmować się dzieckiem.

- Chyba nie chce pani pozrywać szwów. Nie ma pani nikogo do pomocy?

- Nie.

- Ale będzie miała - wtrącił Mart, wchodząc do gabinetu z jej kartą. - Tara jest przyjaciółką rodziny. Pomogę jej znaleźć kogoś, kto zaopiekuje się dzieckiem

- zwrócił się do doktora Myersa.

Tara poczekała, aż doktor wyjdzie z pokoju.

- To niepotrzebne - wyszeptła. - Jestem w stanie sama zająć się Erin.

- Znając cię, wiem, że dałabyś sobie radę. Właśnie dostałem twoje wyniki. Masz anemię. Dlatego zrobiło ci się słabo. Praca plus zajmowanie się noworodkiem to duży wysiłek. Nie przejmuj się jednak, łatwo z tego wyjść. Musisz tylko zmienić przyzwyczajenia żywieniowe i zażywać żelazo. - Matt uśmiechnął się i dodał:

- Na razie nie ma mowy o tym, żebyś mogła wrócić do Phoenix.

Było już po piątej, kiedy Matt wjeżdżał na swoją posesję. Tara zajmowała fotel pasażera, a Erin spała w specjalnym foteliku umocowanym na tylnym siedzeniu.

Tara pomyślała, że teraz to już naprawdę wpadła w niezłe tarapaty.

Matt zgasił silnik, wysiadł z samochodu, a następnie szybko obiegł wóz, by otworzyć Tarze drzwi i pomóc jej przy wysiadaniu. Kiedy poprawiała temblak, morski wiatr zdmuchnął jej włosy z twarzy. Poczowała słony smak w ustach.

Czy przyjeżdżając tu, popełniła błąd? Doktor Landers zajął się nią troskliwie, jest jednak obcym człowiekiem. Mimo to kilka godzin temu zgodziła się zamieszkać w jego domu, a dokładniej, w gościnnym domku w ogrodzie. Nie miała jednak wyboru, tym bardziej że na dłoni założono jej dwanaście szwów. Utknęła więc nie wiadomo na jak długo w Santa Cruz i nie mogła sama zająć się Erin.

Tara nie lubiła, gdy okazywano jej litość. Miała z nią do czynienia przez całe dzieciństwo. Wraz z Bri były zawsze „tymi biednymi dziewczynkami McNealów”. Trwało to przez całe lata, ale Tara ciężko pracowała, żeby stanąć na nogi i nie czuć już więcej współczujących spojrzeń. Teraz liczyła się tylko Erin. Dlatego znowu musiała przyjąć cudzą pomoc.

Matt otworzył tylne drzwi, odpiął fotelik i wyciągnął nosidełko z siedzenia.

- Chodź, panno Erin. Pokażę ci, gdzie będziesz mieszkać.

Ruszył przed siebie, a następnie przystanął i poczekał na Tarę.

Poszła za nim. Nie dotarła jeszcze do portyku, kiedy drzwi otworzyły się na oścież i gospodyni doktora Landersa, Juanita, wybiegła, by ją przywitać.

- Tak się cieszę, że znowu przyjechałaś - Juanita spojrzała na dziecko - i że będę miała nina w domu. Wejdźcie, proszę.

Tara weszła do chłodnej, wyłożonej terakotą sieni.

- Zostajemy tu na krótko. ..i w domku - powiedziała. - Dopóki nie będę mogła zdjąć szwów i samodzielnie prowadzić samochodu.

- A do tego czasu zajmiemy się tobą i dzieckiem - zapowiedziała Juanita z uśmiechem. - Będziesz miała dużo czasu na odpoczynek. Proszę, wejdź do środka, obiad jest już gotowy. Potem pomogę wam się rozpakować.

Weszli do jasnej kuchni. Matt postawił nosidełko na stole. Tara odwinęła Erin z kocyka i patrzyła, jak malutka żwawo wymachuje rączkami i nóżkami. Ciemne oczka dziewczynki badały nowe otoczenie. Tara uśmiechnęła się i dotknęła jej miękkiego policzka. Czasami nie mogła uwierzyć, że miała wychować i kochać to dziecko.

- Nie trzeba jej nakarmić? - zapytała Juanita.

- Nie, Cari Malone już to zrobiła - odpowiedziała Tara. - Przez jakiś czas będzie z nią spokój, a ja tymczasem zaniosę do domku nasze rzeczy.

- Usiądź na chwilę. Pan doktor przeniesie bagaż. Musisz coś zjeść.

Tara chciała zaprotestować, ale Juanita już odwróciła się i odeszła.

- Szkoda czasu na dyskusje - zauważył Matt - i tak z nią nie wygrasz.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. Tara nie mogła się powstrzymać od spojrzenia na jego szerokie ramiona ani na wąskie biodra i długie nogi, zanim zniknął za drzwiami.

Może przyjazd tutaj nie był wcale takim dobrym pomysłem? - pomyślała.

- Usiądź, proszę.

Gospodyni podeszła do stołu z koszykiem ciepłych bułeczek.

- Mam nadzieję, że sałatka i pieczony kurczak na razie wystarczą.

Tara spojrzała na Juanitę.

- Oczywiście. Zwykle jadam niewiele. - Chwyciła rączkę Erin i ucisnęła ją delikatnie. - A nią bywam tak zajęta, że czasami w ogóle nie znajduję czasu na jedzenie.

- Rozumiem. - Juanita pospieszyła w kierunku kuchni i zaraz wróciła z trzema porcjami sałatki. - Wychowałam dwóch synów i córkę. Nie mogłam spuścić ich z oczu nawet na sekundę. - Westchnęła, patrząc na Erin.

- Cała trójka jest teraz dorosła i ma już własne dzieci.

- Czy mieszkają gdzieś blisko?

- Michael i Edward w San Francisco, a Elena w Los Angeles. Często ich odwiedzam. Kiedy zmarł ich ojciec, zaproponowali, żeby z nimi zamieszkała, ale nie chciałam być dla

nich ciężarem. Wtedy właśnie zdecydowałam się odpowiedzieć na ogłoszenie w sprawie pracy i zatrudniłam się jako gospodyni u doktora Landersa. On właściwie nie potrzebuje, żebym u niego mieszkała, ale wie, że w przeciwnym wypadku czułabym się samotna. - Uśmiechnęła się, nie kryjąc wzruszenia.

- To bardzo dobry człowiek.

- Nie, to spryciarz, który sobie wykombinował, że będzie miał gosposię gotową do pracy o każdej porze dnia i nocy.

Obie panie odwróciły się jak na komendę. Matt wrócił z bagażami. Dużą walizkę i pokrowiec na ubrania postawił w kącie.

- Siadaj i jedz - rozkazała Juanita. - Wracasz jeszcze do szpitala?

- Tak.

Powinien już wyjeżdżać, ale chciał zyskać pewność, że Tara nie zmieni zdania i zostanie.

- Pomyślałem, że pomogę Tarze i Erin się rozgościć, a potem pojedę obejrzeć pacjenta na oddziale intensywnej terapii.

- Nie zostało już wiele do przeniesienia. - Tara skinęła w kierunku bagażu - Tylko to, co tam stoi.

- Och, jest jeszcze dużo rzeczy dla dziecka - oznajmiła Juanita, stawiając na stole dwa talerze z kurczakiem i warzywami. - Państwo Malone'owie zajrzeli tu, kiedy sprzątałam domek. Przywieźli łóżeczko, trochę ubranek i zabawek. Zaprosiłam ich, żeby wpadli później. Mam nadzieję, że to w porządku? - Na twarzy gospodyni pojawił się promienny uśmiech.

- Towarzystwo Nicka i Cari nigdy mi nie przeszkadza - odparł Matt. - Cari będzie chciała zobaczyć, jak się rozgościłaś.

- Nie ma potrzeby. - Tarę ogarnęło zakłopotanie. - Nie chcę ingerować w twoje życie.

Niestety, zrobiła to już, kiedy po raz pierwszy przekroczyła próg jego gabinetu.

- Nick i Cari są moimi najlepszymi przyjaciółmi. Powiedziałem im już o... naszej sytuacji. Cari chce nam tylko pomóc.

Matt machinalnie skubał kurczaka. Pomyślał, że jego spokojne życie nigdy nie będzie już takie samo. To dziwne, ale to go nie przerażało.

Tara rzuciła mu badawcze spojrzenie.

- Wydawało mi się, że powiedziałeś, iż nie chcesz, by ktokolwiek wiedział...

- To prawda. Juanita i Malone'owie są mi bliscy, mam do nich pełne zaufanie. Nigdy nie zdradzą moich sekretów. Poza tym, o czym ludzie mieliby nie wiedzieć? Przecież zamieszkaż w domku gościnnym, a nie w moim domu.

Tara zarumieniła się i spuściła wzrok. Juanita dotknęła ramienia Matta.

- Myślę, że Tara jest zmęczona. To był długi dzień.

- Masz rację. Przepraszam, Taro - westchnął Matt. -Skończ jeść i będziemy mogli cię przenieść do domku.

Tara skinęła głową.

- Chcę ci bardzo podziękować za pomoc. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie zaprosił nas do siebie. Odwdzięczę ci się za to... kiedyś.

- Chyba zapomniałaś, że ja również potrzebuję twojej pomocy.

- Nie jestem pewna, czy chcę odnaleźć mężczyznę, który...

Matt uniósł rękę.

- Kimkolwiek jest, musisz go odszukać. Nie tylko z powodu obietnicy złożonej siostrze, ale żeby pomóc go zatrzymać. On nie jest najlepszym materiałem na ojca, co jeszcze nie oznacza, że pomimo twojej opieki nad Erin, kiedyś się po nią nie zgłosi.

O tym marzył jako dziecko. Kochał swoich przybranych rodziców, ale wciąż odczuwał pustkę, która domagała się wypełnienia.

- Myślisz, że to możliwe? - spytała Tara.

Matt wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale nie zaszkodzi przygotować się na każdą ewentualność. Porozmawiam z moim prawnikiem.

Tara zachnęła się.

- Dziękuję za propozycję, ale sama mogę się tym zająć, kiedy wrócę do domu.

- W porządku.

W gruncie rzeczy, po co miałyby się tym przejmować? Ona rzeczywiście mogła sama zająć się kwestiami prawnymi. A on powinien skupić się na pracy, na swoim życiu.

Po obiedzie Matt zaniósł bagaże Tary do domku. Czy jej się to podobało, czy nie, obiecał pomagać przynajmniej do czasu, aż rana się zagoi i zdejmą jej szwy. Juanita z radością zgodziła się popilnować małej podczas przenosin.

Tara przeszła przez ogród i dotarła do domku. We wnętrzu panowała idealna czystość, od świeżo wyfroterowanych posadzek aż po krystalicznie przejrzyste szyby w oknach. Przy kominku stały rattanowe meble, przyozdobione kwiecistymi poduszkami. Łóżko w alkowie po drugiej stronie pokoju przykryte było nową narzutą, a obok stało białe łóżeczko z miękkimi, różowymi kocykami.

- Jak tu ślicznie - westchnęła. Matt postawił bagaże.

- Przykro mi, że sprawiłam Juanicie tyle kłopotu. Tara już była pod urokiem cudownego widoku, jaki rozpościerał się za oknami.

- To żaden problem. Poza tym Juanita oszalała na punkcie małej.
- Pozwól chociaż, że ci zapłacę. Mart pokręcił głową.
- Odpowiedziałas już na dość pytań, by spłacić kilkutygodniowy pobyt.
- Sam widok jest wiele wart. Matt spojrzał na ocean.
- Tak, widok jest całkiem przyjemny.

Przez chwilę stali w zamyśleniu i przysłuchiwali się szumowi fal rozbijających się o brzeg.

Tara czuła, że nie powinna pozwolić, by Matt miał nad nią przewagę.

- Nie mogę mieszkać, nic ci nie płacąc.
- Jeżeli uważasz to za punkt honoru, postąp według własnego uznania.
- Cóż, nie stać mnie na wiele, ale chciałabym ci dać sto dolarów za tydzień. Wiem, że to dalekie od cen wynajmu w tych okolicach, ale przynajmniej poczuję, że mam w tym jakiś udział.

- Dobrze. Wypisz czek na Juanitę Valdez.
- To wszystko? Nie zamierzasz się spierać?
- Czy to by coś pomogło? Tara pokręciła głową. Matt roześmiał się.
- To dobrze, że oboje zaoszczędzimy trochę energii. Wszystko, czego teraz pragnę, to żebyśmy rozwiązali wreszcie tajemnicę rzekomego doktora Landersa.

Tara także się roześmiała.

- A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Mart pokiwał głową.

- Wieczorem zazwyczaj spaceruję po plaży. Może się przyłączysz?
- Nie mogę zostawić Erin.
- Jesteś pewna, że nie chcesz zamieszkać w domu? Czułbym się lepiej, gdybyś była bliżej.

- Dostyc już narobiłyśmy zamieszania w twoim życiu. Teraz, kiedy Erin śpi, dam sobie radę sama. Jeżeli będę potrzebowała pomocy, to zadzwonię.

- Cóż, skoro mówisz, że sobie poradzisz, wracam do szpitala.

Przeniósł walizkę w pobliże łóżka.

- Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, wezwij Juanitę. Pieluszki, odżywki...
- Dziękuję, będę pamiętać.

Poruszyła ręką i jęknęła.

- Boli cię? - zapytał. - Mogę ci coś przynieść.

- Nie, nie trzeba.

- Tylko nie zapomnij zażyć witamin. I połóż się na jakiś czas. Juanita zajmie się dzieckiem.

- Wiem, ale Erin jest pod moją opieką. Spojrzał na nią z ukosa.

- Widzę, że ciężko przychodzi ci zaakceptować czyjąś pomoc.

- Chciałabym się jakoś odwdziczyć. Uśmiechnął się w ten swój czarujący sposób, aż zrobiło się jej gorąco.

- Taro, dziękuję, że porozmawiałaś z Jimem. Wiem, że nie było ci łatwo.

- Tak - powiedziała krótko.

Stali w milczeniu, które zdawało się trwać całą wieczność. Matt z takim napięciem wpatrywał się w Tarę, że ciarki przeszły jej po plecach. Wreszcie udało jej się przerwać ciszę.

- Chyba zajęłam ci zbyt dużo czasu. Matt spojrzał na zegarek.

- Muszę wracać. Zobaczymy się później. Nie spiesz się z rozpakowywaniem. Uwierz mi, Juanita nie ma absolutnie nic przeciwko pilnowaniu Erin.

Ruszył do drzwi, a Tara podążyła za nim. Nagle zatrzymał się i odwrócił. Zderzyli się. Poczula twarde mięśnie jego klatki piersiowej. Matt chwycił Tarę za rękę, żeby ją podtrzymać.

- Wszystko w porządku? - zapytał. - Czy uraziłem cię w rękę?

- Nie, wszystko w porządku.

- Chciałem tylko powiedzieć, że telefon działa i że gdybyś potrzebowała pomocy, możesz także korzystać z interkomu.

Teraz potrzebuję tylko, żebyś wyszedł, abym mogła wreszcie w spokoju odetchnąć, pomyślała.

- Dziękuję.

- Do zobaczenia później - pożegnał się Matt.

Tara oparła się o zamknięte drzwi i zamyśliła. Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Wiedziała że Matt Landers, którego poznała kilka dni temu, nie był tym, który porzucił jej siostrę. Doktor Landers budził zaufanie i wydawał się porządnym człowiekiem. Nie ulegało wątpliwości, że jest zdolnym chirurgiem i cieszy się szacunkiem otoczenia. Ma jednak w sobie coś niepokojącego. Urok. Ujmujący uśmiech. A może to tylko sposób, w jaki przykuwa uwagę wszystkich, a zwłaszcza kobiet?

Tara przypomniała sobie innego mężczyznę, który także potrafił każdego oczarować - Seana McNeala. On również był miły. Składał przekonujące obietnice, a następnego dnia zniknął ze wszystkimi pieniędzmi, jakie zdołała zaoszczędzić jego żona.

Tara nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ojciec je opuszczał. Z tego właśnie powodu zbudowała wokół siebie mur nieufności, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do siebie. Wyjątkiem były matka i Bri.

Teraz miała Erin. Ona była jej rodziną. Tara pomyślała, że zrobi wszystko co w jej mocy, by chronić zarówno siebie, jak i siostrzenicę przed każdym, kto mógł je skrzywdzić, również przed Mattem Landerssem.

Matt szybko udał się do gabinetu, skąd zadzwonił do Malone'ów. Kiedy odezwała się Cari, zapytał, czy nie mogłaby przełożyć planowanej z Nickiem wizyty na jutrzejszy wieczór i wpaść rano, by sprawdzić, jak się miewa Tara. Cari zgodziła się bez namysłu.

Wszedł do kuchni, żeby pożegnać się z Juanitą, która akurat była zajęta zmywaniem naczyń.

- Malone'owie nie przyjdą dzisiaj. Tara potrzebuje spokoju.

Juanita uśmiechnęła się.

- Przypilnuję, żeby dobrze wypoczęła.

- Dziękuję - powiedział, wiedząc, że gospodyni doskonale zajmie się Tarą i Erin. - Zaprosiłem ich na jutro wieczór.

- Cieszę się, że zapraszasz przyjaciół. Wydaje mi się, że za dużo czasu poświęcasz pracy.

Spoglądał na nią przez chwilę, wiedząc, że i tak jej nie przekona.

- Jestem lekarzem. Nic na to nie poradzę, że ludzie mnie potrzebują. Poza tym, mam zaplanowaną na jutro rano operację. Muszę obejrzeć pacjenta jeszcze dzisiaj.

- Miałam na myśli wszystkie te ekskluzywne przyjęcia i kolacje, na które chodzisz.

Matt uśmiechnął się.

- Myślałem, iż nie chcesz, bym siedział w domu.

- Chciałabym, żebyś się odprężył, znalazł kogoś, z kim można by mile spędzać czas, a nie tylko być marionetką w rękach tego... nicponia Harry'ego Douglasa.

Matt setki razy powtarzał swojej gospodyni, że prawdopodobnie nigdy się nie ożeni i nie założy rodziny, ona jednak wciąż namawiała go, by kogoś sobie znalazł.

- To, co robię, przysparza szpitalom darowizn. Pomagam dzieciom, których nie stać na leczenie.

- Wiem, wiem. Czy nie chciałbyś, żeby ktoś na ciebie czekał, kiedy wracasz do domu?

- Pewnie, że bym chciał. Przecież witasz mnie codziennie uśmiechem. - Pocałował ją w policzek.

Zanim go odepchnęła, zachichotała.

- Jesteś loco. Wariat. Wracaj do pracy, żebyśmy mogła wreszcie skończyć swoją robotę.

Matt skierował się ku drzwiom, ale Juanita zatrzymała go jeszcze.

- Poczekaj! Czy mógłbyś zajrzeć do naszej malutkiej, zanim wyjdiesz? Jest w pokoju gościnnym.

Matt poszedł w głąb holu i skręcił w pierwsze drzwi za gabinetem. Pomieszczenie, do którego wszedł, było pomalowane na pastelowo niebieski kolor, a na podłodze leżał puszysty dywan. Podwójne łóżko przy ścianie miało rzeźbiony mahoniowy zagłówek, który należał do jego rodziców, a przedtem do rodziców jego matki. Biała, atlasowa narzuta była ściągnięta aż do stóp łóżka, a okrąg z poduszek otaczał cenne zawiniątko.

Spojrzał na dziewczynkę w różowych śpioszkiach. Spała, trzymając paluszki w ustach i wydając z siebie różne dziwne dźwięki. Znajomy ból ścisnął mu pierś.

Podszedł do łóżka i usiadł na jego krawędzi. Wziął głęboki oddech. Charakterystyczny zapach oliwki wypełnił mu nozdrza. Wyciągnął dłoń i delikatnie pogłaskał rozgrzaną od snu główkę.

- Wydaje mi się, że spędzimy z sobą trochę czasu - wyszeptał.

Matt zamarł, gdy Erin omiotła go sennym spojrzeniem, jakby chciała dobrze zapamiętać nowego znajomego. Nagle i niespodziewanie mała wyciągnęła rączkę i ufnie objęła jego palec.

W tym momencie Matt zrozumiał, że wpadł po uszy.

ROZDZIAŁ 5

Następnego ranka Tarę obudził cichy płacz Erin. Przewróciła się na drugi bok i jęknęła, czując ból w zranionej ręce.

Zanim zdążyła podnieść się z łóżka, usłyszała delikatne pukanie. Wstała i otworzyła drzwi. W progu stała Juanita z talerzem jedzenia i butelką dla dziecka.

- Wydaje mi się, że nasza dziewczynka już się obudziła - powiedziała, wchodząc do środka. - Przyniosłam śniadanie dla was obu.

Postawiła talerz na stole, podeszła do łóżeczka i uśmiechnęła się do swojej nowej podopiecznej. Powiedziała kilka słów po hiszpańsku, po czym wzięła dziecko na ręce.

- Zmienię ci pieluszkę, a potem coś zjemy.

Erin przestała płakać, gdy tylko dostała suchą pieluchę. Następnie Juanita przeniosła malutką na kanapę i zaczęła ją karmić z butelki.

- Usiądź i jedz - zwróciła się do Tary. - I nie zapomnij o witaminach.

Tara skinęła głową, podeszła do stołu i zdjęła pokrywkę z talerza, na którym złociła się jajecznica na boczku. Ostatniego wieczora była zbyt zdenerwowana, żeby zjeść solidną kolację, ale to było stanowczo za obfite śniadanie. Nigdy w życiu tyle nie zjadła.

- To za dużo - powiedziała.

- Pan doktor uważa, że powinnaś przytyć jakieś pięć kilo.

Dlaczego wiadomość, że Matt uznał ją za chudą, tak bardzo ją zmartwiła? Oczywiście, mężczyzna tak dobrze zbudowany jak on musiał wielbić perfekcję. Także u kobiet. No cóż, szkoda... Tara nie miała zamiaru objadać się tylko po to, żeby zadowolić pana doktora.

- Dobrze spałaś? - spytała Juanita.

To pytanie wyrwało Tarę z niewesołych rozmyślań.

- Nieźle. Tylko ręka mnie trochę bolała. Zdrową, prawą dłońią, uniosła widelec.

Pomyślała

o trudnościach, jakie miała z zaśnięciem. Nie były wcale spowodowane bólem ręki...

- Zażyłaś pigułki, które dał ci pan doktor?

Tara pokręciła głową, przyglądając się obandażowanej dłoni.

- Nie, nie chciałam. Bałam się, że Erin może mnie potrzebować.

- Rozumiem. Nie zapominaj, że jestem w pobliżu. Powiedz mi, kiedy będziesz chciała zażyć lekarstwo, a ja wtedy chętnie zajmę się Erin. - Juanita spojrzała na dziecko, które trzymała w ramionach. - Ona jest taka śliczna.

Tara wiedziała, że nie powinna się krępować i przyjąć pomoc Juanity. Powinna być wdzięczna, ale zaplanowała sobie, że te wakacje spędzi z Erin i będzie się nią sama zajmować. Teraz, przez swoją niezdarność, będzie musiała poczekać z realizacją tego zamierzenia.

- Juanito, nie wiem, jak mam ci dziękować. Starsza kobieta uniosła dziewczynkę i zaczęła delikatnie klepać ją po pupce.

- Przecież ja to uwielbiam. Zajmowanie się dziećmi sprawia mi taką radość.

Tara szczerze nienawidziła przyjmowania jałmużny, a teraz mieszkała prawie za darmo w domu Matta Landersa, a jego gospodyni opiekowała się Erin.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Dzień dobry! Można?

Cari Malone zajrzała do środka i uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu, ale ponieważ nikt nie otwierał, weszłam kuchennymi drzwiami.

Drobna blondynka ubrana była w czerwono-niebieską spódniczkę i dżinsową kamizelkę, zakrywającą kremową koszulkę. Gęste włosy upięła w kok.

- Proszę, wejdź - powiedziała Tara, wstając. Odgarnęła potargane włosy z czoła, a następnie spróbowała zawiązać pasek szlafroka.

- Skończ spokojnie śniadanie - powiedziała Cari. -Pomyślałam sobie, że wpadnę, by sprawdzić, czy czegoś ci nie trzeba. Mam dziś rano dyżur jako wolontariuszka w szpitalu i zastanawiałam się, czy nie miałabyś ochoty wyjść ze mną z domu na parę godzin.

- Chcesz, żebym także została wolontariuszka? Cari uśmiechnęła się.

- Oczywiście, jeśli tylko zechcesz. Pracuję w świetlicy. A ty, skoro jesteś nauczycielką, powinnaś sobie poradzić z przeczytaniem kilku bajek. Do tego nie są potrzebne dwie sprawne ręce.

- Muszę zająć się Erin.

- Ja jej popilnuję - zaproponowała Juanita - i tak malutka będzie teraz spała.

- A my będziemy mogły zatrzymać się po drodze w centrum handlowym i kupić parę rzeczy dla ciebie i Erin. Parę osobistych drobiazgów, które wolałabyś kupić sama - dodała Cari.

- Powinam załatwić kilka spraw w związku z moim samochodem - powiedziała Tara. - Chciałabym też zatrzymać się w motelu i podziękować właścicielowi, że zawiózł mnie do szpitala.

- Dobrze, podwożę cię tam - powiedziała Cari. -A teraz przygotuj się do wyjścia. Jeśli chcesz, owinę ci dłoń plastikiem, żebyś mogła wziąć prysznic.

- Dzięki, to dobry pomysł.

Tara uśmiechnęła się. Polubiła Cari Malone. Bardzo pomogła jej wczoraj, po wypadku. Perspektywa spędzenia wspólnego przedpołudnia była sympatyczna.

Minęło kolejne pół godziny, zanim Tara się wyszykowała. Włożyła te same, granatowe spodnie, które miała na sobie wczoraj, ale dodała do nich różową koszulkę i sandały zapinane na rzepy. Pocałowała Erin na do widzenia i poszła za Cari do jej samochodu; już wkrótce obie jechały w kierunku szpitala. Tara raz po raz zadawała sobie pytanie, czy spotka tam Matta.

Po przyjeździe do szpitala udały się do świetlicy znajdującej się na parterze. Cari opowiedziała Tarze, jak trudno było rozpocząć realizację projektu, zwłaszcza że dyrektor szpitala twierdził, że to wyrzucone pieniądze.

Ostatnie trzy lata były jak wojna - walczono o to, czego pracownicy Riverhaven tak bardzo potrzebowali. W końcu, dzięki pieniądżom Malone'ów, świetlica została otwarta.

Tara została przedstawiona dyrektorze noszącej imię Charlene, pulchnej, trzydziestoparoletniej kobiecie o kasztanowych włosach, związanych w luźny kok, a potem wprowadzono ją po budynku. Obszerne pomieszczenia mieściły żłobek wyposażony w kojce oraz salę dla starszych dzieci, które przychodziły tu, kiedy w szkole nie odbywały się zajęcia. Dzieci były w różnym wieku, począwszy od kilkumiesięcznych po kilkuletnie. Rodzice mogli je odwiedzać w czasie przerwy na lunch.

Charlene skierowała Tarę do cztero- i pięcioletków. Tara czytała im bajki, a nawet udało jej się zachęcić je do rysowania. Nawet się nie zorientowała, kiedy minęło południe i dzieci zaprowadzono do jadalni.

Cari podeszła do Tary z Charlene, która powiedziała:

- Nie wiem, jak ci dziękować. Brakuje nam personelu.
- Miło spędziłam czas - powiedziała Tara, unosząc obandażowaną dłoń. - Żałuję, że nie mogłam więcej pomóc.
- I tak doskonale się spisałaś. Jeżeli będziesz kiedyś szukała pracy, daj mi znać.
- Dziękuję za propozycję, ale przyjechałam tu na krótko. Wkrótce wracam do Phoenix.
- Szkoda, miałam nadzieję, że z nami zostaniesz. Bardzo byś się przydała - stwierdziła Charlene i odeszła do swoich zajęć.
- Coś podobnego! - powiedziała Cari. - Nigdy nie słyszałam tylu komplementów od tej kobiety.
- Ja tylko przeczytałam dzieciom kilka bajek i zachęciłam je do rysowania. Może powinniście pomyśleć o jakiejś wycieczce, przynajmniej raz w tygodniu.
- Świetny pomysł. Podsunę go Charlene. Poczekaj, wezmę tylko torebkę. Zaraz wracam.

Tara właśnie układała książki, z których skorzystała, i przesuwała dzieciinne krzeselka, gdy zauważyła, że Matt stoi w drzwiach i przygląda jej się z uśmiechem. Odłożyła ostatnią książkę na miejsce i podeszła do niego. Wyglądał na zmęczonego. Miał na sobie zielony fartuch. Nawet gdy się uśmiechał, w jego oczach odbijało się znużenie.

- Jak minęła noc? - zapytał.
- W porządku. A tobie? Najwyraźniej przeprowadziłeś już operację.
- Tak, dziś o siódmej rano.
- I jak poszło?

- Pacjent jest w dobrym stanie. Spędziłem godzinę na sali pooperacyjnej, aż wreszcie pielęgniarka mnie wyrzuciła.

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Czas jakby się zatrzymał, kiedy stali tak w milczeniu.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała Tara.

- Zadzwoń do domu i Juanita mi powiedziała. Spojrzał na obandażowaną dłoń.

- Czy szwy nie dokuczają ci dzisiaj?

- Nie bardzo.

- Jak ci się podoba nasza świetlica? - zapytał.

- Jest... wspaniała. W zerówce w Phoenix nie ma takich warunków.

- Riverhaven ma wiele do zaoferowania. Podobnie jak jeden z najlepszych kardiologów

w kraju, pomyślała. Stwierdziła jednak, że lepiej będzie zmienić temat.

- Chcę poświęcić całą uwagę Erin - podniosła zranioną dłoń - ale na razie nawet tego nie mogę zrobić.

- Daj ręce tydzień na zagojenie. Potem będziesz znowu mogła zająć się siostrzenicą.

- Wiem, ale czuję się taka bezradna.

Mart doszedł do wniosku, że Tara jest piękną kobietą. Ma nie tylko piękną twarz, ale i piękną duszę. To czyniło z niej najniebezpieczniejszy typ kobiety - kobiety, która mogła mu się spodobać. Kobiety, od której powinien trzymać się z daleka. Tym razem okazało się to o wiele trudniejsze niż w przeszłości.

Czar prysł, gdy rozległ się znajomy głos.

- Tu jesteście!

Matt odwrócił głowę i spostrzegł nadchodzącą Cari.

- Czas na lunch - powiedziała z uśmiechem. - Jesteś gotów dotrzymać towarzystwa dwóm przystojnym paniom?

- Może powinnam raczej wrócić do domu - zauważyła Tara.

Cari pokręciła głowę.

- Chodź, zasłużyłaś na przerwę. Charlene zaproponowała jej pracę - zwróciła się do Matta.

Uśmiechnął się.

- Powinniśmy uczcić to podczas lunchu. - Kiedy Tara zaczęła protestować, dodał szybko: - Niestety, mam niewiele czasu.

Cała trójka zeszła piętro niżej, do bufetu. O tej porze panował tam tłok. Cari i Matt uzgodnili, że pójdą po jedzenie, podczas gdy Tara miała poszukać wolnych miejsc.

Kiedy wreszcie je znalazła, zaczęła się przyglądać lekarzom i pielęgniarkom, siedzącym przy sąsiednich stolikach. Ile zmian przyniósł w jej życiu ten tydzień! Była w obcym mieście, mieszkała w domu obcego mężczyzny. Spojrzała na zabandażowaną rękę. Niestety, wszystko wskazywało na to, że zostanie tu jeszcze przez jakiś czas.

Tara nie przepadała za podróżami tak jak Bri. Cieszyło ją przebywanie w pobliżu domu. Wiedziała, że nie musi martwić się o dom w Phoenix. Pani Lynch będzie go doglądała pod jej nieobecność.

Gdy spojrzała na Matta, stojącego w kolejce, stwierdziła, że zdecydowanie przewyższa innych mężczyzn, i to nie tylko wzrostem. Jego prezencja, sposób, w jaki się zachowywał, uśmiechał... Odwróciła wzrok.

Kilka minut później Cari i Matt dotarli do stolika.

- Mam nadzieję, że lubisz szynkę z serem - powiedziała Cari.

- Tak.

Matt postawił talerze na stoliku i poszedł odnieść tace. Tara obserwowała go, gdy wracał. Widziała, jak pozdrawia ludzi spokojnym, pewnym siebie uśmiechem. Był znany i lubiany.

Usiadł koło niej.

- Jak się czujesz po spędzeniu poranka z dziećmi?

- Dla mnie to nic nowego. Przecież jestem nauczycielką w zerówce.

- Szkoda, że nie chcesz tu zostać. Byłoby z ciebie wiele pożytku - westchnęła Cari, a następnie zwróciła się do Marta: - Powiedziałam Charlene, że Tara jest moją przyjaciółką i że przyjechała do mnie na wakacje ze swoją córeczką.

Matt wzruszył ramionami.

- Nie ma powodu, żeby jej mówić coś więcej.

- Jeżeli jest jakiś problem... - zaczęła Tara.

- Nie ma żadnego problemu - wpadł jej w słowo Matt. - Pamiętaj, że mi pomagasz. Poza tym, nie możesz prowadzić samochodu z tymi szwami na dłoni.

- Idę na kontrolę pod koniec tygodnia. Wkrótce wyjadę.

- Niepotrzebnie się kłopotujesz - powtórzył.

Tara nie mogła od niego odwrócić wzroku. Przystojna twarz była opalona, a włosy lekko rozjaśnione od słońca. Brwi i rzęsy miał ciemniejsze, co podkreślało jeszcze głębię piwnych oczu. Miał też lekkie zmarszczki w kącikach ust. Wzrok Tary prześlizgnął się na

wargi Marta. Jaki smak mogą mieć jego pocałunki? Nagle poczuła, że się rumieni. Powinna panować nad swoimi myślami.

- Zdecydowanie kogoś potrzebujesz - mruknęła Cari, a gdy Matt spojrzał na nią podejrzliwie, zwróciła się do Tary: - Widzę, że nic nie jesz. Nie smakują ci kanapki?

- Ależ tak. Są pyszne.

Podniosła kanapkę i ugryzła kawałek.

Matt skierował rozmowę na inne tory, ale nie potrafił skoncentrować się nad tym, co mówiła Cari. Tara siedziała zbyt blisko. Przypomnił sobie, że poprzedniej nocy omal jej nie pocałował. Trzymaj się od niej z daleka, upomniał się w duchu.

- O, doktor Landers!

Matt od razu rozpoznał ten głos. Dałby wiele za to, żeby móc go zignorować. Zamiast tego uniósł głowę i spojrzał na dyrektora szpitala, Harry'ego Douglasa, podchodzącego do ich stolika. Siwy mężczyzna po sześćdziesiątce nie uśmiechał się.

- Witaj, Harry - powiedział Matt. Dyrektor spojrzał na Tarę.

- Chyba się jeszcze nie znamy. Cari szybko dokonała prezentacji.

- Harry, to moja przyjaciółka, Tara McNeal. Tara, to Harry Douglas, dyrektor naszego szpitala.

Douglas wyciągnął rękę do Tary.

- Miło mi panią poznać.

- Mnie też - odpowiedziała, ściskając mu dłoń. Harry zwrócił się do Matta:

- Doktorze Landers, czy moglibyśmy porozmawiać przez minutę... na osobności?

Matt wstał i ruszył za nim do wyjścia. W zasadzie nie miał nic przeciwko Harry'emu. Przynajmniej dopóki nie skradziono mu portfela i wierzyciele nie zaczęli dzwonić do szpitala, domagając się zwrotu pieniędzy od ich najlepszego chirurga. Od tego czasu dyrektor prześladował Matta na każdym kroku.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Harry?

- Słyszałem, że chłopak Gentrych kiepsko się czuje. Mówiłem ci Matt, że to nie był najlepszy kandydat do operacji.

- Posłuchaj, Harry. Ryan ma się dobrze, biorąc pod uwagę jego ciężki stan przed operacją oraz długoletnie zaniedbania.

Matt z reguły starał się nie sprzeczać z Harrym, ale gdyby dyrektorowi zawsze udało się postawić na swoim, wiele dzieci nie mogłoby skorzystać z dobrodziejstw leczenia w Riverhaven.

- Poza tym, znajduje się pod stałą opieką - dodał.

- Lepiej, żeby było tak, jak mówisz - ostrzegł dyrektor. - Źle by się stało, gdybyśmy stracili pacjenta, zwłaszcza że o tej operacji było głośno. Miejmy nadzieję, że staniesz na wysokości zadania.

Jak szybko ten człowiek zapomniał, ile poparcia i datków Matt zebrał dla jego szpitala.

- Czy uporządkowałeś już swoje sprawy? Matt z trudem powściągnął gniew.

- Panuję nad tym.

- Mam nadzieję. Niedługo odbędzie się bal dobroczynny. Zarówno szpital, jak i jego pracownicy muszą mieć czystą kartę.

Zanim Matt zdążył coś odpowiedzieć, Harry odwrócił się i sztywno odmaszerował. Dlaczego się na to zgadzał? Było przecież tyle szpitali, które marzyły, by mieć go pośród swego personelu. Matt zdawał sobie sprawę, że tam również pojawiłyby się podobne problemy. W dzisiejszych czasach większość szpitali musiała zajmować się zdobywaniem pieniędzy. Był Riverhaven w znacznej mierze zależał od subwencji na rozwój badań oraz od bogatych sponsorów. Dzięki jednym i drugim szpital miał jeden z najlepszych oddziałów kardiochirurgicznych w kraju.

Matt czuł się związany z Riverhaven i nie miał ochoty go opuszczać. To jednak nie powstrzymało go przed chęcią powiedzenia Harry'emu, że nie obchodzą go koszty operacji ratujących życie. Uważał, że każdy pacjent zasługuje na najlepszą opiekę niezależnie od tego, czy ma na to pieniądze, czy nie.

Usłyszał sygnał pagera. Przeczytał wiadomość. Była wysłana z oddziału pooperacyjnego. Mały pacjent pilnie go potrzebował.

- Wygląda na to, że doktor Landers nie skończy swojego dania - zauważyła Cari. - Chciałabym, żeby bardziej o siebie dbał. Noce w szpitalu i ciągłe niedojadanie musi się w końcu odbić na jego zdrowiu. - Cari westchnęła. - Mówię, zupełnie jakbym była jego matką.

- Martwisz się o niego.

- Tak. Matt to nasz najlepszy przyjaciel. Niech wszyscy diabli wezmą tych, którzy mu źle życzą. - Pokręciła głową. - Odkąd znam Matta, zawsze był bardzo dyskretny i pilnie strzegł swojej prywatności. Jeszcze nigdy nie umówił się z żadną z pracownic Riverhaven.

- Przyjechałam do Santa Cruz, bo prosiła mnie o to moja siostra - wyjaśniła Tara. - Teraz widzę, że Matt został tak samo skrzywdzony jak Bri i Erin.

- Mam nadzieję, że poznasz Matta tak dobrze jak ja.

On nie zasłużył na żaden z tych kłopotów, jakie go spotkały. Kiedy zatrudniono mnie pięć lat temu - zaczęła Cari - to właśnie Matt sprawił, że szybko się tu odnalazłam. Kto by wtedy pomyślał, że ja i Nick będziemy razem? To zabawne, jak wszystko się zmienia-

ciągnęła Cari. - To nieprawda, że łatwo jest być razem. Musieliśmy pokonać wiele przeszkód. Matt zawsze służył pomocą. Wsparł mnie w ciężkim okresie, po śmierci córki.

- Och, nie wiedziałam... - wybąkała Tara. Cari milczała przez chwilę.

- Mało kto o tym wie. Mój pierwszy mąż i córeczka zginęli w wypadku samochodowym ponad sześć lat temu. Angela... Nazywaliśmy ją Angel, bo była jak aniołek. Miała zaledwie dwa latka.

Tara wprawdzie wiedziała, jak to jest utracić siostrę, ale dziecko...

- Minęło już sporo czasu, ale o śmierci bliskich nie sposób zapomnieć. - Cari wzięła głęboki oddech. - To dziwne, jakimi drogami toczy się ludzkie życie. Przyjechałam do Riverhaven, żeby zacząć wszystko od nowa. Wtedy poznałam Danny'ego i Nicka. Danny i ja od pierwszej chwili przypadliśmy sobie do gustu, ale Nick niezbyt mnie lubił. On w ogóle nie przepadał wtedy za kobietami. Pierwsza żona opuściła go, kiedy Danny walczył o życie i szykował się do transplantacji serca. Tak więc słowo „zaufanie” nie pojawiała się w jego ustach, kiedy rozmawiał o kobietach. Zostałam pielęgniarką Danny'ego, a skończyło się przenosinami do domu Malone'ów. - Cari uśmiechnęła się. - Po jakimś czasie Nick i ja zakochaliśmy się w sobie, ale nie od razu doszliśmy do porozumienia. W tych ciężkich czasach Matt bardzo mi pomógł. To on znalazł mi pracę. Jest wspaniałym człowiekiem. Został nawet ojcem chrzestnym naszego małego Matthew. Erin byłaby najszcześniejszym dzieckiem, gdyby Matt był jej ojcem.

Tego wieczoru dom Marta rozbrzmiewał gwarem i śmiechem. Tara słyszała te głosy i śmiech przez całą drogę do pokoju gościnnego, gdzie wreszcie udało się jej założyć Erin śpioszki, używając tylko jednej ręki.

Kiedy skończyła, wstała i przejrzała się w lustrze.

- Całkiem nieźle... - Oczywiście temblak nie pasował ani do różowego swetra, ani do granatowych spodni z zakładkami. Bri potrafiła pokazać się w byle czym i olśnić wszystkich. Tara zawsze była nieśmiała i nie czuła się zbyt dobrze w licznym towarzystwie. Z czułością patrzyła, jak jej siostrzenica ssie piąstkę. Dziewczynka nie miała pojęcia o tym, co się dzieje, i Tara chciała, żeby tak zostało. Założyła jej na główkę śliczną, białą opaskę.

- Oczarujesz ich, kochanie - szepnęła.

W drzwiach pojawił się Matt. Był ubrany w parę dopasowanych dżinsów i niebieską koszulę, rozpiętą pod szyją. Spojrzała mu w twarz. I to był błąd! Pwne oczy miały niemal magnetyczną moc.

Stali naprzeciw siebie w milczeniu. W końcu Matt odezwał się pierwszy.

- Jesteście gotowe?

- Oczywiście. Mógłbyś włożyć Erin w nosidełko?

- Z przyjemnością.

Uśmiechając się, podszedł do łóżeczka. Wtedy poczuła świeży zapach wody po goleniu.

- Chodź tu, moja panno - powiedział. Kiedy sprawnie wkładał ją do nosidełka, Erin radośnie wymachiwała rączkami. Wszyscy razem przeszli do salonu.

Uwagę Tary przykuła para siedząca na sofie. Cari, w dzinsach i swetrze, zajmowała miejsce obok przystojnego bruneta, ubranego na sportowo.

Cari wstała i z uśmiechem podeszła do Tary.

- Pozwól, że ci przedstawię mojego męża, Nicka. Nick Malone był trochę wyższy od Marta, ale obaj

byli niemal identycznie zbudowani. Nick miał szare oczy, które spoglądały teraz na Tarę z ciekawością.

- Witaj.

Uściskał jej zdrową dłoń.

- Słyszałem, że miałaś wypadek.

- Nie byłam dość uważna - powiedziała, pokazując obandażowaną rękę.

Cari spojrzała na Erin i uśmiechnęła się.

- Och, ona jest taka śliczna! Mogę ją potrzymać? Kiedy Tara skinęła głową, Cari chwyciła nosidełko

i postawiła je na biurku, a następnie wzięła dziecko na ręce.

Dziecinne gaworzenie Cari i zabawne odgłosy wydawane przez Erin wypełniły pokój. Nick wreszcie się uśmiechnął.

- Jak widzisz, moja żona szaleje na punkcie dzieci. Sami mamy trójkę.

Spojrzał przez ramię na żonę. Tymczasem Matt pojawił się u boku Tary i ku jej zdumieniu objął ją w talii.

- Napijesz się czegoś przed kolacją? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

Wysunęła się z jego objęć i podeszła do sofy, gdzie Cari bawiła się z Erin.

- Jest bardzo żywa jak na trzy miesiące - powiedziała Cari - i taka wesoła.

Właśnie wtedy Erin obdarowała ich pięknym, bezzębnym uśmiechem.

Cari i Tara równocześnie się roześmiały.

Nagle Tara poczuła na sobie spojrzenie Marta. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że zrobiło się jej gorąco.

- To taki cudowny okres - powiedziała Cari. - Zajmowanie się dzieckiem może być nużące, ale w tym wieku dzieci dużo śpią.

- Erin jest zafascynowana pozytywką. Dziękuję, że mi ją pożyczyłaś.

- Nie ma za co. Nasz najmłodszy synek, Matthew, ma już prawie rok, więc mamy w domu sporo dzieciennych rzeczy. Nie będą nam chwilowo potrzebne.

Tara oczywiście nie przeoczyła pełnego miłości spojrzenia, jakie wymienili między sobą małżonkowie. Popatrzyła na Matta. On także to widział.

- Będę dbać o wasze rzeczy. Poza tym, nie zostaję tu na długo - powiedziała.

- Zostaniesz, dopóki nie zdejmą ci szwów - oświadczył Matt, po czym zwrócił się do Cari: - Miałem nadzieję, że Tara przyczyni się do znalezienia złodzieja.

Cari przytuliła Erin.

- Miałam powiedzieć to wcześniej - bardzo ci współczuję po stracie siostry. Erin miała szczęście, że ma taką opiekunkę.

Tara westchnęła.

- Dziękuję.

- Szkoda, że to wszystko musiało się wydarzyć - powiedziała Cari, a potem radośniejszym głosem dodała: - Kto by nie chciał takiego pięknego dziecka?

W tym momencie do salonu weszła Juanita i obwieściła, że kolacja gotowa. Matt podniósł nosidełko i podążył za Tarą. Nick położył dłoń na ramieniu żony i cała grupa weszła do jadalni, gdzie Juanita przygotowała prawdziwą ucztę.

- Świetnie, wszystko to, co lubię najbardziej - powiedział Nick, obejmując gospodynię.
- Dziękuję, Juanito. Robisz najlepsze meksykańskie jedzenie w okolicy.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Siadajcie i jedzcie, zanim wystygnie.

Nick i Cari usiedli naprzeciwko, a Matt odsunął dla Tary krzesło obok siebie. Juanita pojawiła się, by zabrać nosidełko.

- Teraz ja zaopiekuję się nino.

- Przecież nie musisz - powiedziała Tara.

- Wy zajmijcie się jedzeniem. Ta mała i ja stajemy się coraz lepszymi przyjaciółkami.

Matt zauważył zmartwiony wzrok Tary.

- Juanita uwielbia przebywać z Erin.

- Wiem, ale obawiam się, że Erin poznała zbyt wielu ludzi w ciągu ostatnich kilku dni.

W Phoenix jedyną osobą, z jaką przebywała oprócz mnie, była nasza sąsiadka, która pilnowała jej, kiedy ja byłam w pracy.

- Ona uwielbia zwracać na siebie uwagę - powiedziała Cari. - A jeżeli obawiasz się, że Erin nie traktuje cię jak... matki, to nie masz co się martwić. Przez cały czas, kiedy ją trzymałam, ilekroć usłyszała twój głos, odwracała główkę w tym kierunku.

Tara uśmiechnęła się.

- Brak mi doświadczenia... Nie jestem pewna mojego instynktu, kiedy w grę wchodzi opieka nad Erin.

- Dobrze sobie radzisz - zapewniła ją Cari. - I to jest normalne, że tak się czujesz. Muszę cię ostrzec, że strach nie zawsze mija.

Ścisnęła dłoń męża.

- Wszyscy mamy skłonność do nadopiekuńczości, a dzieci trzeba wychowywać i kochać, a nie izolować.

- Ona mówi o mnie - powiedział Nick. - Jestem bardzo... ostrożny, jeśli chodzi o nasze dzieci.

Matt uśmiechnął się, nakładając Tarze na talerz kawałek pieczeni.

- Ująłeś to bardzo delikatnie.

- Hej, poczekaj no, doktorku. Liczę na to, że wkrótce przekonasz się na własnej skórze, co miałem namyśli.

Matt poczuł bolesne ukłucie w sercu, ale udało mu się przywołać na usta blady uśmiech. Nawet najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli, że nigdy nie będzie miał własnego dziecka.

O dziewiątej wieczorem Matt machał na pożegnanie odjeżdżającym Malone'om. To był udany wieczór. Ziewając, wrócił do domu.

- Ja też już idę do siebie - powiedziała Tara i ruszyła w stronę drzwi do ogrodu, trzymając nosidełko z Erin.

- Odprowadzę cię do domku. Musicie odpocząć. To był długi dzień.

Tara skinęła głową.

- Dziękuję, że zaprosiłeś nas na kolację. Malone'owie są bardzo sympatyczni.

- Wprost wspaniali - powiedział, biorąc od niej nosidełko.

Znaleźli się w ogrodzie. Kiedy szli dróżką prowadzącą do domku, Matt czuł bliskość Tary. Mimo iż wieczór był chłodny, robiło mu się coraz bardziej gorąco. Wspięli się na ganek i Matt otworzył drzwi.

- Cóż... jeszcze raz dziękuję - powiedziała Tara, próbując go wyminąć.

- Poczekaj, pozwól, że...

Sięgnął do środka, gdy ona próbowała zapalić światło, i wtedy wpadli na siebie.

Matt omal nie jęknął, gdy ich ciała o siebie się otarły. Słyszał przyspieszony oddech Tary. Mimowolnie pochylił głowę, zbliżając usta do jej warg. Dlaczego ta kobieta wyzwalala zapomniane, zdawałoby się, emocje?

Właśnie wtedy odezwał się sygnał pagera, a Tara raptownie się cofnęła. Matt zapalił światło i sprawdził numer nadawcy. To był szpital.

Szybko podszedł do łóżeczka i delikatnie położył Erin na posłaniu. Dziewczynka wydała z siebie krótki, wesoły gulgot i znowu zasnęła. Matt nakrył ją kocykiem.

- Juanita ma monitor w swoim pokoju, więc jeżeli będzie wam czegoś potrzeba, dajcie jej znać.

- Będę pamiętać. Mam nadzieję, że w szpitalu wszystko pójdzie dobrze.

- Ja też. Dobranoc.

- Dobranoc - szepnęła Tara.

Kiedy Matt zniknął już z jej pola widzenia, zapaliła lampę na nocnym stoliku i podeszła do łóżeczka. Erin spała jak suseł. Tara nachyliła się i pocałowała ją w różowy policzek.

- Moja maleńka. Muszę być bardziej ostrożna. Tyle jeszcze może się wydarzyć.

Przeszła do kuchenki, gdzie wyciągnęła z lodówki butelkę wody mineralnej.

Sprawy wymknęły się spod kontroli. Co z nią się działo? Przecież nie miała zwyczaju całować się z nieznanymi mężczyznami. Wprawdzie na razie go nie pocałowała, ale chciała to zrobić.

Mężczyzn, z którymi się całowała, mogłaby spokojnie policzyć na palcach jednej ręki. Nigdy nie miała dość czasu, żeby umawiać się na randki. W szkole średniej jako chudy, piegowaty podłotek, nie cieszyła się zbytnim powodzeniem.

Na studiach niewiele się zmieniło. Wprawdzie spotkała kilku sympatycznych chłopaków, ale wolała bezpieczną przyjaźń. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej takich uczuć jak Matt.

Powinna raczej pomyśleć o mężczyźnie, który byłby bardziej w jej typie, który by pasował do jej spokojnego trybu życia. Mężczyźnie, który pragnąłby tego co ona -domu i dzieci. Matt już jej wcześniej powiedział, że kariera zawodowa jest dla niego wszystkim. A poza tym, co mógłby zobaczyć w niej znany, ceniony i bywały w świecie lekarz?

Usiadła na sofie, ale wciąż nie potrafiła przestać myśleć o Matcie. Trzeba znaleźć jakiś sposób, żeby trzymać go na dystans, choć jest to prawie niemożliwe teraz, kiedy zamieszkała w jego domu.

Wiedziała, że Matt nie jest ojcem Erin, ale gdzieś w głębi duszy pragnęła, żeby nim był. Miało to pozostać na zawsze jej tajemnicą.

ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka, o dziewiątej, Matt jechał samochodem do domu. Rześka bryza nad oceanu wdzierła się do wnętrza auta, łagodząc zmęczenie. Noc spędził na leżance w gabinecie, to budząc się, to zasypiając, nic więc dziwnego, że był wyczerpany. Najważniejsze jednak było to, że pacjent przetrzymał kryzys. Dlatego mógł wreszcie spokojnie wrócić do domu, położyć się do łóżka i porządnie wyspać.

Czy to możliwe, zastanawiał się, skręcając z autostrady na drogę, która prowadziła do jego domu, że nie mógł się już doczekać spotkania z Tarą i Erin? Jak one się miewały?

Podczas całej nocy spędzonej w szpitalu, Matt znalazł czas, by rozmyślać o atrakcyjnej kobiecie, która tak nagle wtargnęła w jego życie. Próbował wmówić sobie, że to dlatego, iż zamieszkała w jego domu. Bądź co bądź, czuł się za nią odpowiedzialny. W końcu zdał sobie sprawę z tego, że w grę wchodzi coś innego niż poczucie odpowiedzialności. Tara pociągała go jak żadna inna, pragnął ją całować i trzymać w ramionach. Szybko przywołał się do porządku. Powinien zapanować nad tymi chęciami; ani pora, ani okoliczności nie sprzyjały nawiązywaniu bliższej znajomości.

Wjechał na swoją posiadłość i zaparkował w garażu. Wyłączył silnik i zamknął oczy. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby przestać myśleć o tej kobiecie. Powinien zająć się swoimi sprawami. Potrzebował Tary McNeal, bo liczył na jej pomoc w odnalezieniu złodzieja.

Pomyślał, że mała Erin nie zasłużyła sobie na to, żeby mieć ojca, który wykorzystywał ludzi, kłamał i kradł. Poczul znajome ukłucie w sercu. Pragnienie posiadania dziecka, a konkretnie tego dziecka, nie mogło pozbawić go zdrowego rozsądku. Nie jest ojcem Erin i nigdy nim nie zostanie.

Podczas pierwszego roku praktyki lekarskiej zakochał się w pięknej pielęgniarkce - Julie Atkins. Z badania przeprowadzonego podczas studiów dowiedział się o swojej bezpłodności. Julie zapewniła, że to jej nie przeszkadza, ale na miesiąc przed oficjalnymi zaręczynami stwierdziła, że nie chce związku, z którego nie będzie mogła mieć dzieci.

Przez całe lata Matt pilnie strzegł swojego sekretu. Ten defekt czynił z niego zły materiał na męża. Zaczął więc od czasu do czasu umawiać się z kobietami zajętymi własną karierą, którym nie zależało na rodzinie. Nigdy nie był z kobietą tak blisko, by obawiać się głębszego zaangażowania. Nie, w jego życiu nie było miejsca na miłość.

Matt wysiadł z wozu i spojrział w kierunku domku, który oddał do dyspozycji Tary i Erin. Wciąż powtarzał sobie, że musi mieć się na baczności, ale nie oznaczało to wcale, że jego serce będzie posłuszne.

Około pierwszej, po drzemce i prysznicu, Mart poczuł się wreszcie jak nowo narodzony. Zadzwoił do szpitala i dowiedział się, że jego pacjent ma się coraz lepiej, po czym zszedł do kuchni, gdzie zastał Juanitę. Gdy poczuł niebiański aromat zupy, przypomniał sobie, że opuścił kilka posiłków.

- Dobrze, że mnie tu masz, bo na tych kościach nie byłoby ani grama mięsa. Przygotowuję właśnie twoje ulubione danie. Pieczeń wołową.

- Z tłustym sosem? .

Juanita spojrzała na niego z ukosa.

- I kto by pomyślał, że jesteś kardiologiem? Przecież wiesz, że tłuszcz jest niezdrowy.

Postawiła na stole wazę z zupą.

- Siadaj i jedz.

Mart chętnie podjął żartobliwy ton.

- Jeżeli raz czy dwa razy w roku zjem coś tłustego, to nic się nie stanie. Poza tym, ja bardzo dbam o siebie. - Poklepał się po płaskim brzuchu, przypominając sobie, że nie biegał już od ponad tygodnia.

- Rzeczywiście! Tak jak przez ostatnie dwa dni. Założę się, że za mało spałeś i że jadłeś to okropne jedzenie z automatów. - Podała mu bułki i masło.

Matt z przyjemnością zaczął jeść zupę.

- Gdybym tego nie robił, nie doceniałbym tak bardzo twojej kuchni.

- Potrzebujesz żony. Ona dałaby ci więcej powodów, żeby wracać do domu.

- Żadna kobieta by ze mną nie wytrzymała. Juanita spojrzała na niego wymownie.

- Właściwa, owszem.

Matt przestał wierzyć w to dawno temu. Skończył jeść zupę, kiedy usłyszał w głośniku płacz dziecka.

- Nareszcie. Zastanawiałam się, czy w ogóle ma zamiar się obudzić.

Juanita wytarła ręce i wyciągnęła butelkę z mikrofalówki.

- Może zanieziesz tę butelkę do domku i nakarmisz Erin? Tara chowa się w domku przez cały dzień, odkąd przyszła do niej paczka.

Czy to był notatnik z adresami? Musi się tego dowiedzieć! Matt chwycił szybko butelkę.

- Czy Tara już jadła? Juanita skinęła głową.

- Zjadła śniadanie, zniosłam jej też lunch.

- Dziękuję, Juanito. - Objął ją. - Bardzo mi pomogłaś.

Gospodyni odepchnęła go lekko ze słowami:

- Najwyższy czas, żeby się brać do roboty. Idź i nakarm maleństwo. Uważaj, bo może skraść ci serce.

Matt uśmiechnął się.

- Mam ten sam problem z każdym dzieckiem w szpitalu.

Wyszedł z kuchni, wziął z gabinetu torbę lekarską, a następnie poszedł przez ogród do domku. Zapukał. Drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Tara. Miała zaskoczoną minę, jakby nie spodziewała się jego wizyty. Nawet bez makijażu wyglądała wspaniale.

- Co cię sprowadza?

- Sądząc po hałasie, jaki robi najmniejsza z McNealów, trzeba by ją nakarmić, a twoja dłoń wymaga rutynowych oględzin. Tara pokręciła głową.

- Naprawdę, nie trzeba, czuję się dobrze.

Matt miał silne poczucie obowiązku. Wszedł do domku. Postawił torbę na stole i podszedł do łóżeczka, w którym mała Erin leżała, płacząc i wierzgając nóżkami ze złości.

- Ejże, co się stało?

Dziewczynka ucichła, kiedy skończył ją przewijać. Założył jej z powrotem śpioszki, a potem wziął na ręce i zaczął karmić. Malutkie paluszki Erin oplotły się wokół jego palca. Matt usiadł z dzieckiem na sofie. Tara zajęła miejsce na drugim końcu.

- Udało mi się ją przebrać, ale nie mogłam jej podnieść.

Matt uniósł głowę i zauważył, że jest przygnębiona.

- Musisz być cierpliwa. Gdy tylko zdejmą ci szwy, będziesz mogła sama zająć się Erin.

Kiedy Tara chciała zaprotestować, Matt przerwał jej.

- Posłuchaj, wiesz dobrze, że będzie dla wszystkich najlepiej, jeśli się z tym pogodzisz.

- Łatwo ci mówić, trudniej zrobić, gdy obok jest dziecko, które cię potrzebuje. Nie mogę ciągle liczyć na pomoc Juanity czy twoją.

- Wiesz, że Juanita uwielbia zajmować się Erin. Jej wnuki są daleko stąd. Czy chcesz ją pozbawić przyjemności, jaką daje jej obcowanie z dzieckiem?

Tara odrzuciła włosy z czoła.

- Chyba nie.

- To dobrze.

Tara wstała, wzięła ze stołu serwetkę i zaczęła wycierać Mattowi koszulę.

- Trochę cię opluła.

Malutkiej odbiło się i Matt odstawił butelkę. Następnie włożył Erin do nosidełka i zwrócił się do Tary.

- Teraz chciałbym obejrzeć twoją rękę.

Zaczęła protestować, ale w końcu się poddała. Usiedli przy stole. Tara wyciągnęła rękę z temblaka, a Matt ujął jej dłoń. Ostrożnie zaczął odwijać bandaż, aż wreszcie ujrzał głęboką ranę wzdłuż nadgarstka i wokół kciuka.

- Goi się powoli, ale ładnie. Myers zrobił świetną robotę. Miałaś dużo szczęścia, że nie uszkodziłaś sobie nerwu. Boli cię?

Tara wzruszyła ramionami.

- Trochę.

Matt rozdarł opakowanie opatrunku i zaczął bandażować ranę.

Tara syknęła i Matt musiał poluznić bandaż.

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. To przede wszystkim moja wina, że upuściłam wazon.

- Każdemu mogło się to zdarzyć.

Ból dłoni nie był jedyną przyczyną, dla której Tara miała teraz kłopoty z oddychaniem. Czy Matt nie mógłby pospieszyć się z tym opatrunkiem? Jego bliskość powodowała, że nie mogła przestać myśleć o ostatniej nocy. O tym, jak byli blisko. Nie powinna sobie więcej na to pozwalać. Wreszcie Matt skończył i puścił jej rękę.

- Tak będzie bardziej poręczniej. Pamiętaj, żeby trzymać rękę na temblaku.

- Jak długo jeszcze?

- Kiedy jesteś umówiona z doktorem Myersem?

- Pod koniec tygodnia.

- Zatem tak długo będziesz musiała używać temblaka. Matt zamknął torbę lekarską, a następnie, wskazując

na mały notatnik na stole, powiedział:

- Juanita powiedziała mi, że dostałaś dziś przesyłkę. Czy to notatnik twojej siostry?

- Tak, przejrzałam go w nadziei, że znajdę jakieś znajome nazwiska.

- Mogę zobaczyć? - zapytał, a gdy Tara skinęła głową, sięgnął po notes.

- Czy znałaś kogoś z tych ludzi?

- Tylko jedną osobę, Cathy Pennington. To może być Cathy Guthrie. Obok jest jej adres w San Diego i numer telefonu. Wszystkie inne nazwiska należą do ludzi z Los Angeles. Nie znam ich.

- Czy mogę to pokazać Jimowi Sloanowi?

- Oczywiście.

Tara podeszła do łóżka i podniosła dużą kopertę od pani Lynch. Wyciągnęła z niej aksamitne puzderko na biżuterię.

- A to jest pudełko, które chciałeś obejrzeć. Bri powiedziała mi, że Matt przysłał je, kiedy wróciła do Los Angeles.

Matt wziął od niej pudełko. W środku był pierścionek ze szmaragdem, otoczonym brylancikami. Kamień nie był duży, ale całość prezentowała się bardzo elegancko.

- Jedno mogę powiedzieć: nasz złodziej miał dobry gust.

Spojrzał na złoty napis na wieczku.

- Pamiętam ten sklep. Był w wykazie zakupów z mojej karty kredytowej. Muszę to sprawdzić, ale wydaje mi się, że sklep znajduje się gdzieś w mieście.

- Sądzisz, że złodziej pochodzi z okolic Santa Cruz? Matt westchnął.

- Kto wie? Dostawałem rachunki z całej Kalifornii. Hotele, jubilerzy i restauracje. Dopóki nie zablokowałem konta, wykorzystywał kartę, jak tylko mógł.

- O Boże, a jeśli on nadal jest tu gdzieś w Kalifornii i uwodzi inne kobiety na twój rachunek?

- Miejmy nadzieję, że nie. Dłużej bym tego nie zniósł. Przepraszam, Taro. To, przez co przeszła twoja siostra, jest tysiąc razy gorsze niż straty, które poniosłem przez tę kradzież.

- Teraz obchodzi mnie tylko dobro Erin.

- Zadzwoń do Jima i powiem, żeby zbadał ten trop. Mogę pożyczyć pierścionek?

- Oczywiście. Jest twój, skoro za niego zapłaciłeś.

- Właściwie to za niego nie zapłaciłem, bo skończyły mi się wolne środki na koncie. Tak czy inaczej, musimy dać go detektywowi Warrenowi jako dowód w sprawie. Potem powinna go dostać Erin w spadku po matce.

- Dziękuję - szepnęła Tara.

- Nie ma za co.

Matt odwrócił się i skierował do drzwi. W progu przystanął.

- Porozmawiamy na kolacji. O siódmej. Przygotuj się na rozkosze kulinarne. Juanita robi pieczeń. Potem pospacerujemy po plaży, co pomoże ci zasnąć.

- Ale Erin...

- Weź ją z sobą. Możesz włożyć do nosidełka. Świeże powietrze dobrze jej zrobi. Posłuchaj, Taro. Jest jeszcze jedna rzecz, o której musimy porozmawiać. Ta ostatnia noc.

- Ostatnia noc?

- Mało brakowało, a byłbym cię pocałował. Przestałem nad sobą panować. Nie chcę, byś myślała, że zamierzam w ten sposób wykorzystać twoją obecność w moim domu.

A więc żałuje, pomyślała Tara.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Nic się nie stało.

- Jeżeli masz kogoś w Phoenix...

Byłoby najlepiej, gdyby skłamała, ale nie potrafiła.

- Nie, nie mam nikogo.

- Trudno w to uwierzyć - mruknął.

- Byłam... zbyt zajęta studiami, żeby myśleć o jakimś związku.

- Ci faceci w Phoenix muszą chyba być ślepi. Ciemny rumieniec zabarwił jej policzki.

- Dlaczego po prostu o tym nie zapomnimy? Matt pokiwał głową.

- Już zapomniane.

- Chodzi mi o to, że ostatnią rzeczą, jaką powinniśmy robić, to... Niepotrzebne nam żadne dodatkowe komplikacje.

Matt ponownie skinął głową.

- To prawda.

Patrzył na nią bez słowa przez dłuższą chwilę.

- No nic, kolacja będzie o siódmej. Przyjdź z Erin, kiedy tylko będziesz gotowa.

Chciała, żeby wreszcie sobie poszedł.

- Do zobaczenia.

Matt stał wciąż w miejscu, zastanawiając się, co tu się właściwie dzieje. Doszedł do wniosku, że pragnie Tarę pocałować. A niech to wszyscy diabli! Chwycił torbę i niemal wybiegł z domku. Szybkim krokiem przeciął ogród i wszedł prosto do kuchni, gdzie Juanita pilnowała pieczeni.

- Tara przyjdzie na kolację - zapowiedział. Na twarzy gospodyni pojawił się uśmiech.

- Słyszałam.

Wskazała na głośniki, stojące na stole.

- Proszę, tylko nic nie mów - burknął. Juanita potrząsnęła głową.

- Nie powiem ani słowa. Tylko tyle, że to cudownie!

- Przecież nic takiego się nie stało.

- Prawie pocałowałaś Tarę. To już coś.

- Nie pocałowałem jej. I nie zamierzam tego robić.

Spojrzenie Juanity było bardzo wymowne. Zaprzeczenia nie miały sensu. On naprawdę chciał pocałować Tarę.

Po kolacji Juanita ochoczo zgodziła się popilnować Erin, a Matt i Tara udali się na umówiony spacer. Drewnianymi schodami zeszli na piaszczystą plażę. U stóp schodów Tara przystanąła, żeby popatrzeć na zachód słońca - wielka, jaskrawopomarańczowa kula

rozświetlająca tafelę wody wyglądała jak ze szkła. Wiatr rozwiewał Tarze poły swetra, który pożyczył jej Matt. Chwyciła je i mocno owinęła wokół siebie, wdychając słone powietrze.

- Nie jest ci zimno? - zapytał Matt.

- Nie, jest bardzo przyjemnie.

- Myślałem, że skoro jesteś z Phoenix, najbardziej lubisz upały.

- Nie zawsze można wybierać miejsce zamieszkania.

- Ale zawsze można się przenieść. Tak jak ja. Pochodzę ze środkowego zachodu. Kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy, od razu wiedziałem, że nie mógłbym mieszkać gdzie indziej. - Oczy rozbłysły mu złotym blaskiem. - Jako nauczycielka możesz wszędzie znaleźć pracę.

- Mieszkam w Phoenix od urodzenia. - Czy to był wystarczający powód, żeby nie rozwinąć skrzydeł? - pomyślała. - Poza tym, mam w Phoenix przyjaciół... bliskich przyjaciół.

Matt uniósł brwi.

- Żadnych bliskich męskich przyjaciół?

Tara pokręciła głową. Mogła policzyć na palcach wszystkie randki, które miała w ciągu ostatnich kilku lat.

- Mówiłam ci już, że nie ma nikogo szczególnego w moim życiu.

- Obiecałem ci spacer. Zdejmij buty i chodź. Zsunęła tenisówki, a Matt zrobił to samo. Wziął ją za zdrową rękę i zaprowadził na mokry piasek, po czym ruszyli wzdłuż brzegu.

Następne dziesięć minut upłynęło w przyjaznym milczeniu. Mattowi podobało się, że Tara nie musiała ciągle mówić. Lubił ciszę. Pozwalała mu rozładować napięcie, nierozzerwalnie związane z wykonywanym zawodem. Lubił też ciepło jej dłoni, dotyk smukłych palców splecionych z jego palcami. Szybko jednak przywołał się do porządku i zapytał:

- Jesteś pierwszy raz na plaży?

- Tak.

- Więc powinnaś przejść chrzest.

Ostrożnie, uważając na jej opatrunek, wziął ją na ręce i zaniósł w kierunku wody.

Tara próbowała protestować, ale Matt tylko uśmiechnął się i brnął dalej przez fale. Tara objęła go mocno za szyję. Poczuł na skórze jej jedwabiste włosy. W końcu postawił ją w wodzie.

- Och, przecież ona jest lodowata!

Zaczęła podskakiwać w spienionej fali, a następnie skierowała się do brzegu. Kiedy się potknęła, Matt przyszedł jej na pomoc. Zdążył ją podtrzymać, zanim upadła.

- Taro, ja...

Było tyle pytań, które chciał jej zadać, ale nie miał do tego prawa. Najlepszym rozwiązaniem było powściągnąć pokusę.

- Myślę, że czas już wracać.

Tara nie protestowała. Udali się więc w kierunku schodów. Milcząc, założyli buty i zaczęli wchodzić na górę. Mart wiedział, że wspólne spędzanie czasu mogło ich doprowadzić tylko tam, gdzie nie powinni się znaleźć - w zakazane rejony.

- Dzisiaj w szpitalu padło twoje nazwisko.

- A kto o mnie mówił? - spytała Tara.

- Charlene powiedziała, że bardzo chciałyby cię zatrudnić w świetlicy.

- Ale jak bym sobie poradziła z moją ręką... i Erin?

- Ręka wkrótce będzie całkowicie sprawna, a Charlene zależy na współpracy z tobą. Jest skłonna ustalić dogodne dla ciebie godziny pracy. Poza tym, mogłabyś przychodzić z Erin. Charlene była zachwycona twoimi pomysłami, zwłaszcza tym dotyczącym wycieczek.

Tara nie wiedziała, co powiedzieć. Podawano jej pieniądze na tacy. Mogła zarobić na ten kosztowny pobyt, który już uczynił spory uszczerbek w jej budżecie.

- Czy ona wie, że niedługo tu zabawię?

- Powiedziałem jej, że musisz wrócić do Phoenix w połowie sierpnia.

- Nie zamierzałam zostawać tak długo. - Pomyślała, że źle byłoby przyzwyczaić się do tego miejsca.

- Zależy, jak szybko uda się odnaleźć złodzieja. Jim sprawdzi adresy w książce telefonicznej, a ty i Erin możecie mieszkać w domku, jak długo wam się podoba. Po co spędzać wakacje w upalnym Phoenix, kiedy można odpoczywać tu, na plaży? Chyba że masz inne plany.

Tara zdecydowała, że zostanie dłużej, niż początkowo planowała. Propozycja pracy wiele zmieniła. Kiedy wrócili do domku, Juanita zakomunikowała:

- Położyłam Erin do łóżeczka i wydaje mi się, że już zasnęła.

Matt stanął w drzwiach.

- Ja też się pożegnaj. Jutro muszę być bardzo wcześnie w szpitalu.

- Dziękuję za spacer - powiedziała Tara, szczęśliwa, że nie zamierzał wejść do środka.

- Czy powinienem powiedzieć Charlene, że jesteś zainteresowana jej propozycją?

- Pozwól, że jeszcze to sobie przemyślę.

Praca w szpitalu oznaczałaby częste spotkania z Mattem. Tara stwierdziła, że ta perspektywa bardzo jej się podoba.

- Słusznie. Zastanów się nad tym - powiedział Matt. - Dobranoc.

Tara patrzyła, jak Matt oddalał się, aż w końcu zniknął wewnątrz domu. Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak trzymał ją na plaży.

Nie! Weszła do środka i zamknęła drzwi. Mężczyźni pokroju Matta Landersa nie zakochują się w nauczycielkach z Phoenix. Nie powinna się oszukiwać, nie mogła pozwolić, by uczucia wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem.

Przy doktorze Landersie bardzo trudno było zachować zimną krew...

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia po południu Matt siedział w gabinecie i rozmawiał przez telefon z Jimem Sloanem.

- Przykro mi. Na razie okazało się, że większość numerów z notatnika to martwy trop. Niektóre nie odpowiadały, inne przestały być aktualne - ludzie zmienili miejsce zamieszkania, nie zostawiając nowych.

- Próbuj dalej.

- Ciągłe sprawdzamy ten hotel w Acapulco. Na razie dowiedzieliśmy się, że Matt Landers przebywał w ostatnim tygodniu marca i pierwszym tygodniu kwietnia. Polecę tam, żeby przepytać personel, i może uda mi się ustalić opis podejrzanego.

Matt westchnął. Przypomniał sobie telefon, jaki odebrał tego dnia rano. Dzwonili z banku w sprawie samochodu, który jakoby wziął w leasing i zalegał z ratami. Wy tłumaczenie całej sytuacji człowiekowi z firmy leasingowej zajęło mu prawie pół godziny. Następnie skierował mężczyznę do policji. To było bardzo poniżające doświadczenie. Matt ścisnął mocniej słuchawkę w dłoni.

- Oszust ciągle przebywa na wolności, używa mojego nazwiska i niszczy moją reputację.

- Tak, robi to jak ekspert. Nie pozostawia żadnych śladów. Prędzej czy później noga mu się jednak powinie i wtedy go przyskrzynimy.

- Mam nadzieję, że to nastąpi prędzej niż później - rzekł Matt.

- Jest też parę dobrych wiadomości - powiedział Jim. - Sprawdziłem tę twoją pannę Tarę McNeal. Wszystko, co mówiła, było prawdą. Pochodzi z Phoenix i ukończyła Uniwersytet Stanu Arizona w Mesie. Studiowała wychowanie początkowe, odbywała praktyki studenckie w szkole podstawowej im. Price'a, a następnie zatrudniono ją na stałe jako nauczycielkę w zerówce. Podczas studiów przez większość czasu pracowała w rodzinnej restauracji Domowy Grill.

Matt od początku był pewny, że Tara nie kłamała, ale nie miał innego wyjścia, jak sprawdzić również i ją. Dopóki ten drań był na wolności, nie można było ufać nikomu.

- Natomiast jej siostra to już zupełnie inna historia -ciągnął Sloan. - Briana McNeal miała bardziej urozmaicone życie. Lubiła częste zmiany. Pracowała w kilku lokalach w Los Angeles, zazwyczaj jako kelnerka lub barmanka. Były to najbardziej ekskluzywne lokale w okolicy, takie jak Gentleman's Club, Studio Hollywood i Jazzy Club. Jako barmanka zarabiała więc całkiem nieźle. - Jim zrobił krótką pauzę. - Oczywiście, jeżeli zajmowała się czymś jeszcze, to mogła zarobić więcej i...

- Dziękuję, Jim - wpadł mu w słowo Matt, niezbyt zadowolony, że okoliczności zmusiły go do szperania w cudzym życiu. - Zamierzam wybrać się do jubilera. Może on coś zapamiętał.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym do gabinetu weszła Judy i poinformowała Martę, że w gabinecie numer jeden czeka na niego pacjent.

Ośmioletni Danny Malone siedział na leżance. Uśmiech tego czarnowłosego chłopca rozjaśniał nawet jego ciemne oczy, a skóra miała zdrowy, śniady odcień. Tylko jego pełna, nazbyt zaokrąglona buzia - skutek reakcji na lek, który zażywał - i słabo widoczna blizna pośrodku klatki piersiowej, wskazywały, że przeszedł transplantację serca.

- Cześć, chłopie.

- Cześć, Matt.

- Nie mogłeś pozbyć się starego, co? Danny zaśmiał się.

- Nie, przywiózł mnie z treningu baseballa.

- Jak ci idzie?

Chłopiec dumnie wypiął pierś.

- Gram na pierwszej bazie. Tata ze mną trenuje. Nick uśmiechnął się.

- Mój syn ma wrodzony talent i ciężko nad sobą pracuje. - Spojrzał na synka zatroskanym wzrokiem i podszedł do leżanki. - Chciałem się upewnić, czy Danny nie przedobrzył z treningami. Dziś rano dostał okropnej zadyszki.

- Tato, przecież biegaliśmy dookoła boiska. Wszyscy ciężko oddychali.

Matt wiedział, jak trudno było Nickowi wytłumaczyć, że jego syn może korzystać z życia. Wsunął słuchawki stetoskopu do uszu i mrugnął porozumiewawczo. To był znak, który Matt i Danny opracowali kiedyś, gdy Nick przyprowadzał syna do szpitala za każdym razem, gdy chłopiec kichnął. Matt wytłumaczył Danny'emu, że ojciec martwi się tak o niego, bo go kocha. Wreszcie Cari udało się przekonać Nicka, że powinien pozwolić swojemu najstarszemu synowi na prowadzenie normalnego życia. Albo przynajmniej tak bliskiego

normalności, jak to możliwe w przypadku dziecka z przeszczepionym sercem. Matt starannie osłuchiwał pierś Danny'ego. Serce chłopca biło równo i mocno.

- Działa jak w zegarku - powiedział głośno. Danny aż podskoczył z radości.

- Masz, posłuchaj. - Matt podał chłopcu stetoskop.

- Rzeczywiście, bije. Widzisz, tato, jestem zdrowy! Czy możemy już wracać do domu?

Jednak wyraz twarzy Nicka nie był wcale radosny. Matt widział, że jego przyjaciel ma wątpliwości.

- Danny, włóż koszulkę i idź pomóc Judy przy komputerze. Jestem pewien, że ma dla ciebie masę zadań.

Chłopiec zeskoczył z leżanki.

- Dobrze, ale ty, tato, masz słuchać doktora. On nie pozwoli, żeby mi się coś stało. - Niespodziewanie chłopiec podbiegł do Matta i mocno go uścisnął, a potem wybiegł z gabinetu.

Matt spojrzał na Nicka.

- Masz całkiem rozsądnego syna.

- Wiem, ale nic nie mogę na to poradzić, że ciągle się o niego martwię. Teraz, kiedy jest trochę starszy, myśli tylko o sporcie. Chyba sam pamiętasz, jakie to męczące?

- Kiedy chodziłem do szkoły, nie zajmowałem się sportem, ale zapewniam cię, że trochę baseballu mu nie zaszkodzi. Danny chce grać tak jak inni chłopcy. - Matt zajrzał w kartę Danny'ego i przejrzał wyniki jego badań. - Nic tu nie wskazuje na komplikacje. Po co stwarzać problemy, których nie ma?

Nick nerwowo krążył po pokoju.

- Za każdym razem, gdy na niego patrzę, uświadamiam sobie na nowo, jaki to cud, że żyje - wyznał. - Ja tylko nie chcę, żeby coś złego mu się stało.

- Wiem, Nick. Pozwól jednak dziecku być dzieckiem.

Nick wziął głęboki oddech.

- Łatwo powiedzieć, trudniej zastosować. Matt poklepał go po plecach.

- Wiem, że nie jest ci lekko. Wiesz, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc.

- Dzięki - westchnął Nick. - A co słyszeć u ciebie? Jak twoi goście?

- W porządku. Dosyć rzadko je widuję.

- Jak długo jeszcze zostaną?

- Tak długo, jak będzie trzeba - odpowiedział Matt, ale wyraźnie nie udało się mu przekonać przyjaciela. - Słuchaj, Nick, to mnie zależy na tym, żeby Tara została w Santa Cruz. Zrobię wszystko, żeby uporządkować moje sprawy.

- To wszystko jest dziwne. Wydaje mi się, że ktoś specjalnie stara się zrujnować twoją karierę i uprzykrzyć ci życie. Czy miałeś może jakichś wrogów?

- Jako chirurg jestem narażony na oskarżenia o świadome zaniedbania. Jeżeli ktoś tak uważa, to chcę mieć przynajmniej szansę obrony. Nick przyglądał się mu przez chwilę.

- Sądzisz, że Tara McNeal jest w to zamieszana? Matt pokręcił głową.

- Myślę, że Briana, Tara i mała Erin były tylko pionkami w tej grze.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju zajrzała Cari.

- Czy to tylko męskie spotkanie?

Na widok żony Nick się ożywił. Wciągnął ją do środka, a następnie czule objął.

- Nie, to tylko stały wykład Matta na temat nadopiekuńczości.

Cari z miłością spojrzała na męża. Wspięła się na palce i czule go pocałowała. Matt głośno chrząknął.

- Zachowujcie się przyzwoicie. Nie jesteście sami. Nick przerwał pocałunek i odparł z uśmiechem:

- Powinieneś tego spróbować. Właściwa kobieta zmieniłaby twoje podejście do tych spraw.

- Nie ma nic złego w moim podejściu do tych spraw - powiedział Matt na widok Tary, która właśnie stanęła w drzwiach. Wyglądała świeżo i... bardzo ponętnie. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Cari podwiozła mnie do szpitala. Chyba nie przeszkadzam? Przyjechałam porozmawiać z Charlene.

Nick chwycił żonę za rękę i oboje skierowali się do drzwi.

- Chyba najwyższy czas zabrać naszego syna i wracać do domu. - W progu Cari przystanęła i zapytała:

-Matt, odwieziesz Tarę do domu?

- Oczywiście, tyle że będzie musiała poczekać jakąś godzinę.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale chciałabym najpierw zadzwonić do Juanity - powiedziała Tara.

- Możesz skorzystać z telefonu w moim gabinecie. Tara ruszyła w stronę drzwi, ale Cari ją zatrzymała.

- Może byście wpadli do nas w ten weekend na grilla? Matt, już dawno nie widziałeś naszego Matthew. Nie musisz od razu podejmować decyzji.

Objęła męża w pasie i oboje wyszli. Matt milczał przez chwilę. Czy propozycja Cari nie stawiała Tary w niewygodnej sytuacji?

- To nie oznacza, że musisz iść razem ze mną - powiedział w końcu. - Cari cię lubi, ale...

- Ja też ją lubię. Poznałam Danny'ego i nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Krissy i Matthew. Słyszałam, że twój chrześniak jest bardzo udany.

Matt był mile zaskoczony.

- To prawdziwy mężczyzna - powiedział z dumą. -I przy tym diabelnie przystojny.

Tara roześmiała się

- Czy musisz iść do Charlene? Tara pokręciła głową.

- Nie, już z nią rozmawiałam. Od pół godziny jestem pracownikiem Riverhaven.

Pierwszy dzień pracy w świetlicy był długi i wyczerpujący, zarówno dla Tary, jak i Erin.

Mimo zmęczenia Tara daremnie czekała na sen. Uniosła głowę znad poduszki i spojrzała na zegar. Było już po pierwszej. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w zawodzenie wiatru. Tej nocy wiało znacznie silniej niż poprzednio. Może to przez tę zmianę pogody nie mogła zasnąć? Tara nie znosiła wiatru od dnia, w którym burza zaskoczyła ją, gdy wracała ze szkoły do domu. Przemokła wtedy do suchej nitki, ale najbardziej przeraził ją silny wiatr.

Po raz kolejny wichura uderzyła w okna. Z głową pod kocem Tara słuchała skrzypienia domku i zastanawiała się, czy budynek długo wytrzyma tę nawałnicę. Ulewny deszcz uderzył z łoskotem w dach. Tara wiedziała, że już nie zaśnie. Wstała z łóżka, włożyła szlafrok i podeszła do dzieciennego łóżeczka - Erin spała jak suseł. Wobec tego sprawdziła wszystkie okna i zapaliła lampkę nad kuchenką. Zaczęła podgrzewać wodę na herbatę, gdy zauważyła, że coś kapie z góry. Spojrzała na sufit i zobaczyła, że dach przecieka. Kiedy poszła po wiadro, przyszedł kolejny silny podmuch wiatru. Usłyszała trzask, po którym rozległ się huk gdzieś w pobliżu. Krzyknęła i podbiegła do łóżeczka. Chwyciła Erin w ramiona. Gałąź drzewa stłukła szybę i dostała się do środka. Rozbite szkło rozsypało się po łóżku, w którym leżała jeszcze kilka minut temu. Gdy zgasło światło, Erin, która zdążyła się obudzić, zaczęła płakać. Tylko bez paniki! - pomyślała Tara. Rzuciła się po koc leżący na kanapie, owinęła nim dziecko i ruszyła w stronę drzwi. Wtedy zjawił się Matt.

- Taro! Taro, gdzie jesteś?

- Och, Matt! - krzyknęła i podbiegła do rysującej się w drzwiach sylwetki. - Drzewo rozbiło szybę - wykrztusiła.

- Pójdziemy do mnie. - Matt wziął Erin i próbował ją uspokoić. - Już w porządku, nie płacz, maleńka. Jesteś w dobrych rękach. - Owinął ją szczelnie kocem i otworzył drzwi. Wiatr uderzył w nich z całą mocą.

- Chodźmy! - krzyknął przez ramię i mocno chwycił dłoń Tary.

Walcząc z wiatrem, ruszyli w kierunku domu, brnąc przez zalany deszczem ogród. Wreszcie dotarli do domu. Matt wciąż starał się uspokoić Erin.

- Cicho, księżniczko. Jesteś już bezpieczna. Jestem tu po to, żeby się tobą opiekować.

W ciągu kilku sekund dziecko przestało płakać. Matt spojrzał na Tarę.

- Nic ci się nie stało?

- Nic, tylko bardzo się przestraszyłam. Tak strasznie wiało, a potem ten trzask... - Urwała, bo nagle dotarło do niej, że Matt jest półnagi: - miał na sobie tylko dżinsy. - Myślałam, że dach się zawali...

- Uspokój się. Już po wszystkim. Teraz musicie się wysuszyć.

Juanita wbiegła do pokoju, wołając coś po hiszpańsku i trzymając stos ręczników.

- Wszyscy cali i zdrowi?

- Tak, ale drzewo zważyło się na domek - powiedział Matt, ocierając twarz ręcznikiem.

- Chcesz, żebym zajęła się dzieckiem? - spytała Juanita.

- Idź z Tarą i pokaż, gdzie może się wysuszyć i przebrać, a ja zaopiekuję się Erin.

- Przygotuję siankę w pokoju gościnnym - zaproponowała Juanita.

- Nie trzeba - zaproponowała Tara. - Mogę spać na sofie. Do rana pozostało już niewiele czasu.

Matt przytulił dziewczynkę do nagiej piersi.

- Równie dobrze możesz spać w łóżku. Zdaje się, że będziesz musiała z niego korzystać przez jakiś czas.

- Dlaczego?

- Nie możesz mieszkać w budynku, który nie ma okien i pewnie części dachu. To naprawdę dziwna burza. Niespotykana w czerwcu. Ciężko będzie znaleźć kogoś, kto tu przyjedzie w taki deszcz. Może minąć nawet tydzień, zanim będzie można zrobić naprawy. Mam nadzieję, że nic z twoich rzeczy nie uległo zniszczeniu

- Tylko łóżko. Jest całe zasypane potłuczonym szkłem.

- Ale tobie i Erin nic się nie stało, i to jest najważniejsze. Wiem, że jesteś w szoku po niedawnych przeżyciach, ale jak się wyśpisz, poczujesz się lepiej.

- Nie chcę cię krępować. Matt uśmiechnął się.

- Dlaczego miałabyś mnie krępować? Mamy przecież Juanitę jako przyzwoitkę.

Tara poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz. Była zażenowana, za to Matt nie wydawał się ani trochę zakłopotany jej obecnością w swoim domu.

- Nie to miałam na myśli - zapewniła.

- Dobrze już, dobrze. Teraz chodź. Musisz pozbyć się tych przemoczonych ubrań. Potem zmienię ci bandaż.

Mart wyszedł do holu, niosąc Erin na rękach. Tara spojrzała na mokry szlafrok i koszulę nocną. Zdecydowanie nie pozostawiały wiele miejsca na wyobraźnię. Szybko zasłoniła rękami piersi i podążyła za Mattem, który wszedł do dużego pokoju o niebieskich ścianach, gdzie Juanita wygładzała właśnie pościel na łóżku.

- Nie musisz tego robić. - Tara poczuła się nieswojo, nie nawykła do tego, że jej usługiwano. - Sama mogłam posłać łóżko.

- Lepiej się przebierz, bo się rozchorujesz - powiedziała Juanita.

- Nie mogę. Wszystko zostawiłam w domku.

- Nic dziwnego, skoro trzeba było uciekać. Dobrze, że nic wam się nie stało. Zaraz coś ci znajdę.

Gospodyni wyszła, po czym wróciła z bordową, męską piżamą.

- To jeden z gwiazdkowych prezentów doktora Landersa.

- Przecież ona jest zupełnie nowa - zauważyła Tara. Matt i Juanita wymienili uśmiechy.

- I taka pozostanie, bo nie noszę piżam.

Na myśl o tym, co Matt nosi - albo czego nie nosi - w łóżku, Tara spłonęła rumieńcem.

Gospodyni podeszła do Matta i wzięła z jego rąk dziecko.

- Mógłbyś pomyśleć o tym, żeby założyć coś do spania, skoro masz w domu gości - powiedziała i zaniósła Erin do łóżeczka, po czym zmieniła jej pieluszkę.

- Jaka ona słodka! Już jest senna. Jednak na wszelki wypadek przyniosę butelkę.

Juanita w mgnieniu oka zniknęła z pokoju.

- Przebierz się - powiedział Matt, a widząc wahanie Tary, dodał: - Ja popilnuję Erin.

Ściskając w dłoni piżamę, Tara udała się do sąsiadującej z pokojem łazienki. Gdy zamknęła za sobą drzwi, Matt podszedł do łóżeczka Erin. Spojrzał w dół na malutką, uśmiechającą się ufnie dziewczynkę. Kiedy cicho krzyknęła, uśmiechnął się.

- Wcale się nie dziwię, że jesteś zdenerwowana. To była straszna noc. Moja mała ślicznotko, mogłabyś tu zostać na dłużej. - Erin chwyciła go za kciuk. - Będzie mi bardzo smutno, kiedy wyjedziesz. - Matt zdawał sobie sprawę, że to nieodwołalnie nastąpi. Nagle poczuł się przeraźliwie samotny. Delikatnie pogłodził Erin po policzku. Po raz pierwszy od dłuższego czasu pozwolił sobie pomarzyć, by sprawy potoczyły się inaczej.

Drzwi od łazienki otworzyły się i Tara weszła do pokoju. Była wysoka, ale ze swoją delikatną budową tonęła w za dużej męskiej piżamie.

Stali w milczeniu, póki Tara się nie odezwała.

- Naprawdę doceniam to, że pozwoliłeś mnie i Erin zostać w swoim domu. Obiecuję nie sprawiać za dużo kłopotu.

- Chciałbym, żebyście czuły się tu jak u siebie, i to do końca waszego pobytu w Santa Cruz. Sama wiesz, że przez większość czasu nie ma mnie w domu. Natomiast Juanita bardzo się ucieszy z waszego towarzystwa.

- Dziękuję.

- Nie ma za co, a teraz usiądź na łóżku - powiedział, a widząc zdumienie Tary, dodał z uśmiechem: - Spokojnie, ja tylko chcę zmienić ci opatrunek.

Przyniósł z łazienki plaster i opatrunki i zaczął ostrożnie rozwiązywać przemoczony bandaż. Chociaż starał się nie myśleć przy tym o Tarze, jej zapach owionął go, kusząc i dręcząc. Wtedy popełnił swój największy błąd - spojrzał w jej oczy.

Niech to diabli! Myślał teraz tylko o jednym: jakby to było, gdyby Tara zechciała się z nim kochać.

W tym momencie do pokoju wkroczyła Juanita, niosąc butelkę dla Erin.

- Widzę, że wszyscy chcą już iść spać.

To była nie kończąca się noc. Deszcz padał jeszcze przez następną godzinę. Erin spała smacznie, natomiast Tara przewracała się z boku na bok, nie mogąc przestać myśleć o Matcie: o tym, jak na nią patrzył, jak jej dotykał.

Wstała z łóżka i poszła do kuchni. Nalała sobie szklankę wody i udała się do salonu, żeby popatrzeć na deszcz.

- Już od dawna nie mieliśmy takiej burzy. Tara odwróciła się i zobaczyła Matta.

- Och, myślałam, że śpisz.

Matt przeszedł przez pokój. Miał na sobie szlafrok, ale przez rozchylone poły widziała jego nagi tors.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Nie mogłaś zasnąć?

- Wspomnienie drzewa wpadającego przez okno nie daje mi spokoju. Nie musisz wstawać z mojego powodu.

- Ja też nie mogę zasnąć - powiedział Matt, podchodząc bliżej. - Właśnie szedłem do domku, żeby przyprowadzić was do siebie, kiedy usłyszałem trzask i zobaczyłem, jak łamie się drzewo. Boże, tak się o was bałem. ...

Ich spojrzenia się spotkały. Matt wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

Tara nie wiedziała, co robić. Wtuliła twarz w jego dłoń.

- Ja też byłam przerażona - wyszeptała - Dziękuję, że przybiegłeś nam na pomoc.

Matt stwierdził, że najrozsądniej byłoby odwrócić się i pomaszerować prosto do łóżka. Powinien trzymać się z dala od tej kobiety, wiedział o tym, a mimo to nachylił głowę ku jej twarzy. Chciał się wreszcie dowiedzieć, jak to jest trzymać ją w ramionach, jak smakuje jej pocałunek. Wystarczyło jedno zetknięcie ich warg i już poznał odpowiedź. Oboje poczuli, że niespieszny pocałunek rozbudził namiętność.

Tara smakowała cudownie. Wiedział tylko jedno - że chce więcej. Pogłębił pocałunek. Przyciągnął ją do siebie i usłyszał jej ciche westchnienie.

Położyła mu dłoń na piersi. Matt drgnął, czując jej ciepło na swojej skórze. Początkowo myślał, że będzie chciała go odepchnąć, ale ona wpiła się palcami w jego ciało. Dreszcz przebiegł mu po plecach. Gdy objęła go za szyję i mocno do niego przywarła, zapanował nad sobą ostatkiem sił.

Uniósł głowę i zaczerpnął tchu. Mdłe światło w pokoju pozwoliło mu dostrzec jej pytające spojrzenie.

- Och, Taro... - Było to wszystko, co był w stanie powiedzieć.

Nie mogąc się powstrzymać, zaczął krótkimi pocałunkami pieścić jej wargi, by wreszcie ponownie zawładnąć jej ustami.

Tym razem Tara przejęła inicjatywę, doprowadzając Martę do szaleństwa. W pewnym momencie powiedział zdławionym głosem:

- Taro... musimy przestać.

Zacząła coś mówić, ale uciszył ją, kładąc palec na jej ustach. A potem najwyższym wysiłkiem woli zmusił się do tego, by się odwrócić i wyjść z pokoju. Wiedział, że tej nocy już nie zaśnie.

O siódmej, kiedy Tara wstała z łóżka, Marta już nie było. Nieco zawiedziona, udała się do domku, by oszacować straty. Na łóżku leżała wielka gałąź, wokół było pełno odłamków szkła. Na myśl o tym, co mogło się stać, ogarnęła ją groza. Spojrzała na łóżeczko Erin. Na szczęście wyszło z burzy bez szwanku.

Po raz pierwszy od urodzin dziewczynki ogarnął ją lęk. Co robić dalej? Gdzie się podziać? Zostać w gościnie u Matta? Czy to nie będzie zbyt niebezpieczne? W obecności tego mężczyzny nie panowała nad sobą. Nie, nie mogła sobie pozwolić na uleganie słabościom. Przecież on nie zechce zostać z nią i dzieckiem. Potrzebował jej tylko po to, żeby odszukać człowieka, który zatruwał mu życie. Kiedy go znajdą, ona wróci do Phoenix... bez mężczyzny swojego życia i znowu będzie sama.

- Nie daj się, dziewczyno. Nie pozwól, żeby ten przystojny lekarz ukradł ci serce - ostrzegła samą siebie. - Zostań jak długo będzie trzeba, pomóż mu odnaleźć złodzieja, a potem wracaj do domu.

Otarłszy łzy, wstała i energicznie zabrała się do pakowania swoich rzeczy. Nagle otwarły się drzwi i do domku wszedł Matt.

- Zadzwoiłem po brygadę remontową. Przyjadą jutro po południu. Naprawienie szkód nie powinno im zająć dłużej niż kilka dni. Potem będziesz mogła wrócić do domku.

- Przez jakiś czas będziemy musieli przebywać razem - powiedziała, unikając jego spojrzenia. - Chyba że zmienisz zdanie na temat naszego pobytu. Jeżeli to cię krępuje, w każdej chwili możemy wrócić do motelu.

Matt podszedł do niej.

- Chcę, żebyś została. Mój dom jest na tyle duży, że nie będziemy wchodzić sobie zbyt często w drogę. Poza tym sama nie poradzisz sobie z Erin.

- Chciałbym tylko być bardziej przydatna...

- Już i tak dużo mi pomogłaś. Jim dalej sprawdza nazwiska z notatnika twojej siostry. Musimy zamknąć tę sprawę, a potem będziesz wolna.

Tara skinęła głową. Matt miał rację. Pora przestać myśleć o Brianie i zająć się układaniem życia jej córki. A to było możliwe dopiero po odnalezieniu naturalnego ojca Erin.

- Poza tym dla Erin to bardzo zdrowe miejsce, lubi Juanitę, a Juanita... sama dobrze wiesz, co ona do niej czuje.

Prawdę mówiąc, wszyscy zdążyli się już do siebie przywiązać. Jednak prędzej czy później trzeba będzie wracać do Phoenix.

- Mam pracę w szpitalu i nie chciałabym sprawić zawodu Charlene.

- Więc dlaczego nie zostaniesz dłużej, żeby pracować w świetlicy? Jeśli nam się poszczęści, odnajdziemy tego faceta i powiesz mu, że ma córkę. Czy nie tego chciała Briana?

- Owszem, ale nie sądzę, żeby się spodziewała, iż ojciec jej dziecka okaże się złodziejem.

Matt wiedział z doświadczenia, że nie zawsze dostaje się od losu to, czego się pragnie.

- Bri musiała zdawać sobie sprawę, że jej Matt Landers nie był ideałem. Przecież wykorzystał ją, a potem zostawił. Ale, uwierz mi, każde porzucone dziecko chce wiedzieć, kim są jego prawdziwi rodzice. To może wydawać się bez znaczenia teraz, lecz za parę lat Erin zacznie pytać o swojego ojca. - Mattowi ścisnęło się serce. - Uwierz mi, Taro. Ja to wiem najlepiej. Zostałem adoptowany przez cudownych ludzi, ale odkąd stałem się na tyle duży, żeby zadawać pytania, chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o moich biologicznych

rodzicach. Niestety, rodzice zastępczy nie byli w stanie zaspokoić mojej ciekawości. Nie zrób tego samego Erin.

W spojrzeniu Tary malowało się współczucie.

- Będę mieszkać w twoim domu - zaczęła. - Jak mam się ustosunkować do tego, do czego doszło ostatniej nocy?

- Jeżeli mówisz o pocałunku, to rzeczywiście zachowałem się niewłaściwie. Przepraszam. To się więcej nie powtórzy.

Tara stała w milczeniu przez chwilę, następnie skinęła głową.

Nagle rozległ się sygnał pagera. Matt spojrzał na wyświetlacz.

- To Jim Sloan.

Podszedł do telefonu i wykręcił numer. Po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę.

- Jim mówi, że znalazł dawną sąsiadkę Bri w Los Angeles. Prawdopodobnie przyjaźniły się i pracowały razem. Nazywa się Lori Green. Powiedziała, że zgadza się porozmawiać tylko z siostrą Briany.

Tara spojrzała wymownie na swoją dłoń.

- Szwy będzie można zdjąć już w piątek. Będziesz wciąż musiała uważać, ale wydaje mi się, że wszystko będzie w porządku. No to jak, polecisz ze mną?

- A co z Erin i z moją pracą?

- Jeżeli Juanita będzie mogła jej popilnować, zgodzisz się polecieć w ten weekend?

Tara z zasady nie podejmowała pochopnych decyzji. Matt lubił to w niej. Miała dużo zdrowego rozsądku. Do wczorajszej nocy wydawało się mu, że on też jest nim obdarzony. Ta kobieta zupełnie wytrąciła go z równowagi.

- Dobrze, mogę polecieć.

- Świetnie. Zarezerwuję bilety na sobotę rano. Możemy wrócić tego samego dnia wieczorem.

ROZDZIAŁ 8

Pół godziny po wylądowaniu w Los Angeles Matt i Tara jechali wynajętym samochodem do Hollywood.

Dzielnica, w której mieszkała Lori Green, była przyzwoita w porównaniu ze slumsami, w jakich Bri spędziła ostatnie miesiące życia. Matt zaparkował przed trzypiętrowym budynkiem. Jim czekał na nich przed bramą.

- Panna Green jest domu. Dzwoniłem do niej godzinę temu i powiedziałem, że zamierzacie ją odwiedzić.

- Miejmy nadzieję, że Tara zdobędzie jakieś pożyteczne informacje.

Jim skinął głową i uruchomił domofon. Usłyszeli głos Lori Green, która, upewniwszy się, kto dzwoni, wpuściła ich do budynku. Wjechali windą na drugie piętro. Młoda, jasnowłosa kobieta w wytartych dżinsach i czerwonym podkoszulku czekała już przy drzwiach.

- Panna Green? - zapytał Sloan.

Kobieta potwierdziła, przywitała się z mężczyznami, a następnie zwróciła się do ich towarzyszek:

- To ty jesteś Tara? Tara skinęła głową.

- Bri dużo mi o tobie opowiadała.

- Przyjaźniłyście się?

Blondynka wskazała na drzwi po drugiej stronie korytarza.

- Mieszkała tam przez prawie rok.

- A kiedy się wyprowadziła? - zapytał Jim.

- Jakies dziesięć miesięcy temu. Tę informację mógł pan uzyskać od administratora budynku, a ja odpowiem tylko na pytania Tary McNeal.

Lori otworzyła drzwi.

- Proszę, wejdiesz do mnie na chwilę?

- Oczywiście. Chcę się jak najwięcej dowiedzieć o siostrze.

Zanim Tara zniknęła w mieszkaniu Lori, zwróciła się do obu mężczyzn:

- Zaczekajcie na mnie na dworze. Matt chwycił ją za rękę.

- Dasz sobie radę?

- Naturalnie.

- Oto lista pytań. - Jim Sloan podał jej notes.

Tara weszła do wygodnie urządzonego mieszkania, z dużym salonem i aneksem kuchennym.

- Napijesz się czegoś? Kawy? Wody mineralnej?

- Chętnie kawy.

Lori naląła kawy do dwóch kubków, zaniósła je do salonu i poprosiła Tarę, żeby usiadła.

- Przepraszam, że nie zgodziłam się rozmawiać z prywatnym detektywem, ale mam złe doświadczenia z ludźmi, którzy zajmują się osobistymi sprawami innych.

- Kiedy ostatni raz widziałaś się z Bri?

- We wrześniu, kiedy się wyprowadziła.

- Czy wiedziałaś, że pojechała do Meksyku?

- Tak, ciągle o tym mówiła. Wybierała się z Cathy, swoją przyjaciółką, na dziesięć dni do Acapulco. Ja też chciałam jechać, ale nie starczyło mi pieniędzy.

- Czy wiesz, jak nazywała się Cathy? Czy może Guthrie?

Lori wzruszyła ramionami.

- Nie, nie Guthrie. Niech pomyślę. Nazywała się... Pennington. Tak, Pennington. Słabo ją znałam. Z tego co pamiętam, przyjechały razem do Los Angeles. Później Cathy wyszła za jakiegoś żołnierza. Myślę, że wybrały się na wycieczkę, ponieważ męża Cathy wysłano do Europy, na manewry.

Tara ponownie zajrzała do notesu i zadała kolejne pytanie.

- Czy Bri wspominała coś o mężczyźnie, którego poznała w Meksyku?

- Oczywiście! Całymi tygodniami musiałam wysłuchiwać, że Matt to, Matt tamto...

- Matt Landers?

Lori pstryknęła palcami.

- Właśnie! Lekarz. Chyba kardiochirurg... Tara skinęła głową.

- Tak jej powiedział.

- Odniosłam wrażenie, że był za dobry, żeby być prawdziwy. Co się z nim stało? Miał żonę?

- Nie, mężczyzna, który przedstawił jej się jako doktor Matt Landers, w rzeczywistości był kimś innym. Czy widziałaś kiedyś jego fotografię?

- Bri pokazała mi jedną. Całkiem przystojny. Mógł dziewczynie wpaść w oko.

Tara nie znalazła żadnych jego fotografii w mieszkaniu Bri.

- Czy możesz go dokładniej opisać?

- Był opalony, miał jasne włosy i piwne oczy.

- Czy wyglądał jak ten blondyn, który przyszedł tu ze mną?

Lori przez moment wyglądała na zmieszaną, ale po chwili przecząco pokręciła głową.

- Nie, to nie ten sam mężczyzna. Ten na zdjęciu nie był wiele wyższy od Bri, miał ciemniejszy odcień włosów i bardziej pociągłą twarz.

Tara wiedziała, że Matt nie był z jej siostrą w Meksyku, a jednak odetchnęła z ulgą.

- A dlaczego Bri się stąd wyprowadziła?

- Powiedziała, że dostała pracę w innej części miasta, ale teraz wydaje mi się, że zamierzała odszukać tego faceta. Co za drań!

Tara myślała o nim dokładnie to samo.

- Dziękuję, Lori. Bardzo mi pomogłaś. - Napisała na kartce numery telefonu Matta oraz swój w Phoenix. - Jeśli sobie coś przypominasz, będziesz mogła zadzwonić?

Lori skinęła głową. Zanim Tara wyszła, dodała:

- Kiedy rozmawiałam z Bri, zwłaszcza późnymi wieczorami, często ciebie wspominała. Wiem, że nieraz się kłóciłyście, ale Bri naprawdę cię kochała. Bała się, że nie sprosta twoim oczekiwaniom.

Tara poczuła, że łzy cisną się jej do oczu.

- Ja tylko chciałam, żeby miała udane życie.

- Ona o tym wiedziała. - Lori także była bliska płaczu. - Dobrze się stało, że zajmujesz się teraz jej córką.

Tara była szczęśliwa, że miała Erin.

- Czasami Bóg daje nam drugą szansę.

Gdy znalazła się na zewnątrz budynku, zobaczyła Matta. Ze zduszonym okrzykiem rzuciła mu się w ramiona. Wszystko, co dotąd w sobie tłumiła, znalazło wreszcie ujście. Wybuchnęła głośnym płaczem.

Zatonęła w opiekuńczych ramionach Matta. Wreszcie poczuła, że ktoś się o nią troszczy. Chciała, żeby tak zostało na zawsze, ale zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe.

Wysunęła się z objęć Matta i otarła łzy chusteczką, którą jej podsunął.

- Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. Musiało ci być ciężko.

- Nie przypuszczałam, że ta rozmowa przywoła tyle wspomnień. Lori powiedziała mi, że Bri rozmawiała z nią o sprawach... rodzinnych, o mnie.

Spojrzała na Jima, który niecierpliwie czekał na szczegóły. Podała mu notes, w którym zapisała informacje uzyskane od Lori.

- Zadałam wszystkie pytania.

- Dzięki.

- Lori powiedziała mi też, że widziała zdjęcie tego mężczyzny. Potwierdziła, że to nie byłeś ty - zwróciła się do Matta. - Tamten jest niższy od ciebie i ma ciemniejsze włosy. Siostra była mojego wzrostu. Lori oceniła, że mężczyzna na zdjęciu był niewiele wyższy od Bri.

Matt miał zatroskaną minę.

- Dobrze się czujesz? - zwrócił się do Tary.

- Chciałabym odnaleźć to zdjęcie - odparła zgnębionym głosem - Wtedy moglibyśmy ustalić, kto to był. Tak mi przykro. Przepraszam.

Matt odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk.

- Za co, na Boga?

Poczuła, że łzy znów napływają jej do oczu.

- Chciałam wam pomóc.

- Ależ, Taro, bardzo mi pomogłaś. Jestem bliżej rozwiązania tej zagadki niż kiedykolwiek.

- Tak, jesteśmy coraz bliżej - odezwał się Jim. - Nazwisko Pennington figurowało w notatniku twojej siostry.

- Kiedy ją odnajdziecie, ja też będę chciała z nią porozmawiać.

Matt skinął głową.

- Oczywiście. Przecież jesteśmy partnerami.

Znaleźli się w domu po dziewiątej. Lot się opóźnił, zjedli więc kolację na lotnisku. Sloan odjechał do San Diego, żeby sprawdzić nowe tropy.

Matt obszedł samochód, a kiedy Tara wysiadła, wziął ją za rękę.

- Chodź, pójdziemy na spacer.

Początkowo protestowała, ale w końcu uległa jego namowom. Zeszli po schodach na piaszczystą plażę.

Przez kilka minut szli w milczeniu, wsłuchując się w szum fal.

Matt usiadł na piasku, zrobił miejsce dla Tary i przyciągnął ją do siebie. Oparła się plecami o jego silną pierś.

- Nie możesz winić siebie o to, co się stało z Bri. Ona wybrała swój sposób na życie, a ty swój.

- Nie wiesz, dlaczego Bri wyjechała z Phoenix; dlaczego mnie opuściła.

- Taro, przestań się oskarżać. Bri miała takie samo życie jak ty, tę samą szansę.

- Nic nie rozumiesz - upierała się Tara. - Potrzebowała ojcowskiej miłości, a ojca nigdy nie było w domu.

- A ty? Czy ojciec był przy tobie?

- Oczywiście, że nie, ale jakoś to sobie wytłumaczyłam i dawałam sobie radę bez niego, a Bri nie potrafiła. Uganiała się za mężczyznami, ponieważ była spragniona miłości.

Matt odwrócił Tarę ku sobie. W blasku księżycy zobaczył łzy, spływające po jej twarzy.

- Wszyscy potrzebujemy bliskości drugiego człowieka, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa.

Schylił się ku niej i dotknął ustami jej kuszących warg. Nie był w stanie się powstrzymać. Nigdy jeszcze nie pragnął żadnej kobiety, tak jak teraz pożądał Tary McNeal. Przytulił ją i poczuł, jak drży. Jej ciche westchnienia mieszały się z szumem fal.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co się ze mną dzieje? - zapytał zdławionym głosem.

- Och, Matt...

Pragnął posiąść ją tu, na tej plaży. Tara McNeal sprawiła, że zatracił się w namiętności. Nagle Tara odepchnęła go.

- Przestań. Nie powinniśmy tego robić. Trzeba wracać. Wiedział, że ma rację. Skinął głową i pomógł jej

wstać. Gdy dotarli przed dom, znów wziął ją w ramiona i obsypał pocałunkami jej twarz.

- Matt! - broniła się. - To nie jest dobry pomysł. Musimy przestać...

- Powiedz mi, że mnie nie chcesz, to odejdę.

W tym momencie w drzwiach wejściowych stanęła Juanita, trzymając na ręku płaczącą Erin.

- Och, jak to dobrze, że już wróciliście - powiedziała zatroskana.

- Coś się stało? - spytała Tara, biorąc siostrzenicę w ramiona.

- Erin marudzi, nie wypila nawet butelki. Miała rozgrzane czoło. Mierzyłam jej temperaturę trzy razy, ale była tylko troszkę podwyższona.

- Co ci jest, kochanie? - szepnęła Tara, próbując opanować lęk. - Masz kłopoty z brzuszkiem?

Spojrzała na Matta, a on natychmiast przejął inicjatywę.

- Nie stójmy w progu. Juanito, przynieś mi torbę lekarską.

Gdy znaleźli się w pokoju, położył Erin na łóżku i odpiął jej pieluszkę.

- Jak myślisz, co jej dolega? - Tara stanęła przy nim.

- Jeszcze nie wiem, ale nie obawiaj się, zaraz się zorientuję.

Gospoia wróciła z torbą, z której Matt wyjął stetoskop i zaczął osłuchiwać Erin. Zajrzał dziewczynce do uszu i gardła.

- Juanito, czy zostało ci jeszcze to lekarstwo na ból dziąseł, które podawałaś swojej wnuczce?

- Tak, mam je u siebie w łazience. Zaraz przyniosę. - Wyszła i za moment wróciła z lekarstwem.

Matt sprawdził etykietkę leku, zdjął nakrętkę, wziął niewielką ilość substancji na palec i zaczął ją wcierać w dolne dziąsło dziewczynki. Płacz powoli ucichł.

- Tak lepiej? - Matt uśmiechnął się do Erin.

- Biedny dzidzius - powiedziała Juanita. - Nie zauważyłam, że wychodzą jej ząbki.

- Nie ma jeszcze zęba, ale dziąsła są już spuchnięte. W tym chyba cały problem.

Tara była zdziwiona.

- Czy Erin nie jest za mała na ząbkowanie? W podręczniku dla matek wyczytałam...

- Dzieci nie zawsze rozwijają się podręcznikowo -zauważył Matt, pochylając się nad Erin.

- Juanito, dziękuję, że się nią opiekowałeś przez cały dzień - powiedziała Tara. - Nie pojechałabym, gdybym wiedziała, że wynikną kłopoty.

- To żadne kłopoty. Kocham to dziecko. Bałam się tylko, że zrobiłam coś nie tak. - Spojrzała na Matta - Na szczęście w pobliżu jest dobry lekarz. Mam nadzieję -dodała - że wybraliście się nie na darmo.

- Opowiem ci o wszystkim jutro rano. - Tara objęła Juanitę. - A teraz idź się położyć.

Podeszła z powrotem do łóżeczka. Matt bawił się z Erin.

- Teraz dam już sobie z nią radę. Ty też możesz już iść do łóżka. A wracając do tego, co zaszło wcześniej...

- Urwała zakłopotana.

- Posłuchaj, Taro. Dzisiaj mieliśmy dzień pełen przeżyć. Oboje daliśmy się ponieść chwili. Nie chcę, żebyś miała jakieś wyrzuty sumienia.

Och, nie będzie żadnych wyrzutów sumienia, pomyślała. Noc w ramionach Matta Landersa pozostanie tylko marzeniem.

Przez następny tydzień Matt trzymał się z daleka od Tary. Nie znaczyło to, że nie chciał z nią przebywać, ale rozumiał, że znalazła się teraz w kłopotliwym położeniu. Poza rym nie chciał narażać się na pokusy. Po co miałby się angażować? Przecież Tara i Erin wyjadą, zanim skończy się lato.

Tej nocy nie mógł zasnąć. Leżał w podwójnym łóżku, z rękami założonymi pod głowę, i rozmyślał o swoim życiu. W pewnym momencie dobiegł go płacz Erin. Spojrzył na zegarek na nocnym stoliku. Było wpół do pierwszej. Usłyszał, że Tara wstaje z łóżka. Wiedział, że nawet potargana i zaspana wygląda niezwykle pociągająco. Tak bardzo jej pragnął! Wiedział jednak, że nie może jej zaofiarować tego, na czym jej zależało - rodziny. Wyniki badania DNA, które dzisiaj odebrał, potwierdzały to, o czym od dawna wiedział. Rozwiewały ostatecznie wszelkie wątpliwości co do jego ojcostwa, ale też i marzenia o żonie, dzieciach, rodzinie... Dlaczego nie wystarczał mu już dotychczasowy tryb życia? Dlaczego nie absorbowwała go całkowicie kariera zawodowa? Dawno już stwierdził, że nie jest właściwym

mężczyzną dla kogoś takiego jak Tara, że nie powinien zawracać jej głowy, stwarzać pozorów, iż czeka ich wspólna przyszłość.

Wyszedł z pokoju i udał się do kuchni. Nalał sobie szklankę mleka i wypił duszkiem. Kiedy odstawił ją do zlewu, odwrócił się i zobaczył Tarę, która właśnie wchodziła do kuchni.

- Matt!

Była równie zaskoczona jak on.

- Skończyłaś karmić Erin?

- Tak, ale nie wiem, co zrobić, żeby wreszcie zaczęła przesypiać całą noc.

- Spróbuj dać jej butelkę o wpół do jedenastej. Tara uśmiechnęła się.

- Spróbuję wszystkiego, byle się wreszcie wyspać. Matt, czy masz jakieś nowe wiadomości od Jima?

Stała tak blisko, że poczuł jej odurzający zapach. Jego ciało natychmiast zareagowało. Cofnął się o krok.

- Na razie nie.

- Szkoda. Jutro przenosimy się z Erin do domku, więc będziesz znowu miał dom tylko dla siebie. Wiem... wiem, że to była dla ciebie duża niewygodna.

Niewygodna? To było coś znacznie gorszego. Ona doprowadza go do szaleństwa. Matt nie potrafił dłużej nad sobą panować. Chwytał Tarę i mocno przytulił. Na moment zatrzymał się, ale nie czując z jej strony oporu, pochylił głowę i pocałował ją, żeby rozładować napięcie, które narastało w nim przez cały tydzień. Przerwał pocałunek, mimo iż usłyszał ciche westchnienie sprzeciwu. Cofnął się o krok.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego robić.

- Masz rację. - Tara skinęła głową. - To znaczy... jestem tu tylko chwilowo. Poza tym masz swoją pracę...

- I na nic więcej nie ma czasu w moim życiu - dodał.

- O nic cię nie prosiłam, Matt, ale zdaje mi się, że mamy pewien problem.

Stała wpatrzona w jego nagi tors, pragnąc choć raz dotknąć rozpalonej skóry. Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, na powrót znalazła się w ramionach Matta i poczuła jego usta na swoich wargach.

Nagle z pokoju Juanity dobiegł jakiś odgłos.

Matt szybko cofnął ręce i tylko opiekuńczo objął Tarę, dopóki nie zapadła cisza i znowu mogli słyszeć tylko swoje przyspieszone oddechy. Zamknął oczy, jakby próbował odzyskać panowanie nad sobą. Zrobił krok w tył.

- Przepraszam, Taro. Wiem, że ciągle to powtarzam, ale naprawdę jest mi głupio. Nie mam zamiaru wykorzystywać twojego położenia.

- Wcale mnie nie wykorzystujesz - powiedziała, zawiedziona.

- Musisz mi pomóc, Taro. Proszę, wracaj do łóżka... sama, a rano nie będziesz niczego żałować.

Dwa dni później Tara czytała bajkę dzieciom, którymi opiekowała się w świetlicy, gdy nagle, uniósłszy głowę, ujrzała Matta wchodzącego do żłobka. Co on tam robi?

Odprowadziła podopiecznych na lunch do jadalni, po czym zajrzała do otoczonego szklanymi ścianami żłobka. Matt trzymał w ramionach Erin i bawił się z nią, unosząc ją wysoko do góry. Nagle odwrócił się i zobaczył Tarę.

- Jak się miewasz?

- Dziękuję, dobrze. Dzieci są grzeczne, poza tym lubię z nimi pracować. Jesteś bardzo zajęty?

- Tak. Przeprowadzałem rano zabieg, a potem u dwójki pacjentów na oddziale intensywnej terapii wystąpiły komplikacje.

- A co cię tu sprowadza?

- Chciałem zobaczyć Erin i przekonać się, czy się dobrze czuje. Poza tym słyszałem od doktora Myersa, że zdjął ci szwy.

Tara skinęła głową i podniosła rękę, żeby pokazać obandażowany kciuk.

- Mogę mieć małą bliznę, ale to mi nie przeszkadza.

- Cieszę się, że wszystko w porządku. Matt rozejrzał się po żłobku.

- Taro, czy znalazłabyś trochę czasu na wspólny lunch? Rozmawiałem dziś rano z Jimem.

- Chyba... chyba tak. Pójdę zapytać Charlene.

- Dobrze. Zaczekam na zewnątrz.

Gdy zajęli miejsca przy stoliku, Matt zapytał:

- Jak ci się mieszka w domku? Dach już nie przecieka?

- Wszystko w porządku. A ponieważ ostatnio nie padało, nie mogę powiedzieć, czy cieknie.

- Mogę wziąć wąż ogrodowy i połączyć dach, a wtedy się przekonamy.

Roześmiali się.

- Mówiłeś, że dzwonił Jim.

- Ach, tak, dzwonił dziś rano. Odnalazł Cathy Guthrie Pennington. Mieszka koło bazy wojskowej w San Diego wraz z mężem, sierżantem Robertem Penningtonem. Sąsiad

powiedział Jimowi, że Penningtonowie wyjechali na tydzień do rodziny Roberta. Tara westchnęła.

- Och, mam nadzieję, że ona powie nam coś istotnego.

- Liczę na to. Cathy jest prawdopodobnie jedyną osobą, która poznała tego oszusta.

- Może Bri wysłała jej jakieś zdjęcie.

- Musimy sprawdzić każdą poszlakę. Ten maniak znowu chciał wziąć kredyt na moje nazwisko. Wynajął też kolejny samochód.

- Och, Matt. Tak mi przykro.

- To nie twoja wina. Muszę odszukać tego oszusta, zanim odbierze mi jedyne, co mi pozostało: moją pracę.

- Znajdziesz go - zapewniła go Tara. - Mogę pojechać z tobą do Cathy?

- Hej, czy to aby nie ten słynny lekarz, doktor Landers?

Matt podniósł głowę. Do stolika podeszła Cari Malone.

- Nie wiedziałem, że dziś pracujesz. - Z tymi słowami Matt wstał, żeby się przywitać.

Cari dosiadła się do ich stolika.

- Dziś nie pracuję, ale przyszłam zakończyć przygotowania do balu dobroczynnego. Mam nadzieję, że ty też przyjdiesz - zwróciła się do Tary. - Chyba ją zaprosiłeś?

- Ja... nie pomyślałem o tym. - Matt zaczął się płatać. - Sama wiesz, jaka to piekielnie nudna impreza.

Cari spojrzała na niego z wyrzutem.

- O, przepraszam, panie doktorze. Ciężko pracowałam, żeby zorganizować ten wieczór. Taro, zapraszam cię osobiście.

- Ale... ja nie mogę. To znaczy... nie znam tam nikogo. A poza tym, nie mam się w co ubrać na taką okazję.

- Poznasz masę ludzi, jeszcze zanim zabawa zacznie się na całego. Jeśli chodzi o suknię, to mam szafę pełną strojów wieczorowych. Jestem pewna, że znajdzie się coś dla ciebie. Wpadnij do nas wieczorem. Zrobimy grilla, potem panowie zajmą się dziećmi, a my wybierzemy odpowiednią kreację. Do zobaczenia o siódmej.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, Cari wstała od stolika i szybkim krokiem opuściła stołówkę. Tara wreszcie odważyła się spojrzeć na Matta.

- Słuchaj, nie muszę iść na bal. Wiem, że Cari zaprosiła mnie tylko dlatego, że u ciebie mieszkam. Nie chcę, żebyś się czuł zobowiązany do czegokolwiek. Przecież mogłeś umówić się z kimś innym.

- Ale się nie umówiłem. Przepraszam, Taro. Powinienem być cię zaprosić. Rzecz w tym, że traktuję to jako służbowy obowiązek. Jestem tam zwykle zajęty zbieraniem pieniędzy. - Uśmiechnął się. - Będę zaszczycony, jeżeli zgodzisz się pójść ze mną na bal.

ROZDZIAŁ 9

O siódmej Cari przywitała Tarę, Erin i Matta, stojąc na progu domu.

- Wreszcie dotarliście - powiedziała, przepuszczając gości w drzwiach.

Widok przestronnego, z gustem i bogato urządzonego wnętrza okazałego domu Malone'ów zrobił na Tarze duże wrażenie. Nagle rozległ się stukot butów i ze schodów zbiegł najstarszy syn gospodarzy - Danny. Wkrótce za nim pojawiła się śliczna, kilkuletnia dziewczynka, z jasnymi włosami ściągniętymi w kucyk.

- Miałeś na mnie poczekać, Danny! - zawołała, po czym nagle zatrzymała się, widząc gości. - Przepraszam, mamusiu, nie chciałam tak głośno krzyknąć.

- Taro, to nasza Krissy - powiedziała Cari, patrząc karcącym wzrokiem na córkę. - Krissy, to jest Tara, a ta malutka dziewczynka to Erin.

- Dzieli dobry. Niedługo skończę pięć lat. Czy mogę potrzymać Erin?

Matt podniósł Krissy i pocałował w oba policzki.

- Może później, kiedy będziesz siedziała na krześle?

- Dobrze.

Dziewczynka objęła go za szyję i pocałowała, a następnie przyjrzała się Tarze.

- Jesteś bardzo ładna. Czy doktor Matt to twój chłopak?

Tara poczuła, że się rumieni.

- Kristin Eleanor Malone, co ci mówiłam o zadawaniu tylu pytań? - Cari zrobiła surową minę.

- Mówiłaś, że to niegrzecznie. Przepraszam, mamusiu.

- Pamiętaj o tym na przyszłość - pouczyła Cari. - A teraz powiedz mi, gdzie jest twój tata?

- Zmienia Matthew pieluszkę.

Kiedy wszyscy ruszyli na górę, u szczytu schodów pojawił się Nick, trzymając na ręku synka.

- Nie zaczynajcie imprezy bez nas! - zawołał.

- Nawet nam to nie przyszło do głowy - odparła Cari. - Będziesz odpowiedzialny za obsługę grilla.

- W porządku. Chłopaki, to będzie nasz kucharski wieczór, co wy na to? - powiedział Nick, stawiając synka na podłodze.

Mały Matthew uśmiechnął się i wskazał palcem na Marta.

- Matt! - krzyknął i zrobił kilka niezgrabnych kroków do przodu.

Matt pochylił się i puścił Krissy, żeby móc wziąć na ręce jej braciszka.

- Patrzcie, ale z niego duży chłopak!

- Duży - z dumą powtórzył Matthew.

- Tak więc, Taro - odezwał się Nick - poznałaś już całą naszą rodzinę, ale wciąż masz czas, żeby wziąć nogi za pas.

- Nawet o tym nie myślę. Musisz być szczęśliwy, mając taką wspaniałą rodzinę.

- Codziennie dziękuję za to Panu Bogu. - Nick czule objął żonę i pocałował ją.

Tara i Mart patrzyli na tę scenę z uśmiechem, tylko Danny odezwał się z przekąsem:

- Oni tak przez cały czas.

Matt położył chłopcu rękę na ramieniu.

- Poczekaj parę lat, a nie będziesz tego tak oceniał.

- Danny ma już dziewczynę - oznajmiła Krissy. - Rozmawia z nią ciągle przez telefon. Sama słyszałam.

Danny poczerwieniał ze złości.

- Lepiej trzymaj się z dala od mojego pokoju, ty mała...

- Danny! - rzucił ostrzegawczo Nick.

- Tato, ona mnie ciągle podsłuchuje.

- Porozmawiamy o tym później.

- Tak, później - powiedziała Cari - a teraz chodźmy na patio.

Cała grupa wkrótce znalazła się w ogrodzie. Basen był ogrodzony, dla bezpieczeństwa dzieci.

Po kolacji, na którą dorośli dostali stek, a dzieci hamburgery, Cari pozostawiła mężczyznom sprzątanie, a sama wzięła Tarę pod rękę i zaprowadziła ją do dużej garderoby na piętrze.

W sypialni utrzymanej w niebieskich i śliwkowych odcieniach podłogę pokrywała puszysta kremowa wykładzina, a ściany ozdobiła tapeta, do której doskonale pasowała narzuta na ogromnym małżeńskim łożu. Na stylowych meblach rozstawiono liczne świeczniki. Z dużego okna rozpościerał się piękny widok na ogród.

- Uroczy pokój - powiedziała Tara. Cari uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Urządziłam go po urodzeniu Matthew. Wkładem Nicka w mój projekt były świece. Mają dla nas specjalne znaczenie... - dodała i zaczerwieniła się lekko. - Chodź - powiedziała po chwili, otwierając drzwi garderoby. - Mamy pewne zadanie do wykonania.

Nagle Tara poczuła się nieswojo. Nigdy w życiu nie była na balu. Nie poszła nawet na swoją studniówkę. Cari wyczuła jej wahanie.

- Czego się boisz? To będzie świetna zabawa. A co ważniejsze, umilisz Mattowi wieczór. On w ogóle nie prowadzi życia towarzyskiego. Od lat życzyłam mu, żeby znalazł sobie kogoś takiego jak ty.

- Jak ja? Na dobrą sprawę niewiele o mnie wiesz.

- Znam cię wystarczająco dobrze. Kochałaś siostrę i kochasz siostrzenicę. Nie uchylasz się przed obowiązkami i nie obawiasz odpowiedzialności. Lubisz dzieci i okazujesz im dużo serca. Jesteś nauczycielką z powołania. - Cari podeszła do Tary. - Tylko nie zapominaj przy tym wszystkim o sobie.

- Moją największą troską jest teraz Erin.

- Oczywiście, ale jest jeszcze w twoim życiu miejsce na niezwykłego mężczyznę, czyli Matta.

Tara zarumieniła się.

- On nawet o mnie nie myśli.

- Trzeba być ślepy, żeby nie zauważyć, jak on na ciebie patrzy. Zdecydowanie się tobą interesuje. Bardziej, niż sobie z tego zdaje sprawę. Zróbmy więc tak, żeby nie potrafił ci się oprzeć. - Chwyła Tarę za rękę i pociągnęła do szafy. - Sądzę, że najlepiej będzie ci w czerni. Mam suknię, która ma magiczne właściwości. Wiem to z własnego doświadczenia.

Cari zanurkowała pomiędzy plastikowymi pokrowcami i wyciągnęła czarną, doskonale skrojoną suknię bez ramiączek.

Matt po raz setny poprawił sobie muszkę. Następnie spojrzął na zegarek. Była już prawie szósta, a mieli się spotkać z Cari i Nickiem o wpół do siódmej. Po raz kolejny wygładził zmarszczki na spodniach od smokingu. Zaczynał żałować, że się zgodził wziąć udział w balu dobroczynnym.

Słyszał rozmowy dochodzące z pokoju gościnnego, w którym Juanita i Tara zamknęły się przed dwiema godzinami. To niemożliwe, żeby ubranie się zajmowało aż tyle czasu.

Jakiś szelest przykuł jego uwagę. Uniósł głowę i zobaczył idącą ku niemu Tarę. Nagle zaschło mu w ustach.

Była ubrana w mocno wydekoltowaną czarną suknię, ukazującą ramiona i zarys piersi. Jakby to nie wystarczało, w długim, bocznym rozcięciu było widać zgrabną nogę.

- Czy dobrze wyglądam? - zapytała nieśmiało Tara.

- Hm... - Oszołomionemu Mattowi zabrakło konceptu. Rzucił okiem na kasztanowe włosy, zaczesane do tyłu i ozdobione licznymi, błyszczącymi spinkami.

- Czy dobrze wyglądam? - powtórzyła Tara, nieświadoma wrażenia, jakie zrobiła na Matcie.

- Owszem, wyglądasz ładnie.

- Ładnie! - sarknęła Juanita, wchodząc do pokoju. - Chyba zapiszę cię do okulisty. Tara wygląda fantastycznie! Będzie prawdziwą królową balu.

Matt uśmiechnął się.

- To właśnie miałem na myśli.

- Czemu jej tego nie powiedziałaś?

- Daj mi tylko szansę - rzekł. Podszedł do stolika, podniósł leżący na nim kwiat i wręczył go Tarze. - To dla pięknej damy.

- Och, dziękuję.

- Na nas już czas.

Tara skinęła głową i pocałowała Erin na dobranoc. Zapewniła też Juanitę, że nie wróci późno.

- Nie martw się - odparła gospoia. - Erin będzie pod dobrą opieką.

Matt ujął Tarę pod rękę i wyszli z domu. Gdy przy samochodzie poczuł delikatny zapach jej perfum, zdał sobie sprawę, że tylko cud zdoła go powstrzymać przed złamaniem obietnicy. Obietnicy, że będzie trzymał się z dala od Tary McNeal.

Sala balowa w czterogwiazdkowym hotelu była udekorowana tysiącami kwiatów i migoczącymi światełkami. Na okrągłych stolikach rozłożono białe obrusy i srebrną zastawę. Przy każdym nakryciu umieszczono plakietkę z nazwiskiem. Orkiestra dyskretnie przygrywała tłumowi bogaczy w smokingach i ich żonom w sukniach balowych. Wokół brzmiały ożywione rozmowy.

Tara nie mogła się powstrzymać, by wciąż nie spoglądać na swojego przystojnego partnera. Doktor Landers w smokingu prezentował się oszałamiająco. A poza wszystkim był jej... na tę noc.

- Chciałabym jakoś ci pomóc, ale nie wiem jak. Zobaczę, może Cari ma dla mnie coś do roboty?

Chciała odejść, ale Matt przytrzymał ją za rękę.

- Jesteś zbyt piękna, żebym pozwolił ci odejść. Jeżeli koniecznie chcesz pomagać, to mnie podczas aukcji.

- Och, Matt, ci wszyscy ludzie mnie oneśmielają.

- Nie wierzę, Taro. Widziałem, jak świetnie dawałaś sobie radę z dziećmi w świetlicy. Wspaniale się nadajesz do tej roli.

Nie czuła się na siłach, żeby z nim dyskutować, więc pozwoliła, by oprowadził ją po sali.

Kiedy wreszcie zasiedli do kolacji, razem z jakąś sympatyczną starszą parą, Tara stwierdziła, że nie jest tak źle. Starsi państwo opowiadali o swoich wnukach i wypytywali ją o Erin, a ona błogosławiła w duchu Cari za to, że tak trafnie dobrała im towarzystwo.

Potem przyszła pora na aukcję. Matt zasiadł na podium. Aukcję prowadził równie perfekcyjnie jak wszystko, co robił. Tara patrzyła na niego jak urzeczona. I nie była wyjątkiem. Matt oczarował wszystkie panie, a i mężczyźni byli pod wrażeniem. Opowiadał o każdym przedmiocie wystawionym na aukcję, a Tara pomagała mu w licytacji. Ku swemu zdziwieniu wkrótce odkryła, że nieźle się przy tym bawi.

Kiedy aukcja dobiegła końca, okazało się, że zebrano większą niż kiedykolwiek sumę na szpital Riverhaven.

Potem zaczęły się tańce. Nick i Cari poprosili Matta i Tarę, żeby się do nich przyłączyli.

- Dobrze, chyba że chcesz już wracać do domu -zwrócił się Matt do Tary.

- Sama nie wiem. A co z Erin?

- Ona już śpi - odparł. - Masz jakiś inny wykręt?

- Nie umiem zbyt dobrze tańczyć - odparła.

- Ja też nie. - Matt mrugnął porozumiewawczo. -Jakoś sobie poradzimy, a w tym tłumie nikt i tak tego nie zauważy.

Oboje roześmiali się. Matt poprowadził Tarę na parkiet. Myślał tylko o jednym - że trzyma ją w ramionach i czuje przy sobie jej cudowne ciało. Kiedy się przysunęła bliżej, omal nie jęknął.

- To był wspaniały wieczór. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. - Tara spojrzała mu w oczy.

- Dzięki tobie ten wieczór stał się szczególny - odparł i przyciągnął ją do siebie. Poruszali się wolno w rytm melodii, a po chwili kołysali się już tylko w miejscu, ciasno objęci. Matt czuł, że płonie. Jak mógł być tak głupi, żeby wierzyć, iż potrafi trzymać się od niej z daleka? Że uda mu się zagłuszyć głos natury? Odsunął się lekko i spojrzał na Tarę. W jej oczach ujrzał odbicie swoich pragnień.

- Chcesz już iść? - zapytał schrypniętym głosem, a kiedy skinęła głową, wziął ją za rękę.

Wrócili do stolika, Matt porwał torebkę Tary i szybko pożegnał się z Malone'ami. Zdążył jednak dostrzec mrugnięcie Nicka i znaczący uśmiech Cari. Było mu już wszystko jedno, co sobie pomyślą. Głowę miał zajęta tylko jednym - Tarą.

Przeszli przez parking i wsiedli do samochodu. I tutaj popełnił błąd - spojrzął na Tarę, na jej kuszące usta. Nie potrafił się już powstrzymać. Wyciągnął ręce i przygarnął ją do siebie. A potem nachylił głowę i zawładnął jej ustami. Odpowiedziała na jego pocałunek, ale to mu już nie wystarczało.

- Pragnę cię, Taro - wyznał. - A jak bardzo - udowodnię ci, kiedy wrócimy do domu. Jeżeli tego nie chcesz, powiedz mi to teraz.

- Zabierz mnie do domu, Matt - szepnęła.

- Jak pani sobie życzy - powiedział z uśmiechem, a potem szybko zapiął jej pasy i uruchomił silnik.

Kiedy zajechali pod dom, Matt wyskoczył z samochodu i podbiegł, żeby otworzyć Tarze drzwi. Gdy stanęła przed nim, wziął ją w ramiona i jeszcze raz pocałował. Kiedy ją wreszcie puścił, obojgu brakowało tchu. Chwycił Tarę za rękę i przeszli na palcach, żeby nikogo nie zbudzić. Zajrzeli tylko do pokoju Erin, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Widząc, że malutka smacznie śpi, Matt poprowadził Tarę do swojej sypialni, w której paliła się tylko mała lampka. Kiedy zaniknęły się za nimi drzwi, znowu wziął ją w ramiona. Gdy się od siebie oderwali, Matt zdołał zdjąć smoking, potem Tara rozwiązała mu muszkę i pomogła ściągnąć koszulę. Następnie stanęła tyłem do Matta, tak by mógł rozpiąć jej suknię. Matt pochylił się i pocałował wrażliwe miejsce, tuż pod linią włosów na karku. Wreszcie suwak ustąpił, a suknia zsunęła się na podłogę. Matt podniósł ją i położył na krześle, a potem odwrócił się do Tary.

Zadrżała, czując na sobie jego rozplamiony wzrok. Miała na sobie tylko koronkowe majteczki i samonośne pończochy, na których kupno namówiła ją Cari. Teraz była zadowolona, że jej posłuchała.

- Czy ktoś ci kiedyś mówił, jak seksownie wyglądasz w czerni? - spytał Matt, przyciągając Tarę.

- Nie, nikt. Ty mi to powiedz.

- Miałem ten zamiar, ale zajmie mi to dłuższą chwilę.

Tara wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że Matt nie zniechęci się jej brakiem doświadczenia. Matt nie dał jej czasu na wahania. Wziął ją na ręce i zaniósł do olbrzymiego łóżka, a potem cofnął się, rozpiął spodnie i pozwolił im opaść na podłogę wraz ze slipkami. Stał nagi przed Tarą, a jej z wrażenia zaparło dech w piersi.

Nachylił się, zdjął jej z nóg szpilki, potem zaczął powoli zsuwać pończochy, a na końcu majteczki.

- Przez ostatnie tygodnie odchodziłem od zmysłów, tak bardzo cię pragnąłem - wyznał.

- Matt, kochaj się ze mną. - Usiadła i przyciągnęła go do siebie, a ich usta zetknęły się w namiętym pocałunku.

W końcu Matt oderwał usta od jej warg i zaczął okrywać pocałunkami jej szyję, a potem piersi. Gdy dotknął wargami stwardniałych sutków, Tara głośno jęknęła.

Potem usta Matta powędrowały niżej, ku jej gładkiemu brzuchowi, a w końcu dotarł tam, gdzie kryło się źródło rozkoszy. Wstrząsana dreszczem, Tara dała się ponieść fali rozkoszy, aż doznała spełnienia.

Matt trzymał ją w objęciach tak długo, póki się nie uspokoiła.

- Jesteś taka piękna - powiedział stłumionym głosem.

Tara nie była w stanie mówić, pogłaskała go tylko po twarzy, a później pocałowała. Po chwili znowu ogarnął ich płomień. Zapomniała o swojej nieśmiałości i braku doświadczenia i starała się sprawić Mattowi przyjemność. Głaskała jego muskularną pierś i szerokie ramiona, nachyliła się i zaczęła całować jego twarde, płaski brzuch. Matt zareagował stłumionym jękiem. A potem nagle znalazła się pod nim, uwięziona w jego ramionach.

- Och, Taro, przy tobie tracę rozum. Nie mogę już dłużej czekać.

Uniósł się na łokciach i spojrzał na Tarę. Omal nie wyrwały jej się słowa: „Kocham cię”. Połączyli się i oddali odwiecznemu rytmowi miłości, wznosząc się na fali rozkoszy coraz wyżej i wyżej.

Matt obudził się, kiedy promień słońca padł mu na twarz. Przewrócił się na wznak i wtedy powróciły wspomnienia cudownej, szalonej nocy.

Otworzył oczy i zobaczył, że jest sam. Tara zniknęła! Zegarek przy łóżku wskazywał godzinę dziesiątą piętnaście.

- Nigdy tak długo nie spałem. - Matt przecesał włosy i rozejrzał się po pokoju. Gdzie się podziała Tara?

Zapragnął natychmiast się z nią zobaczyć. Najpierw jednak musi trochę oprzytomnieć i doprowadzić się do porządku. Zawahał się, a potem udał do łazienki.

Dwadzieścia minut później wszedł do kuchni, w której zastał tylko Juanitę.

- Dzień dobry - mruknął, podchodząc do ekspresu, żeby nalać sobie kawy.

- Zastanawiałam się, czy w ogóle zamierzasz dziś wstać. - Juanita zlustrowała go uważnym wzrokiem. -To dopiero musiał być bal!

- Kto ci o tym powiedział?

- Oczywiście, Tara. Kiedy o siódmej wychodziłam do kościoła, karmiła właśnie Erin. Powiedziała, że bal był wspaniały i że nigdy w życiu tak się nie bawiła. - Juanita uśmiechnęła się, podeszła i pocałowała Matta w policzek. - To ładnie z twojej strony, że zaprosiłeś tę dziewczynę. Nie miała łatwego życia - dodała z powagą.

- Miło mi słyszeć, że Tara dobrze się bawiła. Bardzo mi pomogła w prowadzeniu aukcji. - A ja, po powrocie do domu, po prostu ją uwiodłem, dodał w myślach.

Juanita zabrała się do robienia grzanek.

- To dobrze. Obawiała się, że nie będzie pasować do towarzystwa zaproszonego na bal. Powiedziałam jej, że wszyscy ludzie są do siebie podobni, tylko jedni są dobrzy, a drudzy źli.

- Pasowała do nich lepiej niż ja.

- Tara mówiła, że zostaliście na tańce. - Juanita podeszła do lodówki i wyjęła słoik dżemu, a Matt zaczął się zastanawiać, o czym jeszcze obie kobiety rozmawiały. - Chciałabym to zobaczyć. Założę się, że stworzyliście piękną parę.

Matt wolał nie dyskutować na ten temat.

- Gdzie Tara? - zapytał.

- Poszła do domku. Powiedziała, że spała w gościnnym pokoju, bo nie chciała budzić Erin.

- Wróciliśmy bardzo późno.

Juanita postawiła przed nim talerz grzanek.

- Nie wiem, o której wróciliście, ale dziś rano Tara wyglądała na osobę bardzo szczęśliwą.

Tara ułożyła Erin w łóżeczku na południową drzemkę. Odniosła wrażenie, że od chwili gdy miały czas tylko dla siebie, minęły całe wieki. Pogłaskała Erin po policzku. Malutka tak bardzo zmieniła się w ostatnich tygodniach. Skończyła już cztery miesiące i nie tylko miała jeden ząbek, ale potrafiła też przewracać się na brzusek i unosić główkę. Kiedy wrócą do domu, pani Lynch jej nie pozna.

Dom... Phoenix to był teraz zupełnie inny świat, zwłaszcza po ostatniej nocy. Na wspomnienie jej szczegółów Tara spłonęła rumieńcem.

Boże, jak mogła zachowywać się tak... bezwstydnie? Nigdy dotąd nie przeżywała tak intymnej bliskości z żadnym mężczyzną. Matt okazał się czuły i delikatny. Była realistką i doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma przed nimi przyszłości. Matt niczego jej nie zaproponował. Poszła z nim do łóżka bez żadnych zobowiązań. I - wbrew zdrowemu rozsądkowi - zakochała się w tym cudownym mężczyźnie.

Usłyszała ciche pukanie. Przeczucie powiedziało jej, że to Matt. Zacerpnęła tchu i otworzyła drzwi.

- Witaj, Taro. Jak się czujesz?

- Dziękuję, dobrze. Matt wszedł do domku. Rozejrzał się wokoło, a potem zatrzymał na niej wzrok. Widać było, że jest równie onieśmielony jak ona. Żeby tylko nie żałował tego, co zdarzyło się ubiegłej nocy.

- Przepraszam. Tak mocno spałem, że nawet nie słyszałem, kiedy wyszłaś.

- Nic się nie stało. Erin obudziła się, a ja nie chciałam, żeby Juanita wstała i zobaczyła, że... Wtedy by się dowiedziała...

Matt uśmiechnął się, podszedł do Tary i wziął ją w ramiona.

- Jesteś dziś taka piękna - szepnął, a potem musnął jej wargi w czułym pocałunku. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się, szczęśliwa, że nie zachowywał się tak, jakby nic się między nimi nie wydarzyło.

Po chwili puścił ją i cofnął się o krok.

- Miałem na to ochotę, odkąd się obudziłem.

- Wcale nie chciałam cię zostawiać - wyszeptała bez tchu. - Chciałam się w ciebie wtulić i rozgrzać się...

- Przestań! - Matt cofnął się jeszcze dalej. - Pragnę cię, Taro, chociaż wiem, że to bez sensu...

Nagle ogarnął ją strach. Czy to znaczy, że Matt żałuje tego, co stało się tej nocy?

Dźwięk telefonu przywrócił im poczucie rzeczywistości. Tara podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała.

- Tu Juanita. Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale muszę porozmawiać z Mattem.

- Chwileczkę.

- Tak? - Matt słuchał przez chwilę z posępną miną, a potem powiedział: - Jestem za kilka minut. Niech pan Douglas poczeka na mnie w gabinecie.

Odkładając słuchawkę, zastanawiał się, co za ważny powód sprowadza do niego dyrektora szpitala w niedzielny poranek.

- Przepraszam, ale muszę wrócić do domu. Harry Douglas chce się ze mną zobaczyć. - Podszedł do Tary i pogładził ją po policzku. Pragnął wziąć ją w ramiona i scałować z jej powiek to pełne zwątpienia, zawiedzione spojrzenie.

Zamiast tego opuścił ręce i powiedział:

- Musimy porozmawiać o tym, co się dzieje... między nami. Może spotkalibyśmy się przy schodach na plażę za jakieś pół godziny?

Tara z wahaniem pokiwała głową.

- Dobrze. Niedługo wracam - obiecał Matt, po czym szybkim krokiem ruszył do domu. Do gabinetu wszedł drzwiami prowadzącymi na patio. Harry Douglas odwrócił się i skinął głową.

- Witaj, Matt!

- Cześć, Harry. - Matt podszedł do biurka. - Czemu zawdzięczam tę wizytę?

- Wczorajszego wieczoru zwrócono mi uwagę na kilka spraw. Dziś rano musiałem zwołać nadzwyczajne zebranie rady szpitala.

- Rozumiem, że przyjechałeś, aby mi o tym powiedzieć. - Matt skrzyżował ręce na piersi i oparł się o biurko. - Zatem do rzeczy, bo mam swoje plany na ten dzień.

- Dobrze. Podczas balu rozmawiałem z Wolfordem Iversem. Jak ci dobrze wiadomo, Iwersowie należą do najbardziej hojnych sponsorów naszego szpitala.

- Wiem. Ja też z nimi wczoraj rozmawiałem.

- Powinieneś więc wiedzieć, że oni reprezentują branżę bankową.

- Iwersowie zrobili pieniądze na wielu rzeczach. Co to ma wspólnego ze mną?

- Pan Ivers pytał mnie o twoje kłopoty finansowe.

- Wyjaśniłeś mu, co się stało?

- Oczywiście, że tak, ale musisz zrozumieć, że ta sprawa położyła się cieniem na twoim dobrym imieniu.

- Robię, co mogę, aby ją ostatecznie zakończyć.

- Z miernym skutkiem - wytknął mu Harry. - Matt, wczoraj poświęciłem dość dużo czasu na wyjaśnianie twojej sytuacji niektórym sponsorom. Starłem się usprawiedliwić cię na wszystkie możliwe sposoby.

Matt nie mógł już tego dłużej słuchać.

- Co próbujesz mi powiedzieć, Harry?

- Że będzie lepiej dla szpitala i dla ciebie, jeżeli weźmiesz sobie urlop na jakiś czas. Wybierz się na wakacje.

- Nie potrzebuję żadnych wakacji, Harry. Jestem kardiochirurgiem i mam swoich pacjentów w Riverhaven. Chyba że zamierzasz mnie zwolnić?

- No cóż, rada szpitala uważa, że póki ta sprawa nie zostanie wyjaśniona, lepiej będzie, jeżeli weźmiesz urlop. - Harry podniósł rękę. - Tylko dopóki nie zrobisz z tym porządku.

Matt zaklął. To był niespodziewany cios.

- Dobrze, Harry - powiedział, wstając. - Mówisz, że postępujesz tak, bo musisz. W takim razie ja też zrobię to, co muszę. Jutro rano znajdziesz na biurku moją oficjalną rezygnację.

Douglasowi zrzędała mina.

- Nie działajmy pochopnie, żebyśmy później tego nie żałowali - powiedział.

- Jednego tylko żałuję, że będę musiał opuścić pacjentów. Chcę, żeby wszystkie moje przypadki przejął doktor Harper, nikt inny! I jeszcze jedno, Harry, jeżeli chociaż jedno słowo przedostanie się do prasy, wytoczę ci proces o zniesławienie, zanim zdążysz się obejrzeć. Nie dziw się też, jeżeli Malone'owie cofną darowiznę. Moi przyjaciele, w przeciwieństwie do ciebie, potrafią być lojalni.

Douglas zacisnął zęby.

- Matt, chyba nie jesteś przy zdrowych zmysłach! Jak mógłbyś do tego dopuścić?! Przecież wiesz, że byt szpitala w dużej mierze zależy od hojności Malone'ów!

- Dlaczego nie bronisz swoich ludzi, Harry? A tak na marginesie, gdzie była ochrona, kiedy skradziono mi portfel ze szpitalnej szatni? Za to też mógłbym podać cię do sądu.

- Ale... ale...

Matt miał już tego dość.

- Nie chcę cię więcej widzieć w moim domu, Harry. Jeśli będziesz miał do mnie jakąś sprawę, zwróć się do mojego adwokata. Zegnam.

- Tak nie może być! - krzyknął z gniewem Douglas.

- Ale tak będzie, Harry. Odebrałeś mi to, co dla mnie najcenniejsze. A teraz wynoś się z mojego domu!

Douglas odwrócił się i sztywnym krokiem wyszedł z pokoju. Matt okrążył biurko i padł na fotel kompletnie wyczerpany. Praca była jedynym celem jego życia, a teraz mu ją odebrano. Pomyślał, że nie ma już po co żyć.

ROZDZIAŁ 10

Iara czekała przy schodach przez ponad kwadrans, a kiedy Matt ciągle nie nadchodził, postanowiła go poszukać. Uzbrojona w monitor, na wypadek gdyby Erin się obudziła, poszła do domu, gdzie Juanita poinformowała ją, że Harry Douglas wyszedł dwadzieścia minut temu, a Matt do tej pory nie wytknął nosa z gabinetu.

Ogarnięta złym przeczuciem, postanowiła dowiedzieć się, o co chodzi. Gdy weszła do gabinetu, ujrzała Matta zwróconego plecami do drzwi, patrzącego w okno.

- Matt?

Nawet się nie odwrócił. Podeszła do niego.

- Nie przyszedłeś na plażę, więc zaczęłam się trochę niepokoić.

- Nic mi nie jest. - Westchnął i potarł dłonią twarz. - Co mogłoby mi dolegać? Moje życie legło w gruzach. Nikt mi nie wierzy. A teraz nie mam już nawet pracy!

Tara przeraziła się.

- Nie masz pracy? Jak to? Przecież jesteś znakomitym chirurgiem!

- Kiedy masz zszarganą opinię, twoje kwalifikacje się nie liczą. - Zwiesił ze smutkiem głowę. - Zresztą, nie chcę o tym mówić. - Wyszedł na patio i skierował się w stronę schodów prowadzących na plażę.

Tara ruszyła za nim, ale po chwili zawahała się i wróciła do kuchni.

- Juanito, bądź tak dobra i popilnuj Erin. Ona teraz śpi. Muszę porozmawiać z Mattem. Jest bardzo przygnębiony po wizycie pana Douglasa.

- Dobrze. Co mu ten człowiek zrobił? Zresztą, nieważne. - Machnęła ręką. - Idź i spróbuj mu pomóc.

- Taki mam zamiar. - Tara przecięła ogród, ale nigdzie nie spostrzegła Marta. Zeszła na plażę i zdjęła buty. Zasłaniając oczy przed słońcem, rozejrzała się wokoło. W pewnej odległości zobaczyła biegnącego mężczyznę. To był Matt. Ruszyła za nim i kilkaset metrów dalej udało jej się go dogonić.

- Poczekaj! - zawołała bez tchu.

Matt zwolnił, a potem się zatrzymał. Oparł ręce na biodrach, raz i drugi zaczerpnął tchu, a potem się odwrócił.

- Już ci mówiłem, że nie chcę o tym rozmawiać...

- Czy dobrze się czujesz?

- Czuję się fantastycznie - odparł z sarkastycznym uśmiechem. - A teraz wracaj do domu, Taro.

- Nie. Nie zostawię cię tak - powiedziała z uporem. Pomyślała, że nie może na to pozwolić, żeby ją odepchnął. - O czym rozmawialiście z Harrym Douglasem? Chyba źle go zrozumiałaś. Przecież on nie może cię zwolnić.

Matt wzruszył ramionami. Wiatr rozwiewał mu spłowiałe od słońca włosy.

- Nie dałem mu żadnych szans. To ja złożyłem rezygnację.

- Och, Matt! Dlaczego?

- Niektórym sponsorom nie podoba się moja osoba. Podobno stracili do mnie zaufanie.

- Oni się mylą. Jesteś najbardziej godnym zaufania człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Każdy, kto cię zna, dobrze o tym wie.

- Ale Harry Douglas...

- Co tam Harry Douglas! Niech go cholera! - przerwała mu, zaskoczona własną odwagą. Widząc blady uśmiech na twarzy Matta, uznała, że było warto.

- Panno McNeal! Co za słownictwo!

- Wszystko mi jedno. Po co ci Harry? Masz przyjaciół, którzy nie pozwolą, żeby ten szczur cię zwolnił. Sama tylko Cari może narobić mu takich kłopotów... -Popatrzyła mu w oczy. - Tyle osób cię popiera, Matt. Ja też jestem po twojej stronie.

- Nie musisz, Taro - powiedział. - Nie jestem tym, za kogo mnie uważasz.

- Nie próbuj mnie okłamywać, Matt. Spędziłam z tobą dość dużo czasu i dobrze cię znam. Wiem, jak traktujesz swoich pacjentów. Przecież kochaliśmy się, jak mogłabym cię nie znać?

Matt z westchnieniem spojrział na morze. Tara także zapatrzyła się w fale, które z szumem rozbijały się o brzeg.

- Żałujesz tej nocy? - zapytała.

- Ależ, Taro, jak mógłbym tego żałować? Nie rób ze mnie masochisty. A do tego nie pomyślałem nawet o zabezpieczeniu.

Tarze serce głucho zabito w piersi. Ona także o rym nie pomyślała.

- Jeżeli martwisz się o mnie, to... byłam tylko z jednym mężczyzną, i to pięć lat temu. Poza tym wydaje mi się, że to nie był stosowny okres, żebym mogła zajść w ciążę.

Matt spojrział na nią z czułością.

- Powinienem być cię chronić, Taro. I to przed samym sobą. Wiesz, że nie mogę ci niczego obiecać.

Tara spuściła wzrok.

- Przecież o nic cię nie prosiłam.

- Powinnaś mieć męża... miłość... rodzinę. Poświęciłem się wyłącznie karierze. W moim życiu nie ma miejsca na inne sprawy. A teraz nie mam już nawet pracy!

- Nie waż się tak mówić! - Złapała go za rękę. - Jesteś jednym z najlepszych kardiochirurgów w kraju. Musisz walczyć o swoje prawa!

Matt westchnął.

- Jestem już bardzo zmęczony, a poza tym, wciąż nie mogę znaleźć człowieka, który jest przyczyną moich kłopotów.

- Nie wolno ci się poddawać. To samo radziłeś mi nie tak dawno. Mówiłeś, że musimy odnaleźć tego człowieka - ojca Erin. I znajdziemy go, Matt. A kiedy to nastąpi, będziesz mógł

wrócić do Riverhaven i wygarnąć im prosto w oczy, co o nich myślisz. Każdy szpital w tym kraju przyjmie cię z otwartymi ramionami. Przemyśl to sobie i nie poddawaj się!

Nagle Matt chwycił ją w objęcia.

- Kobieto, nawet nie wiesz, jak mi pomogłaś! Tara zarzuciła mu ręce na szyję.

- Pamiętaj o tym!

Matt z uśmiechem pocałował ją w ucho, potem w policzek, a na koniec jego usta odnalazły jej wargi. Nagle Matt przerwał pocałunek.

- Nie! Nie mogę tego zrobić! Urażona, odwróciła wzrok.

- Skoro tak, to wyjeżdżam... Matt chwycił ją za rękę.

- Zrozum mnie, Taro. Przecież chodzi mi tylko o ciebie. To nie twoja wina. - Zamknął oczy. - To moja wina. To ja nie mogę ci niczego obiecać.

- Przecież ci mówiłam, że nie musisz mi niczego obiecywać. Nasza umowa była taka, że będziemy sobie nawzajem pomagać w odnalezieniu oszusta. Teraz będziesz miał więcej czasu, żeby się skoncentrować na poszukiwaniach.

Matt nie chciał, żeby Tara wyjeżdżała, a po ostatniej nocy pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Ale już i tak za bardzo się zaangażował; za bardzo przywiązał do niej i do Erin. Z każdym dniem stawały się dla niego coraz ważniejsze. Stawały się częścią jego życia. Niestety, wiedział, że będzie musiał pozwolić im odejść, i to już niedługo.

- Chcę, żebyś została, Taro. Nie możemy jednak dopuścić do ponownego zbliżenia. Dla naszego własnego dobra. - Mówiąc to, modlił się w duszy, żeby mu zaprzeczyła. - Możemy co najwyżej zostać przyjaciółmi.

Tara spojrzała na niego uważnie.

- Tak pewnie będzie najlepiej.

- Więc zostaniesz do końca wakacji? Tara skinęła głową.

Tara podeszła do łóżeczka i spojrzała na Erin. Dziewczynka radośnie gaworzyła, wpatrzona w zabawkę nad głową.

- Co ja najlepszego zrobiłam? - zapytała. Dziecko zagulgotało i zaczęło wierzgać nóżkami.

- Nie tylko się zakochałam, ale zgodziłam się zostać z człowiekiem, który nigdy mnie nie pokocha. Chyba straciłam rozum, prawda?

Mała głośno parsknęła.

- To prawda, że na balu wypadłam nie najgorzej, ale przecież nie jestem jedną z tych zamożnych elegantek, jakie go otaczają. Niestety, zostałam, bo Matt mnie potrzebuje. A poza tym muszę spełnić obietnicę, którą złożyłam twojej mamie.

Erin uśmiechnęła się wesoło.

- Proszę cię, malutka, nie pozwól, żebym zrobiła z siebie idiotkę, kiedy będziemy musiały wyjechać.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Tara odwróciła się i zobaczyła Matta.

- Cześć! - powiedział, wsuwając głowę w uchylone drzwi. - Mogę wejść?

- Jasne.

- Nie chcę wam przeszkadzać.

Tara pomyślała, że nie ma nic przeciwko temu, żeby im przeszkadzał.

- To zabawne - powiedziała z uśmiechem. - Obca kobieta z dzieckiem zwała ci się na głowę, a ty masz obiekcje, że możesz im przeszkadzać.

Matt uśmiechnął się, a Tara szybciej zabiło serce.

- Nie chciałbym, żebyś sobie pomyślała, iż po ostatniej nocy jesteś mi coś winna...

- Gdybym tak myślała, już by mnie tu nie było. - Tara oblała się rumieńcem. Jak kobieta powinna zachować się w takiej sytuacji? - Przecież umówiliśmy się, że zapomnimy o tym.

Matt wyciągnął rękę.

- Posłuchaj, Tara, nie chciałbym znowu czegoś popsuć.

- Jeżeli próbujesz mi powiedzieć, że ostatnia noc była pomyłką...

- Nie! - przerwał, mierzając ją płonącym wzrokiem. - Było cudownie, ale ta noc postawiła nas w dwuznacznej sytuacji.

- Nie musi tak być - odparła Tara.

Matt ruszył w jej stronę, a potem się zatrzymał.

- Ja tylko nie chciałbym ci się narzucać. To znaczy, nie oczekuję, że ze mną zostaniesz.

Tara ścisnęło się serce. Wiedziała, co przeżywał, ale to nie zmieniało faktu, że jego słowa ją zraniły.

- Czemu nie mielibyśmy się po prostu skupić na szukaniu tego... drania? Brak mi słów, gdy o nim mówię.

Matt uśmiechnął się blado.

- A ja mam ich nadmiar, ale żadnego nie użyłbym w towarzystwie damy.

Niespodziewanie Tara się roześmiała.

- Cieszę się, że zostajecie - odezwał się Matt. - Chciałbym też, żebyś wykorzystwała wakacje.

Tara potrząsnęła głową.

- Nie musisz się o mnie martwić. Mam pracę w świetlicy, a poza tym muszę zajmować się Erin.

Nagle dziecko postanowiło przypomnieć tym dwojgu o swoim istnieniu. Tara szybko podeszła do łóżeczka, a za nią Matt, i to on wziął Erin na ręce.

- Zapomnieliśmy o tobie, księżniczko. - Cmoknął malutką w policzek, a ona radośnie pisnęła. Trzymając dziecko, Matt wolną ręką objął Tarę i razem podeszli do sofy. Kiedy usiedli, powiedział:

- Tak naprawdę przyszedłem tu po to, żeby cię zapytać, czy wybierzesz się ze mną jutro do jubilera? Mam nadzieję, że któryś ze sprzedawców będzie pamiętał, kto kupił pierścionek ze szmaragdem.

- Myślałam, że Jim już ze wszystkimi rozmawiał. Matt potrząsnął głową.

- Nie. Jim nadal krąży między Meksykiem a Los Angeles. Posłuchaj, straciłem już tyle czasu na szukanie tego przekłętego złodzieja, że wiem, o czym mówię.

- Oczywiście, że z tobą pojedę, skoro uważasz, że to konieczne.

Matt spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

- Już sama twoja obecność jest dużą pomocą. Tara poczuła ucisk w gardle.

- No to pojedę.

- Wyruszylibyśmy koło drugiej. - Matt pocałował Erin w policzek, a potem oddał dziecko Tarze. - Zobaczymy się jutro.

Tara odprowadziła go do wyjścia. Chyba spodziewała się, że Matt zatrzyma się i ją także pocałuje. On jednak szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

A Tara z najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się, żeby za nim nie wybiec.

Wsparty na kiju golfowym Matt patrzył, jak Nick odbija piłeczkę, która o centymetry mija cel. Komputerowy geniusz zaklął soczyście. Matt uśmiechnął się.

- Może potrzebne ci szkolenie? - zapytał.

- Mówiłem, że jestem w tym kiepski.

- Jak możesz być dobry, skoro grasz tylko wtedy, kiedy jest ci mniej żal albo gdy pokłócisz się z Cari? - Spojrzał na przyjaciela. - Chyba się nie pokłóciliście?

Nick potrząsnął głową.

- To całe szczęście, bo nigdy by nam się nie udało skończyć. Zaraz pędziłyś do domu, żeby ją przeprosić.

- Uspokój się, stary. Między mną a Cari wszystko w porządku. - Nick machnął ręką. - Pomyślałem sobie, że będziesz chciał pogadać o rozmowie z Douglasem.

Matt wziął energiczny zamach. Piłeczka poszybowała w powietrzu i wylądowała w dołku. Nick aż gwizdnął z podziwu.

- Cieszę się, że przyjąłeś to tak spokojnie.

Matt pomyślał, że sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Miał teraz po prostu za dużo czasu. Nagle uświadomił sobie, jak puste jest jego życie bez codziennych obowiązków.

- Wcale nie. Jestem wściekły, ale co mogę zrobić?

- Powiem ci coś. Malone'owie wycofują pieniądze z Riverhaven. Nie damy ani grosza, dopóki nie odzyskasz stanowiska.

Matt podszedł do wózka i wsunął kij do torby.

- To sprawa pomiędzy Harrym a mną. On nigdy nie szanował mnie jako lekarza. Ułatwiałem mu zdobywanie funduszy na szpital. Nie dał mi wyboru.

- Co zamierzasz zrobić? I co ja mam począć z Dannym? Jeżeli wyjedziesz gdzieś daleko...

- Przestań się zamartwiać. Nie porzucę ani medycyny, ani twojego syna. Nie mogę jednak pozwolić, żeby Harry traktował mnie w taki sposób. Jestem tym wszystkim bardzo zmęczony. - Chwycił za rączkę wózka i ruszył przed siebie.

Nick poszedł za nim.

- Trudno cię o cokolwiek winić. Przez ostatni rok przeżywałeś piekło. A mimo to nie odbiło się to na twojej pracy. Powiem ci jedno: musiałbym być ślepy, żeby nie zauważyć, iż Tara McNeal ma na ciebie bardzo dobry wpływ.

Matt wiedział, że nie oszuka przyjaciela, tak jak Nick nie próbował jego oszukać, kiedy zakochał się w Cari.

- Między mną a Tarą do niczego nie dojdzie.

- Wcale cię o to nie pytam. Przecież to zupełnie oczywiste. Wystarczyło popatrzeć na was na balu. Czy udało ci się już namówić Tarę, żeby została w Santa Cruz?

Matt skinął głową.

- Owszem, zgodziła się zostać, ale tylko do końca wakacji. Będzie pracować w świetlicy i pomagać mi w szukaniu mojego gorszego alter ego. W sierpniu wraca do Phoenix.

Nick potrząsnął głową.

- Podejrzewam, że twoja decyzja ma coś wspólnego ze starymi urazami.

Dosyć dawno temu, zanim pojawiła się Cari, po wypiciu zbyt wielu piw, Matt i Nick rozmawiali o swojej przeszłości. O tym, że żona Nicka opuściła go oraz ich syna, Danny'ego. O tym, że Matt został porzucony przez swoją biologiczną matkę. Mówili też o najgorszych czasach w życiu Matta, kiedy Julie zerwała zaręczyny. Nick Malone wiedział o Matce więcej niż ktokolwiek inny.

Wiedział wszystko, oprócz jednego - że Matt nigdy nie będzie mógł zostać ojcem. Matt wyznał mu tylko, że nie nadaje się na ojca rodziny.

- Nie odpowiadam za swoje uczucia - odparł.

- Szkoda. Miłość to najlepsze lekarstwo na wszystkie problemy. Mówię to z pozycji faceta, który zna się na rzeczy. Nawet nie próbuj z tym walczyć. Przyznaj się, że pragniesz Tary - to ładna i miła kobieta.

Matt nie chciał przyznać nawet przed sobą, jak puste wydawało mu się bez Tary jego łóżko. Ani do tego, jaki będzie samotny po jej wyjeździe. A już na pewno nie zamierzał się przyznać, że ta kobieta skradła mu serce.

Tara miała akurat tyle czasu, żeby się przebrać i nakarmić Erin przed przyjściem Matta. Kiedy się pojawił, obie były już gotowe. Matt wstawił fotelik z Erin na tylne siedzenie samochodu, po czym pojechali we trójkę do miasta. Przez całą drogę milczeli, ale Tara nie czuła się wcale skępowana - przynajmniej dopóki Matt jej nie dotknął.

Kiedy pomagał jej wysiąść, dotyk jego dłoni zdawał się parzyć jej skórę.

- Dziękuję - zdołała wykrztusić, po czym natychmiast zajęła się Erin. Przypięła płócienne nosidełko do noszenia dziecka na piersi. Założyła też malutkiej kapelusik od słońca.

- Jesteśmy gotowe. - Chciała jeszcze wziąć torbę z butelką i pieluszkami, ale Matt ją ubiegł.

- Ja się tym zajmę - powiedział, zarzucając torbę na ramię. - Chodźmy. Trzeba tę sprawę załatwić. Potem będziemy mieli czas dla siebie.

Idąc główną ulicą, minęli kilka sklepów, aż wreszcie dotarli do jubilera. Matt pchnął drzwi i przepuścił Tarę przodem.

Łysiejący mężczyzna w średnim wieku spojrzał na nich zza szklanej gabloty.

- Czym mogę służyć? - zapytał z uśmiechem. Matt podszedł do lady i wyjął z kieszeni aksamitne

puzderko.

- O ile wiem, to zostało kupione w waszym sklepie. Mężczyzna otworzył pudełeczko, nałożył okulary

i dokładnie obejrzał pierścionek.

- Tak, to nasz pierścionek. Przyjeliśmy go w komis. Został sprzedany jeszcze tego samego dnia. - Zmarszczył brwi. - Czy coś jest nie w porządku?

- Nie, wszystko w porządku - odparł Matt. - A może pan zapamiętał, kto go kupił?

Sprzedawca patrzył przez chwilę na Matta, a potem rozejrzał się po pustym sklepie.

- Nie wolno nam podawać nazwisk klientów.

Matt zasepił się, ale doskonale go rozumiał. Wyjął kopię rozliczenia bankowego oraz wizytówkę detektywa Warrena.

- Pytam, bo skradziono mi kartę kredytową. Złodziej zapłacił nią za pierścione. Dokonał wielu zakupów na moje konto. Nazywam się Matthew Landers, a tamten człowiek to oszust, który się za mnie podaje.

- Bardzo mi przykro, ale my za to nie odpowiadamy. Proszę się zwrócić do banku, który wydał kartę kredytową. ..

- Nie mówię wcale, że jesteście za to odpowiedzialni -przerwał mu Matt, modląc się w duchu o spokój. - Pytam tylko, czy pamięta pan, jak ten człowiek wyglądał.

Tara delikatnie dotknęła jego ramienia. Spojrzał na nią. Uśmiechała się do sprzedawcy.

- Bardzo przepraszam, panie...

- Heger. Oliver Heger.

- Miło mi, panie Heger. Sam pan chyba rozumie, że doktor Landers ma wszelkie powody do niepokoju. Człowiek, który go okradł, naraził go nie tylko na straty materialne, ale i zepsuł dotychczasową nieskazitelną opinię. - Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny. - Bylibyśmy panu naprawdę wdzięczni, gdyby mógł nam pan pomóc.

Sprzedawca spojrzał na Erin.

- Ładny dzidzius.

Tara odwróciła się tak, żeby Heger mógł sobie lepiej obejrzeć dziecko.

- Nam też się podoba - powiedziała, a Erin, jak na zamówienie, radośnie zagruchała.

Mężczyzna westchnął.

- O ile dobrze pamiętam, ten człowiek był dosyć młody. Powiem nawet, wydawał mi się zbyt młody jak na lekarza. A, i jeszcze jedno! Przypominam sobie, że tego dnia był duży ruch, a on spieszył się i mówił, że musi wracać do szpitala.

- Czy mówił, w jakim szpitalu pracuje?

- Riverhaven.

- A jak wyglądał?

- Raczej jak sportowiec niż jak lekarz. Miał jasne włosy. - Heger spojrzał na Matta. - Ale nie takie jasne jak pan. Prawdę mówiąc, podejrzewałem, że je sobie rozjaśnił. Oczywiście miał piwne. Był zdecydowanie niższy od pana.

- Czy jeszcze coś pan zapamiętał?

- To było już dość dawno temu. Szkoda, że nie przyszli państwo wcześniej.

- I tak bardzo nam pan pomógł - zapewniła go Tara. - Gdyby pan jeszcze coś sobie przypomniał, bardzo proszę zadzwonić do doktora Landersa albo do detektywa Warrena. Każdy szczegół może się okazać bardzo ważny.

- Dobrze, obiecuję.

Matt wziął pudełeczko z pierścionkiem i schował je do kieszeni, po czym wręczył sprzedawcy wizytówkę. Kiedy już mieli wychodzić, Heger zatrzymał ich.

- Może państwa zainteresuje, że mamy jeszcze naszyjnik i kolczyki z tego samego kompletu co pierścionelek.

Wyjął z gabloty wyściełaną aksamitem tackę, na której leżał pięknie oszlifowany, podłużny szmaragd, w otoczeniu maleńkich brylancików, zawieszony na złotym łańcuszku. Zaś kolczyki stanowiły miniaturową kopię naszyjnika.

Mart usłyszał westchnienie Tary. Sprzedawca podniósł naszyjnik, żeby mogła go lepiej obejrzeć.

- To unikalny egzemplarz, a szmaragdy mają identyczny odcień jak pani oczy, pani Landers.

Tara z zażenowaniem spuściła wzrok. Czyżby sprzedawca uważał ją za żonę Matta?

- To miłe z pana strony, że pokazał nam pan ten komplet. Co za piękne klejnoty! Chodźmy już - zwróciła się do Matta.

Ruszyła do drzwi, ale Matt wciąż stał w miejscu i jak urzeczony wpatrywał się w naszyjnik. Heger zauważył jego zainteresowanie.

- Zapraszamy, panie doktorze, gdyby pan się namyślił - zawołał, gdy Matt ruszył w końcu do wyjścia.

Kiedy wyszli na ulicę, Tara zwróciła się do Matta:

- Przepraszam, że nie sprostowałam, kiedy zasugerowałam, że jesteśmy małżeństwem. Wydawało mi się, że on chętniej udzieli nam informacji, jeżeli będzie przekonany, że jesteś moim mężem.

Matt nie miał do niej najmniejszych pretensji. Żałował tylko, że dowiedzieli się tak niewiele.

- Miałaś dobry pomysł. To tobie udało się go skłonić, żeby nam coś powiedział, a nie mnie. - Kolejny ślepy trop, pomyślał. - Powinienem ci podziękować.

- Myślę, że to Erin mu się spodobała.

- Pewnie tak. - Matt nachylił się i pogłaskał Erin po policzku. - Sprytna z ciebie bestyjka, księżniczko. To była dobra robota. - Poprawił torbę z pieluszkami i zwrócił się do Tary:

- Jeżeli chcesz, możemy się przejść po mieście.

- Bardzo chętnie. - Perspektywa spędzenia popołudnia z Mattem wydała się Tarze bardzo kusząca.

Mart objął ją ramieniem. Pomyślała, że chętnie by się do niego przytuliła, ale z jego strony był to z pewnością tylko przyjacielski gest. W końcu byli przyjaciółmi -nic więcej.

Przez następną godzinę spacerowali po nadmorskiej promenadzie i obserwowali, jak Erin reaguje na kolorowe światełka oraz muzykę, dochodzącą z kawiarenek i sklepików.

Kiedy Erin zmęczyła się wreszcie i zgłodniała, znaleźli ławkę w ustronnym zakątku przy plaży, Tara wyjęła butelkę i nakarmiła dziewczynkę. Mart owinał ją kocykiem, żeby nie zmarzła, a potem siedzieli jeszcze przez jakiś czas i patrzyli, jak słońce chowa się za horyzontem.

- Mała była dzisiaj bardzo grzeczna - stwierdził Mart.

Tara uśmiechnęła się.

- Erin to wyjątkowo miłe dziecko. Poza tym jednym dniem, kiedy zaczynała ząbkować, nie miałam z nią dotąd żadnych kłopotów. Ale i tak na początku byłam skołowana. - Roześmiała się na wspomnienie tych ciężkich dni.

- To musiał być szok, kiedy tak z dnia na dzień zostałam matką - powiedział Matt i wygodniej usiadł na ławce.

- I to jaki! Nie miałam ani jednej rzeczy dla dziecka. Gdyby nie sąsiadka, pani Lynch, nie wiedziałabym, co robić. To ona przyniosła mi łóżeczko i trochę ubranek. Przeniosła się nawet do mnie na te pierwsze dni i nauczyła mnie przygotowywać mieszankę i pielęgnować niemowlę. Nie masz pojęcia, ile rzeczy trzeba wiedzieć o dziecku.

- Trochę wiem - mruknął Matt, ze wzrokiem utkwionym w gładkiej tafli oceanu.

- No tak, jesteś przecież lekarzem.

- Ale to nie to samo, co być rodzicem - odparł. Tara popatrzyła na jego wyrazisty profil - prosty nos,

pełne usta. Pomyślała o pocałunkach, o intymnej więzi, jaka się między nimi zrodziła. Dlaczego Matt nigdy się nie ożenił? Przecież musiał być choć raz w życiu zakochany.

- Jak to się stało, że nigdy się nie ożeniłeś i nie miałeś dzieci? - zapytała.

Matt zacisnął usta. Przez moment myślała, że się obraził, i przeraziła się własnej śmiałości.

- Byłem kiedyś zaręczony - powiedział ze smutkiem. - Jednak moja narzeczona doszła do wniosku, że nie chce dzielić ze mną życia, więc się rozstaliśmy. To było jeszcze, zanim skończyłem praktykę.

A więc kochał tę kobietę tak bardzo, że nie chciał się już potem z nikim związać. Czy mogła czepiać się wątej nadziei, że Matt zapomni przy niej o tamtej kobiecie? Raczej nie. Pozostaną jej tylko wspomnienia ich wspólnej nocy.

- A twoi rodzice? - zapytała. - Nadal mieszkają na środkowym zachodzie?

- Mieszkali tam, ale oboje już nie żyją.

- Tak mi przykro. - Tara przytuliła Erin i zaczęła ją klepać po plecach.

- Moi przybrani rodzice byli już dobrze po czterdziestce, kiedy mnie zaadoptowali. Tato zmarł po wylewie. Miał osiemdziesiąt jeden lat. Mama przeżyła go tylko o rok. Umarła we śnie. Myślę, że nie chciała bez niego żyć.

Tara z westchnieniem pomyślała, że zazdrości mu tak kochających się rodziców.

- To znaczy, że oboje zostaliśmy sami - powiedziała.

- Twoi rodzice też już nie żyją?

- Mama nie żyje od kilku lat. A ojciec zostawił nas piętnaście lat temu i nie wiem, co się z nim dzieje.

- Przepraszam. Nie chciałem przywoływać przykrych wspomnień

- Nie musisz przeproszać - zapewniła go Tara, ale w głębi serca poczuła ból. - Ja już dawno się pogodziłam z faktem, że ojciec nas nie chciał. Ciągłe gonił za jakimiś mrzonkami. Przez jakiś czas ciągnął za sobą całą rodzinę, aż któregoś dnia wyszedł i nigdy więcej nie wrócił.

- To musiało być dla was okropne.

- Tak, ale jakoś to przeżyłam. Natomiast mama i Briana nigdy się z tym nie pogodziły.

Matt przysunął się bliżej i położył rękę na oparciu ławki.

- Dlaczego? Miały przecież ciebie, Taro. Miały w tobie oparcie. A na kim ty mogłaś się oprzeć?

Ich oczy się spotkały. To był błąd. Poważny błąd.

- Byłam już na tyle duża, że sama potrafiłam o siebie zadbać.

Matt ujął ją za podbródek i odwrócił ku sobie jej twarz.

- Czasami bardzo potrzebujemy drugiego człowieka. Życie jest ciężkie, zwłaszcza dla samotnych.

Tara wzruszyła ramionami.

- Przecież ty sam tak właśnie żyjesz.

- Czasami człowiek nie ma wyboru - odparł z westchnieniem.

- Wszyscy mamy jakiś wybór.

- Och, Taro. Chciałbym, żeby to była prawda. -Matt nachylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

Zdaniem Tary, pocałunek trwał zdecydowanie zbyt krótko. Matt oderwał usta od jej warg.

- Pora wracać do domu - wyszeptał.

Jazda upłynęła im w milczeniu. Erin spała w swoim foteliku. Tara usiadła z przodu i szybko doszła do wniosku, że bez względu na dystans, jaki usiłowała sobie narzucić, jest beznadziejnie zakochana w doktorze Matcie Landersie.

ROZDZIAŁ 11

Przez następne kilka dni Tara unikała Matta. Większość poranków spędzała w świetlicy, ale i tak nie była w stanie przestać myśleć o nim i o tym, jak sobie radził.

Kiedy pod koniec tygodnia zajrzała do domu, zastała Matta w ogrodzie. Przekopywał właśnie ziemię pod kwiaty. Zatrzymała się, żeby nacieszyć oczy jego widokiem. Pracował bez koszulki, w samych tylko szortach. Za każdym razem, gdy wbijał łopatę, jego muskularne plecy i ramiona napinały się, błyszcząc od potu. Głos Juanity wyrwał ją z rozmarzenia.

- Miło na niego popatrzeć, prawda?

- Tak.

Matt zauważył ją, wbił łopatę w ziemię i podszedł bliżej.

- Ratuj mnie, Taro! Juanita chce ze mnie zrobić niewolnika.

- Nie żartuj, Matt. Ja tylko pilnuję, żebyś się nie lenił i nie tył. Nie możesz spać do późna, a potem snuć się po domu przez cały dzień. Jeżeli nie pracujesz, to musisz się ruszać. Zapomniałeś już, że jesteś kardiochirurgiem?

- Oczywiście, że nie. Fakt, że spałem przez cały poranek, nie jest jeszcze wystarczającym powodem, żeby podnosić alarm. Jestem w dobrej formie. Prawda, Taro?

- Tak, to prawda.

Tara bała się spojrzeć na jego tors, ale pamiętała każdy jego centymetr. Jasne włoski, płaskie sutki, które tak ekscytująco pieściło się językiem... Nagle ogarnęła ją fala gorąca. Spojrzała na twarz Matta i zauważyła, jak coś błysnęło w jego ciemnych oczach. Czyżby potrafił czytać w jej myślach?

- Podobno roboty w ogrodzie dobrze służą zdrowiu psychicznemu.

- Nie mam kłopotów ze zdrowiem. Ani psychicznym, ani żadnym innym.

Odwrócił się i ruszył w kierunku domu. Juanita westchnęła.

- Liczyłam na to, że uda mi się go oderwać od przykrych rozmyślań, dając mu jakieś zajęcie. Tak czy inaczej, niech diabli porwą tego przeklętego Harry'ego Douglasa! Matt jest najlepszym chirurgiem, jaki kiedykolwiek u niego pracował. A co z pacjentami? To oni go najbardziej potrzebują.

- Właśnie. Co będzie z pacjentami Matta? - spytała Tara.

- Podobno inny lekarz przejął jego przypadki. Juanita spojrzała na rozkopaną ziemię.

- Nigdy nie uda mi się zasadzić tych kwiatów.

- Poczekaj chwilę. Pójdę się przebrać i zaraz ci pomogę.

- Nie musisz. Pracowałaś od rana.

- Po tylu godzinach w zamkniętym pomieszczeniu Erin i ja potrzebujemy trochę słońca.

Prawda, mój cukierczku?

Dziewczynka zaczęła radośnie wierzgać nóżkami.

- Och, mam coś dla Erin.

Juanita weszła do domu i po chwili wróciła z jaskrawo żółtą huśtawką.

- Wnuczka znajomej właśnie z niej wyrosła. Tara uśmiechnęła się i wyjęła Erin z nosidełek.

- Świetny pomysł. Dziękuję. Popatrz, Erin, co dla ciebie mamy.

Kiedy huśtawka stanęła na trawniku, Tara umieściła Erin na foteliku. Juanita popchnęła krzeselko. Erin wydała radosny pisk.

- Chciałabym, żeby wszystkie problemy były takie proste do rozwiązania - powiedziała Juanita. - Tak bardzo martwię się o Matta. Praca i szpital to było całe jego życie. Musi tam wrócić, albo przynajmniej znaleźć jakieś zastępcze zajęcie.

- Zastępcze zajęcie - powtórzyła Tara.

Na chwilę pogrążyła się w myślach, aż wreszcie wpadła na pewien pomysł.

- Juanito, czy mamy w domu hot dogi?

- Hot dogi? Nie. Dlaczego?

- Pomyślałam sobie, że dzisiejszy wieczór byłby idealny na piknik na plaży. Nigdy jeszcze nie byłam na czymś takim, a Matt powiedział, żebym wykorzystała mój pobyt. Powinniśmy zaprosić kilka osób. Oczywiście, jeżeli to nie sprawi ci kłopotu.

- Lubię takie kłopoty.

Juanita pospieszyła do domu i wróciła ze słuchawką od bezprzewodowego telefonu, notesem i ołówkiem. Wybrała numer i podała słuchawkę Tarze.

- Malone'owie.

Po rozmowie z Cari Tara miała już prawie cały plan gotowy.

Nick i Cari zobowiązali się zabrać kostiumy kąpielowe i zapas hot dogów dla ośmiu osób.

Juanita była bardzo podniecona.

- Och, Taro, jesteś nieoceniona. Szkoda, że pewien doktor nie raczy zauważyć, że ma taki skarb pod ręką.

Wróciła do domu, pozostawiając Tarę z jej myślami.

Plaża, na którą Matt zwykle przychodził, by nacieszyć się samotnością i ciszą, wypełniona była śmiechem i radosnymi okrzykami. Matt, rozparty na leżaku, zastanawiał się, jak do tego doszło. Patrzył, jak Tara z trójką małych Malone'ów bawi się w węża.

To właśnie ta długonoga nimfa sprawiła, że dzieci skakały w wodzie i tańczyły, trzymając się za ręce - nawet ośmioletni Danny, który zawsze podkreślał, że jest już za duży, żeby bawić się ze swoim młodszym rodzeństwem. Chłopiec był zapatrzonej w Tarę. A zresztą, kto nie był?

Nagle mały Matthew przewrócił się na piasek. Tara podbiegła do płaczącego malca i już po chwili chłopczyk śmiał się wesoło. Matt poczuł ucisk w gardle. Ta kobieta byłaby idealną matką. Ona musi mieć dzieci. I to dużo dzieci.

Nick usiadł obok Matta i podał mu puszkę oranżady.

- Przyjemnie patrzeć, jak ktoś inny z takim powodzeniem zajmuje się twoją trzódką.

- Wygląda, jakby je zahipnotyzowała.

- Niech robi, co chce, bylebym miał chwilę odpoczynku.

- Jakże to, panie Malone? Myślałem, że każda chwila spędzona z dziećmi to dla pana wielka radość.

- To prawda, ale chciałbym spędzać więcej czasu z ich matką.

Matt nie potrafił współczuć mężczyźnie, który zdawał się mieć wszystko - uroczą żonę, pieniądze, udane dzieci.

Spojrzał na huśtawkę, w której siedziała Erin. Kiedy zaczęła marudzić, podszedł do niej i wziął ją na ręce.

- Czujesz się opuszczona, mała księżniczko?

Erin przestała popłakiwać i uśmiechnęła się do niego.

- Widzę, bracie, że jesteś w niezłych opałach - rzucił Nick. - Nie dość, że Tara zupełnie zawróciła ci w głowie, to jeszcze oszalałeś na punkcie tej małej.

Matt nie zamierzał zaprzeczać. Jeszcze kilka tygodni i Tara wróci do Phoenix. Dlatego postanowił jak najlepiej wykorzystać pozostały im czas.

U boku Nicka pojawiła się Cari.

- Mam nadzieję, że nie karmisz Matta mrozącymi krew w żyłach opowieściami o małżeństwie i dzieciach.

- Kto? Ja? - Nick przytulił żonę. - Nasze małżeństwo jest wspaniałe. Chciałbym tylko spędzać z tobą więcej czasu.

- Przecież mam dla ciebie wszystkie wieczory - odpowiedziała Cari.

Spojrzenia małżonków spotkały się, a Matt z zazdrością obserwował, jak porozumiewają się bez słów. Nagle Cari szepnęła coś mężowi do ucha. Matt spieszył się i spojrzał w drugą stronę, gdzie Tara wyprowadzała z wody trójkę drżących z zimna dzieci. Miała na sobie kostium pożyczony od Cari. Nie tylko świetnie podkreślał kolor jej oczu, ale i w pełni odślaniał długie, zgrabne uda.

- Chyba czas rozpaścić ognisko - powiedziała Cari. Chwyciła ręcznik i owinęła Krissy, a drugi podała Danny'emu.

- Zabierz dzieci do domu i włóżcie ciepłe ubrania. Ja przygotuję grilla - zaproponował Matt.

- Nie mogę się doczekać.

Tara uśmiechnęła się i zaczęła zbierać dzieci.

- Ja sam potrafię gotować - zawołał Danny, wchodząc po schodach.

- Ja też - wtrąciła się Krissy, biegnąc za bratem. Rozpoczęła się kłótnia, ale Tara wszystko ułagodziła,

zanim zdążyli dojść do szczytu schodów.

Do Matta, zajętego grillem, podeszła Cari, niosąc sweterek z kapturem dla Erin.

- Tara fantastycznie daje sobie radę z dziećmi - zauważyła, ubierając dziewczynkę.

- Jeżeli myślisz, że nie wiem, o co ci chodzi, to się grubo mylisz.

- Ja tylko chcę, żebyś był szczęśliwy. Uważam, że Tara może ci to zapewnić.

Ja też, pomyślał Matt.

- Ale ja nie zamierzam się ustatkować - powiedział głośno.

- Cóż, tym gorzej dla ciebie, bo twoje oczy mówią zupełnie co innego.

- Cari, ja opiekuję się Tarą, ale to jeszcze nie znaczy, że chcę poprowadzić ją do ołtarza.

W tej chwili nie mam nawet pracy.

- Jeżeli naprawdę się kochacie, razem możecie pokonać wszelkie przeciwności losu.

Ach, jak bardzo chciałby w to wierzyć!

Tara wróciła z całą trójką w samą porę, by zająć się pieczeniem kielbasek. Wkrótce przyłączyła się Juanita, przynosząc sałatkę z ziemniaków oraz frytki. Kiedy całe towarzystwo

zabrało się wreszcie do jedzenia, słońce zachodziło za oceanem. Erin skończyła swoją butelkę i zasnęła.

Dzieci Malone'ów przypiekały cukrowe ciasteczka i kiedy skończyły, całe się lepiły. Nikt jednak się tym nie przejmował. Na koniec wszyscy usiedli na kocu i Matt razem z Nickiem zaczęli opowiadać historie o duchach. Mały Matthew zasnął, Matt przykrył go kocykiem i poszedł usiąść obok Tary. Zaskoczył ją, obejmując ją i przytulając.

- Nie jest ci zimno?

- Trochę.

Nie chciała, żeby przestał jej dotykać. Przez chwilę rozmawiali spokojnie, ich słowa wtapiały się w szum fal. Przez cały czas Matt rozcierał dłońmi jej ramiona.

Wreszcie Nick i Cari zebrali dzieci i ruszyli w kierunku samochodu. Wymieniono uściski, a Matt i Tara pomachali odjeżdżającym na pożegnanie.

Matt odprowadził Tarę do domku.

- To był wspaniały wieczór. Dziękuję, że wpadłaś na ten pomysł.

- Przynajmniej zmusiliśmy cię do zabawy.

- Wcale nie trzeba zmuszać mnie do spotkań z Malone'ami. To moi najlepsi przyjaciele.

- Są jak rodzina - dodała Tara. - Będzie mi ich brakowało, kiedy wyjadę.

Matt odprowadził Tarę po schodach. W nosidełkach, które trzymał, Erin spała jak suseł.

- Zmęczyliśmy naszą księżniczkę.

Weszli do domku. Matt zaniósł dziewczynkę do łóżeczka.

- Chyba nie obudzi się aż do rana.

Odwrócił się i zobaczył Tarę, wpatrującą się w niego intensywnie. Zaprzagnął podejść do niej i wziąć ją w ramiona.

- Chciałbym ci coś powiedzieć.

- Tak?

- Chcę tylko, byś wiedziała, że chociaż nie byłem zabezpieczony, kiedy się kochaliśmy, to nie musisz się martwić o... o nic. Wcześniej nigdy nie zdarzyło mi się być na tyle głupim, żeby zapomnieć o prezerwatywie. Przepraszam.

Tara spłonęła rumieńcem.

- Nie ma sprawy, Matt.

- Właśnie, że jest.

Podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

- To nie w porządku, że zachowałem się nieodpowiedzialnie; że oszalałem na twoim punkcie do tego stopnia, iż nie mogłem myśleć o niczym innym. Chciałem tylko jak najszybciej wziąć cię w ramiona.

- Matt.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zaniknął jej usta gorącym pocałunkiem. Pocałunkiem, o którym marzył, odkąd wróciła z pracy. Tak bardzo jej pragnął. Rzeczywistość nie pozostawiała mu żadnych złudzeń. Nie będzie jej miał. Nigdy.

Puścił Tarę i spojrzał w jej szeroko rozstawione, zielone oczy, a potem na pełne, karminowe wargi.

- Przepraszam. Ilekroć jestem obok ciebie, nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

- Nic nie szkodzi.

- A właśnie, że szkodzi. Obiecałem sobie, że nie będę próbował cię uwieść - i oto rezultaty.

- Matt, przecież to tylko pocałunek.

- Tak czy inaczej, to nie powinno było się zdarzyć. -Matt wziął głęboki oddech. - Jeszcze jedno. Kiedy byliśmy na plaży, dzwonił Jim. Zostawił wiadomość, że Cathy i jej mąż wrócili z wakacji i zgodzili się na rozmowę.

- To świetnie. Matt uniósł brwi.

- Czy pojedziesz ze mną do San Diego?

- Oczywiście. Kiedy chcesz się wybrać?

- Myślałem, żeby ruszyć w drogę pojutrze, w sobotę. W ten sposób nie stracisz dnia pracy. Polecielibyśmy samolotem i zostali tam na noc. Jeżeli będziesz chciała, możemy zwiedzić miasto. San Diego jest wyjątkowo piękne. Jeżeli ci to nie odpowiada, możemy zrobić wypad na jeden dzień, tak jak do Los Angeles. A jeśli chodzi o Erin, to Juanita obiecała, że się nią zaopiekuje.

Tara zawahała się.

- Jesteś pewien, że Juanita nie będzie miała nic przeciwko temu?

Matt skinął głową. Obawiał się tylko o jedno - trudno mu będzie dotrzymać obietnicy, że potraktuje Tarę jak przyjaciółkę.

Wczesnym sobotnim popołudniem Tara i Matt szli przez halę lotniska w San Diego z nadzieją, że ten wyjazd przyniesie im tak długo oczekiwane zakończenie kłopotów. .

Przy wyjściu z terminala czekał na nich średniej wielkości samochód. Matt wrzucił bagaże na tylne siedzenie i pojechali do hotelu Glorietta Bay Inn, mieszczącego się w odremontowanej hiszpańskiej rezydencji.

Zaparkował przed budynkiem.

- Czy masz coś przeciwko temu, żeby zamieszkać ze mną we wspólnym apartamencie?
Jest środek lata i reszta pokoi jest zajęta.

- Dobrze.

- Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś czuła się skępowana.

- Spokojnie, jestem pewna, że potrafimy utrzymać dystans.

Matt skinął głową i wysiadł z samochodu. Zameldowali się w recepcji, a potem Matt zaniósł bagaże do ich apartamentu. Wchodziło się do niego przez mały dziedziniec, po schodach na pierwsze piętro. W środku był spory salon, niewielka kuchnia i tylko jedna sypialnia.

- Sypialnia jest do twojej dyspozycji - rzucił szybko Matt, jakby wyczuwając jej niepokój. - Ja będę spał w salonie, na rozkładanej sofie.

Postawił walizkę na podłodze i wyciągnął notes z kieszeni marynarki.

- Chcę zadzwonić do Cathy. A może lepiej, żebyś ty zadzwoniła?

- Nie. Ty to zrób.

Tara weszła do sypialni i rzuciła swoją torbę na podwójne łóżko, po czym przysiadła na materacu. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Co ona tu właściwie robi? Przecież ten mężczyzna jej nie chce. Nawet jej to powiedział. Mimo to tak bardzo pragnęła jego bliskości.

A teraz znowu miała być blisko niego - tak blisko, że w nocy będzie słyszała jego oddech. Tak jak wtedy, gdy się kochali.

Przestań, nakazała sobie i podniosła się z łóżka. Przyjechali tu załatwić ważne sprawy. To był jedyny powód. Musi wreszcie przestać myśleć o tym, co nigdy się nie zdarzy. Otworzyła torbę i wyciągnęła szare spodnie i różową bluzkę, które powiesiła w szafie. Potem sięgnęła po czarną sukienkę i zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby ją zabrać z sobą.

- Co ty sobie właściwie wyobrażałaś? - pytała samą siebie. - Że on zabierze cię na wytworną kolację?

Rozległo się pukanie do uchylonych drzwi. Tara podniosła wzrok. W drzwiach stał Matt.

- Cathy powiedziała, że możemy wpaść jutro po południu.

Zakłopotana Tara szybko rzuciła na łóżko trzymaną w ręku sukienkę.

- Sądziłam, że mieliśmy dzisiaj się do niej wybrać.

- Ja też tak myślałem, ale okazało się, że jej mąż zaplanował coś innego. Cathy bardzo nas przeprasza. Może w związku z tym wybralibyśmy się na przejażdżkę po wybrzeżu?

Mamy cały dzień dla siebie. Po co go marnować? Albo, jeśli wolisz, możemy pojechać do Tijuany.

- Nie wydaje mi się, żebym potrzebowała czegośkolwiek z Tijuany.

- Racja. A co powiesz na zoo?

Ten pomysł bardzo się Tarze spodobał.

- Nie uwierzysz, ale jeszcze nigdy nie byłam w zoo!

- Więc załóż wygodne buty, moja piękna. Jedziemy do najlepszego zoo w całym kraju.

- Matt, jeśli wolisz odpocząć...

- Jest wiele rzeczy, które chciałbym z tobą robić, ale przy żadnej z nich się nie odpoczywa. Tak więc zoo jest najbezpieczniejszym miejscem dla nas obojga. Lepiej, żebyśmy wyszli z tego pokoju, i to jak najprędzej!

Następne trzy godziny spędzili, przechadzając się po ogrodzie zoologicznym. Tara chciała zobaczyć jak najwięcej. Matt wziął ją za rękę i wspólnie przemierzali alejki parku. Nie myślał teraz o niczym, tylko cieszył się z radości, jaką Tara okazywała na każdym kroku.

Dochodziła szósta, kiedy dotarli z powrotem do hotelu. Mimo że oboje byli trochę zmęczeni, Matt zaproponował kolację po przeciwnej stronie ulicy, w hotelu Del Coronado.

- Och, Matt. To takie drogie miejsce. Ten wyjazd tyle cię kosztuje. A przecież nie masz teraz pracy.

- Spokojnie, dostałem odprawę - odparł, ale wzruszyło go to, że Tara przejmowała się jego wydatkami.

- Całe szczęście.

- Stać mnie na weekend poza domem. A teraz zapraszam cię na kolację. Muszę się koniecznie przekonać, czy czarna sukienka wygląda na tobie tak dobrze, jak to sobie wyobrażałem.

- Wygląda bardzo dobrze - powiedziała Tara, czując, że się rumieni.

- W takim razie przebierz się i chodźmy. Zaczynam być głodny.

- Wezmę tylko szybki prysznic.

Sięgnęła po szlafrok i kosmetyczkę i zniknęła za drzwiami łazienki.

Dwadzieścia minut później, kiedy Matt czekał gotowy w salonie, w progu stanęła Tara. Czarna sukienka odsłaniała ramiona, ukazując miękką, gładką skórę. Dopasowany stanik podkreślał piersi. Matt pamiętał dobrze te piękne, białe piersi, zakończone różowymi sutkami. Zerknął ku dołowi sukienki, która sięgała do połowy łydek, podkreślając ich idealny kształt.

Matt pokręcił głową.

- Pomyliłem się. Wyglądasz jeszcze lepiej, niż oczekiwałem.

- Dziękuję - odparła lekko zażenowana. - Cari pomogła mi ją wybrać. Powiedziała, że materiał świetnie nadaje się na podróż, bo się nie gniece.

Skąd to dziwne wrażenie, że jego przyjaciółka dobrze wiedziała, co robi? Podróże nie miały z tym nic wspólnego.

- Przypomnij mi, żebym podziękował Cari.

Serce Tary biło coraz mocniej, gdy przyglądała się mężczyźnie ubranemu w beżowe spodnie i bladoniebieską koszulę. Kiedy Matt przeszedł obok niej, poczuła delikatną woń jego wody po goleniu. Nagle ogarnął ją strach. Jak ona przeżyje tę noc?

- Ty też nieźle wyglądasz - powiedziała.

- Dziękuję. Jesteś gotowa? Skinęła głową i sięgnęła po torebkę.

Przeszli przez dziedziniec, następnie wyszli na Orange Avenue. Przez cały czas Matt trzymał dłoń na ramieniu Tary.

Po przejściu przez jezdnię podeszli do hotelu Del Coronado, wielkiego białego budynku z czerwonym dachem, ozdobionym kolorowymi światełkami. Weszli do eleganckiego holu, ale był on niczym w porównaniu z Salą Koronacyjną. Przestronne wnętrze restauracji było bardzo eleganckie - drewniane, rzeźbione sklepienie górowało nad gośćmi, a kryształowe kandelabry lśniły jak gwiazdy na niebie.

- Jak tu pięknie! - westchnęła Tara.

- Cieszę się, że ci się podoba. Byłem tu raz podczas konferencji. Jedzenie było wyśmienite.

Matt wziął ją za rękę i poprowadził do stolika przy oknie, nakrytego śnieżnobiałym obrusem.

Czy poprzednim razem Matt także przyjechał tu z jakąś kobietą?

Kiedy usiedli, kelner podał im menu i dyskretnie zniknął.

- Co byś mi polecił? - spytała Tara, otwierając kartę.

- Rybę, oczywiście.

Tara postanowiła nie zwracać uwagi na ceny i zdecydowała, że nie będzie się niczym przejmować. Nie tej nocy.

- Cóż, zdrowe jedzenie też może być smaczne. Zamknęła menu i podniosła wzrok, gdy kelner, jak za

dotknięciem magicznej różdżki, znowu pojawił się przy ich stoliku.

- Poproszę halibuta - oświadczyła.

- A ja wezmę kraba - powiedział Matt. Kiedy kelner odszedł, Matt spojrzał na Tarę.

- Dobrze bawiłem się tego popołudnia. Od lat nie byłem w zoo.

- Ja też jestem bardzo zadowolona - powiedziała. Kiedy odstawiła szklanę, Matt ujął jej dłoń.

- Nie dokucza ci? - zapytał.

Tylko kiedy ty jej dotykasz, pomyślała. Pokręciła głową.

- Blizna swędziała mnie przez dłuższy czas. Teraz ledwie ją zauważam. - Cofnęła dłoń.

- Masz szczęście, że nie uszkodziłaś sobie nerwu. Rana była głęboka.

Tara odgarnęła za ucho kosmyk włosów.

- Czy podziękowałam ci za pomoc? Matt uśmiechnął się.

- Kilka razy.

- Mało kto zaprosiłby kompletnie obcą osobę na tak długi czas. Domyślam się też, że miałeś swój udział w tym, że dostałam pracę w świetlicy. Czy w tym wszystkim chodziło o to, żeby zatrzymać mnie w Santa Cruz?

- Oczywiście tak. Nigdy nie mógłbym dotrzeć do sąsiadki Bri, Lori, gdyby nie notatnik z telefonami, który ty miałaś. A jutro spotkamy się z Cathy Pennington.

- Mam nadzieję, że nie jesteś rozczarowany.

- Myśl pozytywnie. Ten facet musi prędzej czy później popełnić jakiś błąd.

- Oby jak najprędzej - powiedziała, gdy kelner stawiał przystawki na stoliku.

Kolacja była wysmienita. Gdy skończyli, oboje poczuli się wręcz przejedzeni. Matt zaproponował spacer. Ruszyli w kierunku schodów, weszli na piętro, minęli rząd hotelowych sklepów i wyszli na wielki taras z widokiem na ocean. Przez jakiś czas siedzieli w ciszy, potem Matt zaproponował, żeby zejść na plażę.

Tara ochoczo się zgodziła. Pragnęła, żeby ten wieczór jeszcze się nie skończył. Noc była ciemna, prowadził ich tylko księżyc. Zdjęli buty. Matt machinalnym gestem wziął ją za rękę. Szli coraz dalej i dalej od świateł hotelu. Bryza znad oceanu rozwiała Tarze włosy i wywołała gęsią skórę. Matt przyciągnął ją do siebie.

- Zimno ci?

- Nie.

- Pięknie dziś wyglądasz.

Słowa nie były im potrzebne, gdy tak przemierzali opustoszałą plażę. Wreszcie zwolnili i Matt odwrócił się ku Tarze. Rzuciła na ziemię sandały i objęła go za szyję.

- W tej sukience przez cały wieczór doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Pamiętam, że obiecałem trzymać się od ciebie na dystans, ale nie potrafię. Pragnę cię.

- Och, Matt. Ja też cię pragnę.

Złączyli się w namiętym pocałunku. Matt odsunął się dopiero wtedy, gdy usłyszał jakieś głosy.

- Wracajmy do hotelu.

Tara skinęła głową. Matt podniósł ich buty i ujął ją za rękę. Droga powrotna zajęła im zaledwie dziesięć minut. Gdy tylko znaleźli się w pokoju, Matt wziął Tarę w ramiona.

- Jeżeli zmieniłaś zdanie, to lepiej zatrzymaj mnie teraz - ostrzegł.

- Proszę cię, nie przestawaj - powiedziała, zajęta rozpinaniem jego koszuli.

Jakoś udało im się dotrzeć do sypialni. Koszula Matta opadła na podłogę, a on zsunął Tarze sukienkę do pasa. - Jesteś piękna.

Wziął głęboki oddech i wyciągnął ręce, by objąć dłońmi jej piersi. Zniżył głowę i dotknął ustami wrażliwego wzgórek. Piers natychmiast się wyprężyła. Tara jęknęła, czując, jak przebiega ją dreszcz rozkoszy.

- Lubisz to, prawda? - powiedział z satysfakcją.

- O, tak - przyznała, po czym zdała sobie sprawę, że sama także mogłaby mu coś dać.

Przesunęła dłońmi po jego piersi i dotknęła brodawek. Zaczęła je pieścić językiem, aż Matt z jękiem wyszeptał jej imię.

Wkrótce sukienka Tary wylądowała na podłodze.

- Chcę podarować ci szczęście. - Matt rozebrał się i położył przy Tarze.

- Pragnę tylko ciebie - szepnęła.

- Szaleję za tobą. Nie mogę myśleć o niczym innym.

- To dobrze się składa, bo ja też myślę tylko o tobie.

Obsypał ją pocałunkami, od policzka, poprzez szyję aż ku prężącym się piersiom. Pieścił ją tak, że myślała, iż umrze z rozkoszy.

- Matt, błagam...

Wstał z łóżka, podniósł spodnie z podłogi i wyciągnął małe foliowe opakowanie. Po chwili powrócił do niej.

Sprawnie zsunął jej majteczki, a potem zagarnął jej usta.

- Chciałem zrobić to powoli. Smakować po kolei każdą część twego ciała, ale za bardzo cię pragną.

- Kochaj mnie, Matt.

Zamknął oczy i poddał się odwiecznemu rytmowi. A potem, gdy znalazł się już na krawędzi, zapragnął wzlecieć do nieba. Poczuł, jak ciało Tary napina się i drży w paroksyzmie, i zanim zdążył zaczerpnąć tchu, znalazł się razem z nią w raju.

Poczuł, że Tara mocno go obejmuje. Uniósł głowę i spojrzał na nią. W oczach miała łzy.

- Wszystko dobrze? - zapytał z niepokojem. Tara uśmiechnęła się.
- Chyba nigdy nie było mi lepiej. Nigdy.
- Z tym się zgodzę - powiedział. - Każdy mężczyzna chciałby mieć taką kobietę.
- Teraz chcę być tylko z tobą.

Prześcieradło zsunęło się z niej, gdy położyła dłonie na jego torsie.

- Jesteś pewna?
- Jestem pewna. Chcę być z tobą, dopóki nie wyjadę. Pozostaje pytanie, czy ty chcesz spędzić ze mną czas, jaki nam pozostał?

Matt objął ją za szyję i pocałował. A kiedy ją wreszcie puścił, z trudem udało jej się odzyskać oddech.

- Nigdy nie wątp w to, że cię pragnę. Nie pragnąłem tak żadnej kobiety.
- Serce zabiło jej mocniej.
- Pokaż mi, jak mnie pragniesz - szepnęła.

ROZDZIAŁ 12

Następnego ranka Tarę obudziły pocałunki Matta. Spędzili upojny poranek, po czym wzięli wspólną kąpiel i Matt roztoczył przed nią uroki kochania się pod prysznicem.

W końcu udało im się ubrać i spakować. Wymeldowali się w recepcji i zjedli śniadanie na werandzie. Tara zatelefonowała do Juanity i dowiedziała się, że Erin jest zdrowa i nie przysparza kłopotów. Podziękowała gospodyni za opiekę nad siostrzenicą i zapowiedziała, że wróci o dziewiątej wieczorem.

- Jak tam Erin? - spytał Matt, gdy Tara zajęła swoje miejsce.
- Dobrze. - Skinęła głową. - Ogromnie się za nią stęskniłam.
- Nic dziwnego, jesteś przecież jej mamą. Tara uśmiechnęła się.
- Chyba tak.

Matt upił łyk kawy.

- Jesteś o wiele bardziej troskliwa niż niejedna prawdziwa matka, jaką znałem.
- Znałeś dużo złych matek? - zapytała, próbując wyczytać coś z jego oczu. - Czy mówisz o sobie? Wiem, że matka porzuciła cię wkrótce po urodzeniu. Matt nachylił się ku niej.
- Miałem wtedy kilka dni, Taro.

- Wiem, jak wielki wpływ wywarła na Bri... i na mnie ucieczka naszego ojca. - Po raz pierwszy w życiu Tara otwarcie się do tego przyznała. - Świadomość, że nie jest się na tyle godnym miłości, żeby zatrzymać przy sobie rodziców, ma druzgocący wpływ na psychikę dziecka. - Zbyt późno uświadomiła sobie, że niepotrzebnie tak się odsłania. - Dlatego jest to takie ważne, by Erin wiedziała, że nie tylko ja ją kocham, ale że była także kochana przez własną matkę.

- Landersowie, którzy stali się moimi prawdziwymi rodzicami, kochali mnie ponad wszystko. Myślę nawet, że za bardzo. Dlatego nie musisz mi współczuć, Taro. Możesz mi wierzyć, że ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależy, jest twoja litość.

Tara posmutniała. Najwyraźniej jego słowa sprawiły jej przykrość. W pierwszej chwili chciał ją przeprosić, ale potem uznał, że tak będzie lepiej. Ich cudowny weekend zbliżał się ku końcowi. Pora wrócić z obłoków na ziemię.

Spojrzał na zegarek.

- Jesteś gotowa? Powiedziałem Cathy, że będziemy o jedenastej.

- Tak, już skończyłam. - Tara sięgnęła po torebkę. Wstali i wolnym krokiem przeszli do samochodu. Matt przejechał przez most, prowadzący na autostradę, a po jakimś czasie zjechał odnogą prowadzącą do bazy wojskowej. Beżowy dom Penningtonów znajdował się przy spokojnej bocznej ulicy.

- Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze - zapewnił ją Matt z uśmiechem, gdy wysiedli z samochodu.

- A jeżeli i ta wyprawa okaże się bezcelowa? Jeżeli to kolejny fałszywy trop?

- Nie sędzę, a w najgorszym przypadku spotkasz się z dawną znajomą.

Otworzyła im atrakcyjna blondynka. Na widok Tary uśmiechnęła się serdecznie.

- Czy to naprawdę ty, Taro?

Kiedy się uściskały, Tara przyjrzała jej się uważnie.

- Cathy, ślicznie wyglądasz!

- Bo jestem szczęśliwa. Bob jest wspaniałym mężem.

- Tak się cieszę. - Tara wskazała na Matta. - To jest doktor Matthew Landers. Poznacie się

- Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Jednego doktora Landersa już kiedyś poznałam. - Cathy podała mu rękę. - Wejdźcie, proszę.

Weszli do przytulnego salonu. Na półce z książkami stały zdjęcia rodziny Penningtonów.

- Usiądźcie. Bob jest dziś na służbie, ale i tak wolę porozmawiać z wami, kiedy go nie ma. Nie chciał, żebym jechała z Bri do Meksyku. Przeżywaliśmy ciężkie chwile, kiedy dostał rozkaz wyjazdu. - Cathy nagle klasnęła w ręce. - Ach, przepraszam, nie zaproponowałam wam niczego do picia.

- Nie trzeba, dziękujemy. - Tara usiadła na sofie. -Nie zabawimy długo. Bardzo chciałam się z tobą zobaczyć i zadać ci kilka pytań na temat waszego pobytu w Meksyku.

- Powiem wam wszystko, co wiem. Bri była dla mnie kimś bardzo ważnym. Nie wiedziałam, że znalazła się w takich kłopotach. Bardzo przeżyłam wiadomość ojej śmierci.

- Wierzę ci, Cathy. Byłaś przecież jej najlepszą przyjaciółką.

Cathy pokiwała głową.

- Detektyw powiedział mi, że Bri urodziła córeczkę.

- Tak. Erin. - Tara wyjęła z portfela fotografię.

- Jaka śliczna! Kiedy rozmawiałam z Bri po raz ostatni, mówiła, że zamierza odszukać ojca dziecka.

- Mieliśmy nadzieję, że powiesz nam coś więcej o człowieku, który podawał się za Marta Landersa. Poznałaś go, prawda?

- Tak - powiedziała Cathy - ale on wydawał się światą poza Bri nie widzieć.

- I przedstawił się jako doktor Matt Landers?

- Bri tak mi go przedstawiała. Szczerze mówiąc, nie wyglądał na lekarza. Bri i on właściwie się nie rozstawali. Nawet byłam zła, bo często zostawiali mnie samą.

- Byłbym wdzięczny za każdą, nawet najbliższą z pozoru informację, ponieważ przez tego oszusta poniosłem ogromne straty - wyjaśnił Matt, lekko zniecierpliwiony.

- Ach, zupełnie zapomniałam, przecież mam jego zdjęcie! - Cathy poderwała się. - Zostało mi tylko jedno, bo Bob resztę zniszczył. O, proszę. Całkiem przystojny mężczyzna, ale ty jesteś znacznie przystojniejszy.

Mart popatrzył na fotografię.

- Przecież ja go znam! - wykrzyknął zdumiony.

- Garrison Kellen! To on skradł moją tożsamość! Niech go jasna cholera! - Matt z wściekłością walił pięścią w deskę rozdzielczą. Jechali na lotnisko. Tara prowadziła.

Ledwo wyszli od Cathy, Tara bez słowa zabrała mu kluczyki. Uznała, że jest zbyt zdenerwowany, by usiąść za kierownicą.

- Kto to jest Garrison Kellen?

- Nie uwierzysz mi, ale jeszcze półtora roku temu był stażystą w naszym szpitalu.

- Chyba żartujesz!

- Chciałbym, żeby to były żarty. - Matt zaczerpnął tchu. - W szpitalu zwolniły się dwa etaty i Gary zabiegał o jeden z nich. Byłem w komisji kwalifikacyjnej, ale głosowałem przeciwko jego kandydaturze. Pracowałem z nim przez jakiś czas i zdążyłem się zorientować, że on się po prostu nie nadaje. Byłby całkiem przyzwoitym internistą, ale nie miał dość zdolności i samozaparcia, żeby zostać chirurgiem. Rozmawiałem z nim kilka razy, namawiając go na zmianę specjalizacji, ale on powiedział mi, że chirurgia jest jego marzeniem, a pieniądze ojca zapewnią mu upragniony etat.

- Jak to się skończyło?

- Komisja zgodziła się ze mną i etaty przyznano lekarzom o lepszych kwalifikacjach. Później słyszałem, że ojciec Kellena bezskutecznie usiłował kupić mu etat. - Matt potrząsnął głową. - Trzeba przyznać Harry'emu, że nie dał się skusić.

Zjechali na odnogę autostrady, prowadzącą na lotnisko.

- Czegoś tu nie rozumiem - odezwała się Tara. - Skoro ci Kellenowie mają tyle pieniędzy, po co ten człowiek ukradł ci portfel?

- Nie chodziło o moje pieniądze. On chciał mnie zniszczyć, Tara. To mój głos zdecydował o jego losie.

- Postąpiłeś słusznie, Matt. - Tara dotknęła jego ręki. - Teraz musisz dać jego zdjęcie Warrenowi, a oni go znajdą. Już po wszystkim. Wygraliśmy.

- Nie, to jeszcze wcale nie koniec. - Matt spojrzał na nią. - Zapomniałaś, że Gary Kellen jest ojcem Erin?

Tara spędziła cały wieczór z Erin, starając się jej okazać, jak bardzo za nią tęskniła. Nie chciała nawet myśleć o tym, co wydarzyło się tego dnia, ani o tym, jak blisko byli odszukania ojca dziewczynki. Człowieka, którego tak naprawdę miała nadzieję nigdy nie znaleźć.

- Czy o to ci chodziło, Bri? - szepnęła. - Czy to aż takie ważne, żeby Erin poznała takiego człowieka? - Spojrzała na śpiące dziecko i zadała sobie pytanie, czy Kellenowie będą chcieli jej zabrać małą. Ogarnęło ją przerażenie. Przecież ci ludzie mają pieniądze! Jeżeli wystąpią o opiekę nad dzieckiem, sąd może im ją przyznać! Łzy napłynęły jej do oczu. Nie! Nie odda im Erin! Nie potrafiłaby tego zrobić.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, drgnęła nerwowo. W progu stanął Matt.

- Matt, tak się boję. - Podbiegła i rzuciła mu się w ramiona. - Nie chcę stracić Erin!

Przytulił ją, a ona oparła mu głowę na piersi.

- Nikt ci nie odbierze Erin - zapewnił. - Nie dopuszczę do tego! - Cofnął się o krok. - Rozmawiałem już z moim adwokatem, Edem Podestą. Nasze sądy z reguły są dosyć życzliwe

ojcom, ale jeżeli Kellen zostanie skazany, będziemy mieli spokój. Przynajmniej przez jakiś czas.

Tara z bijącym sercem pomyślała o dalszych losach Erin. Czy będzie miała na nie jakikolwiek wpływ?

- Posłuchaj mnie uważnie, Taro - odezwał się Matt. - Na metryce Erin figuruje moje nazwisko. Mogę podawać się za jej ojca, a Kellen nigdy się nie dowie, że to jego dziecko.

- Zrobiłbyś to? Pokiwał głową.

- Zrobiłbym wszystko, żeby chronić Erin.

- Och, Matt! - Tara uściskała go. - Jesteś taki szlachetny. Obiecałam mojej siostrze, że odnajdę prawdziwego ojca Erin. Ale co będzie potem? On może się o tym dowiedzieć.

- Daj spokój, Taro! Przecież Bri nie miała pojęcia, że ojciec Erin to oszust i złodziej.

- Sam mówiłeś, jakie to ważne, żeby wiedzieć, kim są prawdziwi rodzice. Erin, podobnie jak ty, może któregoś dnia zacząć zadawać pytania. I co wtedy?

Matt czuł, że ma rację, ale zarazem bał się, że straci je obie. Tara i Erin zdążyły już znaleźć sobie trwałe miejsce w jego życiu i sercu.

- Poczekajmy, aż złapią Kellena. Wtedy podejmiesz stosowne decyzje, a ja ci pomogę.

- Dziękuję, Matt. Mamy szczęście, że cię poznałyśmy.

- Ty także mi pomogłaś, Taro. Dzięki notatnikowi twojej siostry dotarliśmy do Cathy.

- Cieszę się, że twoje życie wróci nareszcie do normy. Mam nadzieję, że wkrótce będziesz mógł podjąć pracę w szpitalu.

Matt uświadomił sobie, że nie ma to dla niego w tej chwili najmniejszego znaczenia. Pragnął wziąć Tarę w ramiona i błagać ją, żeby z nim została.

- Nigdy na to nie pozwolę, żeby ktoś skrzywdził ciebie albo Erin. Zapamiętaj to sobie.

- Proszę pani, ładnie pokolorowałam rysunek? Tara uśmiechnęła się do czteroletniej Ashley.

- Bardzo ładnie.

Minęło pięć dni, odkąd wrócili z Mattem z San Diego. Jedli wspólnie posiłki i rozmawiali, ale wyłącznie o sprawach związanych ze śledztwem.

- Proszę pani, czas na lunch! - zawołał Timmy, inny czterolatek. Tara spojrzała na zegar i zobaczyła, że na korytarzu stoi Matt. Co go tu sprowadza?

- Macie rację, dzieci, czas na lunch. Ustawcie się w pary. Rachel zaprowadzi was do jadalni. - Tara otworzyła drzwi i zawołała swoją współpracownicę. Gdy tylko klasa opustoszała, Matt wszedł do środka.

- Cześć!

- Cześć! Co robisz w szpitalu?

- Wszystko wskazuje na to, że znowu tu pracuję.

- To cudownie, Matt! Jak to się stało?

- Pani Chandler, która zasiada w radzie nadzorczej szpitala, zadzwoniła dziś rano i poprosiła, żebym się z nią spotkał. Powiedziała mi, że rada zbyt pochopnie podjęła decyzję, domagając się, żebym na jakiś czas wziął urlop. Przeprosiła mnie w imieniu wszystkich i zapytała, czy nie chciałbym wrócić.

- A ty oczywiście powiedziałeś, że tak?

- Zwłaszcza gdy dowiedziałem się, że Harry Douglas nie będzie już dyrektorem szpitala. Pani Chandler zapewniła mnie też, że wiele rzeczy zmieni się na lepsze w Riverhaven.

- To wspaniale!

- Juanita się ucieszy. Kiedy wychodziłem dziś rano, zapowiedziała mi, żebym nie wracał do domu, póki nie znajdę pracy.

Roześmiali się oboje. Tara podniosła wzrok i zobaczyła zmierzającego ku nim detektywa Warrena.

- Witajcie!

- Cześć, Tom! - Uścisnęli sobie ręce. - Jest coś nowego?

- Tak. Właśnie dlatego tu jestem. Zatrzymano Kellena. Jutro przywiozą go tutaj, żeby mu postawić zarzut kradzieży i oszustwa.

- Chcę przy tym być - powiedział Matt.

- Wcale ci się nie dziwię - powiedział Tom - ale muszę cię ostrzec. Jego rodzice są bogaci i stać ich na najlepszych adwokatów. Mam nadzieję, Matt, że z uwagi na twoją pozycję, prokurator będzie chciał nadać temu stosowny rozgłos. Przecież Kellen świadomie zamierzał zniszczyć twoją karierę zawodową.

- Chcę tylko pełnej rehabilitacji oraz spłaty zaciągniętych w moim imieniu kredytów. - Matt spojrział na Tarę. - Publiczny proces mógłby skrzywdzić niewinne osoby. Pamiętaj, że w grę wchodzi dobro dziecka.

Tara i Matt pojechali razem na policję. Poproszono ich do osobnego pokoju i pokazano im trzy karty kredytowe na nazwisko Matta, znalezione podczas rewizji w mieszkaniu Kellena.

- Rozmawialiśmy z jego rodzicami - oznajmił detektyw Warren. - Pan Kellen był bardzo wzburzony. Miał pretensje do syna, że zawiódł go po raz kolejny. Matka była załamana i próbowała go usprawiedliwić. Przyznała się, że go rozpuszczali, ale powiedziała,

że nigdy by nie przypuszczała, iż jej syn okaże się zdolny do oszustwa. Prosiła, żeby cię przeprosić za kłopoty, jakie sprawił ci Gary.

- Czy wiedzą o dziecku? - zapytała Tara. Warren potrząsnął głową.

- O tym sama musisz zdecydować, Taro. Założę się, że niejeden mężczyzna chętnie zostałby ojcem tej malutkiej. A ten Kellen to cholerny egoista i drań.

- Muszę się z nim zobaczyć - powiedziała Tara. - Co będzie, jeżeli któregoś dnia dowie się o dziecku i zacznie nas nachodzić? - Spojrzała na Marta, jakby spodziewała się pomocy z jego strony. - Muszę mu to powiedzieć. I to teraz.

Tom wstał.

- Skoro tak, to chodźmy. Trzeba to raz na zawsze załatwić.

Zaprowadził Tarę i Matta do pokoju, w którym zastali policjanta i młodego mężczyznę. Tara uważnie mu się przyjrzała i z ulgą stwierdziła, że nie dostrzega ani krzty podobieństwa do Erin.

- Kellen, ci państwo chcieliby z tobą porozmawiać. Gary Kellen nerwowo poruszył się na krześle.

- Chcę, żeby był przy tym mój adwokat.

Tom skinął głową i wyszedł. Po chwili wrócił z trzydziestoparoletnim mężczyzną, który stanął obok swojego klienta.

Kellen skrzywił się. ..

- No cóż, doktorze Landers, chciałbym powiedzieć, że miło mi pana widzieć.

- Ja też chciałbym móc powiedzieć to samo - odciął się Matt. - Czemu to zrobiłeś, Gary? Miałeś przed sobą obiecującą karierę.

- Jaką karierę? - zapytał drwiąco Kellen. - Przecież sam mówiłeś, że nadaję się najwyżej na pediatrę. Bałeś się konkurencji, czy co?

Matt zachnął się.

- Gdybyś miał talent, nigdy nie stanąłbym ci na drodze. Zabrakło ci też samozaparcia i dyscypliny. Zabrakło ci pasji. Przecież często nie potrafiłeś nawet dokończyć nocnego dyżuru. Twoi koledzy musieli cię kryć. Nie tego oczekuje się od chirurga w Riverhaven!

Kellen spuścił głowę.

- Zresztą, nie muszę być lekarzem - powiedział po chwili. - Robiłem to tylko dla mojego starego. To on o tym marzył. - Spojrzał na Tarę. - Czy my się znamy?

Tara podeszła bliżej.

- Nie, my się nie znamy, ale znałeś moją siostrę, Brianę McNeal.

W jego oczach pojawił się błysk przypomnienia.

- Tylko mi nie mów, że ona też mnie ściga.

- Moja siostra nie może już cię ścigać - powiedziała Tara ze smutkiem. - Zmarła cztery miesiące temu.

- To czego jeszcze chcesz ode mnie?

- Bri umarła na skutek komplikacji poporodowych. Przed śmiercią prosiła mnie, żebym cię odnalazła i zawiadomiła, że masz córkę.

Kellen był w pierwszej chwili wstrząśnięty, a później spojrzął na Matta.

- Musiałeś być bardzo zdziwiony, kiedy stanęła u twoich drzwi i próbowała wcisnąć ci jakiegoś dzieciaka. Szkoda, że tego nie widziałem. Wspaniały doktor Landers próbuje się wykręcić od ojcostwa.

W ułamku sekundy Matt pokonał dzielącą ich odległość i chwycił Kellena za koszulę.

- Sam bym się z tobą porachował, ty draniu, ale szkoda mi brudzić rąk! - Puścił go. - Dobrze wiesz, że dziecko jest twoje!

- Nie chcę tego bachora. - Kellen spojrzął na swojego adwokata. - Wymyśl coś, człowieku. Nie mogę tego zrobić mojemu staremu. - Odwrócił się do Matta. - Zdaje mi się, że na metryce jest twoje nazwisko. Nie mam racji? - zapytał ze zjadliwym uśmiechem.

- Czy to znaczy, że wyrzekasz się dziecka? - zapytał Matt.

- Oczywiście. I nie próbuj kiedykolwiek wyciągać forsy ode mnie albo od mojej rodziny.

- Wobec tego niech twój adwokat sporządzi dokument, w którym raz na zawsze zrzekasz się praw rodzicielskich.

Kellen przywołał adwokata.

- Zrób to. - Spojrzął na Tarę. - Szkoda tej Bri. Niezła z niej była laska.

Tara odwróciła się. Matt widział, że cała drży.

- Dobra, Kellen - powiedział detektyw Warren - wracaj do celi!

Policjant wyprowadził go z pokoju. Kiedy adwokat ruszył za swoim klientem, Matt zatrzymał go i powiedział:

- Proszę jak najszybciej przygotować dokument.

- Będzie gotowy na jutro. Matt wręczył mu wizytówkę.

- Chcę go mieć u siebie w domu w południe. Jeżeli go nie dostanę, wysyłam swojego adwokata i wystąpimy z prywatnym oskarżeniem.

Resztę dnia Matt spędził z Tarą, ale mało z sobą rozmawiali. Juanita zajmowała się Erin. Była smutna, bo wiedziała, że dziewczynka niedługo wyjedzie, a bardzo się do niej przywiązała.

Po wczesnej kolacji Tara skryła się w domku. Matt nawet nie próbował jej zatrzymać. Wiedział, że chce w samotności dojść do siebie po przeżyciach tego dnia.

- Jakie to okropne! - powiedziała Juanita. - Że też coś takiego musiało spotkać taką słodką dziewczynę!

- Erin jest jeszcze malutka. Nic jej nie będzie.

- Ja nie mówię o Erin, tylko o Tarze. Jej życie zostało wywrócone do góry nogami, a teraz będzie musiała wziąć się w garść i radzić sobie... sama.

- Wszystko będzie dobrze, kiedy wróci do siebie, do Phoenix.

- Wy, mężczyźni, jesteście chyba ślepi.

Matt nie miał pojęcia, o co chodzi Juanicie, ale postanowił się tego dowiedzieć. Poszedł do domku, nie zastał jednak ani Tary, ani Erin. Stanął na skraju skarpy i spojrzał na plażę. Od razu dostrzegł Tarę. Patrzył za nią przez chwilę, podziwiając jej wdzięczne ruchy.

Zszedł po schodach na plażę, zdjął buty i ruszył w ślad za Tarą.

- Matt! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Dopiero co przyszedłem. Nie masz chyba nic przeciwko temu. Nie chciałbym wam przeszkadzać.

- Przecież to twoja plaża. Chciałam pospacerować wzdłuż plaży, żeby nacieszyć się morzem. - Spojrzała na ocean. - Wyjeżdżamy pod koniec tygodnia. Dzwoniłam już do Charlene.

Serce podeszło mu do gardła.

- Dlaczego nie chcesz zostać do końca wakacji?

- Dobrze wiesz dlaczego, Mart. Po co odwlekać to, co nieuniknione? Tak będzie lepiej dla wszystkich. Po co pielęgnować w sobie nadzieje, które się nigdy nie ziszczą?

- Jakie nadzieje? Prosiłem tylko, żebyś została...

- Ale po co? Żebyśmy dzielili łóżko - i nic więcej?

- Przecież od początku mówiłem, że nie mogę ci zaoferować tego, na czym ci zależy.

Tara potrząsnęła głową.

- Czy ja cię o coś proszę? Mówię tylko, jak jest. Nie mogę już dłużej brać udziału w tej grze. Myślałam, że potrafię, ale się myliłam. Dziękuję ci, Matt - dodała ze smutnym uśmiechem. - Mam ci za co dziękować, choć na ogół sama sobie radziłam. Jesteś wspaniałym człowiekiem. - Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. - Zegnaj, Matt.

Odwróciła się i ruszyła ku schodom.

ROZDZIAŁ 13

Cari Malone stanęła w progu gabinetu.

- Moim zdaniem, Matt, powinieneś poważnie zastanowić się nad tym, czy by nie zbadać sobie głowy.

Nawet nie zadał sobie trudu, żeby zapytać, dlaczego. Był przekonany, że zna odpowiedź.

- I ty też, Cari!

- Cześć! - powiedziała, łagodniejszym już tonem. Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. - Mam nadzieję, że nie jesteś teraz zajęty, bo muszę wlać ci trochę oleju do głowy. Czego jednak się nie robi dla przyjaciół. - Przyglądała mu się przez chwilę. - Nie bardzo wiem, jak się do tego zabrać. Mam owijać w bawełnę czy wygarnąć ci prosto w oczy, jakim jesteś osłem, że pozwalasz Tarze wyjechać?

Matt podniósł rękę.

- Oszczędź sobie trudu. Przyjmijmy, że już to słyszałem. - Nie musiał wysłuchiwać jej argumentów, I bez nich sam wiedział, że Tara to prawdziwy skarb... i kocha ją tak, jak nigdy dotąd nie kochał żadnej kobiety. - Niektóre rzeczy są poza naszym zasięgiem, Cari. Dlatego nie mówmy już o tym.

- To ciekawe, ale nie przypominam sobie, żebyś mówił coś takiego, kiedy wydawało mi się, że nam się z Nickiem nie uda. Wręcz przeciwnie, dołożyłeś wszelkich starań, żebyśmy mogli się porozumieć. - Uśmiechnęła się. - Teraz moja kolej, żeby ci pomóc.

- To była inna sprawa. - Trudno było znaleźć dwie bardziej pasujące do siebie osoby niż Nick i Cari. Byli jakby dla siebie stworzeni. Matt wstał i podszedł do okna.

- Oczywiście, że to była inna sprawa - przyznała Cari. - To w niczym nie zmienia faktu, że jesteś zakochany po uszy w Tarze McNeal, a z jakichś niepojętych przyczyn pozwalasz odejść jej razem z tym ślicznym dzieckiem.

Matt poczuł ucisk w piersi.

- To wszystko dla ich dobra - wyznał. - Nie jestem człowiekiem, jakiego one potrzebują. Dla mnie najważniejsza jest praca.

- Została ci już tylko doba. Potem twoja ukochana, która także cię kocha, zniknie na zawsze.

Matt odwrócił się gwałtownie.

- Myślisz, że tego chcę? Że nie pragnę, żeby ze mną została? Ale są pewne sprawy...

- No to jej to wszystko powiedz - nalegała Cari. - Na tym polega miłość, Matt. Na zaufaniu. Musisz Tarze zaufać. Jeżeli cię kocha, na pewno zaakceptuje ciebie razem ze

wszystkimi twoimi wadami. - Cari rzuciła mu znaczący uśmiech. - A o ile ja się znam na ludziach, ona pokochała cię bez względu na wszystko.

- Są pewne rzeczy, których nie mogę jej dać - powiedział.

- Daj jej przynajmniej szansę, żeby mogła sama o tym zdecydować. Jeżeli tego nie zrobisz, będziesz żałował do końca życia.

Tara kończyła pakować walizkę. Nie było tego zbyt wiele - trochę jej ubrań oraz rzeczy, które Juanita kazała jej zabrać dla Erin. Tara powiedziała sobie, że niczego nie przyjmie, wiedziała jednak, że przyjaciele dali jej to wszystko z miłości, a nie z litości.

Juanita zaniósła jej do domku słodki meksykański chleb.

- Pomyślałam sobie, że przyda ci się na drogę. Tylko nie jedź po nocy. - Uściskała ją. - Och, będę tęskniła za tobą i za naszą malutką.

Tara na próżno usiłowała powstrzymać łzy.

- Ja też będę za tobą tęskniła, ale muszę wyjechać. - Odsunęła się.

- Dlaczego? Masz tu tyle życzliwych dusz. Wszyscy pokochaliśmy ciebie i małą Erin.

Tara odwróciła wzrok. Matt nie kocha nas na tyle mocno, by poprosić, żebyśmy zostały, pomyślała.

- Wiem, ale doszłam do wniosku, że powinniśmy już wracać do Phoenix. Tak będzie lepiej.

- Bez pożegnania z Mattem?

- Już się pożegnaliśmy - odparła Tara, domykając walizkę.

- Ach, jesteś tak samo uparta jak on! Przecież widzę, jak bardzo wam na sobie zależy.

Dlaczego nie potraficie sobie tego powiedzieć wprost?

Nadzieja wypełniła serce Tary.

- Co ty mówisz?

- Ślepa jesteś, moje dziecko? Przecież nasz pan doktor cię kocha!

- Mówił ci to? Gospodyni potrząsnęła głową.

- Jest jeszcze gorszy niż ty. Gdybyś miała choć odrobinę rozumu, poszłabyś na plażę i z nim porozmawiała. Wiem, że on tam na ciebie czeka. Proszę cię, idź do niego.

Czy to możliwe, że jest szansa?

- Nie dopuść do tego, żeby rozdzielił was jego upór.

- Masz rację.

Juanita rozpromieniła się.

- To idź do niego, a ja popilnuję Erin. - Popchnęła Tarę w stronę drzwi.

Nie minęło kilka sekund, a Tara biegła przez ogród ku drewnianym schodom. Zdjęła buty i zeszła na plażę. Matt szedł wzdłuż brzegu, jakieś pięćdziesiąt metrów dalej.

- Matt! - krzyknęła.

- Czy coś się stało, Taro?

- Nie, spakowałam się i wyjeżdżamy. Chciałam... chciałam tylko powiedzieć, że... - Nie mogła oderwać od niego wzroku, pragnęła utrwalić w pamięci rysy ukochanego mężczyzny. Zresztą, czy mogłaby go kiedykolwiek zapomnieć? Podeszła bliżej. - Jeszcze raz dziękuję za wszystko, za to, że zawsze byłeś przy mnie, kiedy cię potrzebowałam.

Matt wzruszył ramionami.

- Nie ma za co.

- No tak, to już chyba wszystko. - Czując, że zaraz wybuchnie płaczem. - Żegnaj, Matt! - Odwróciła się i ruszyła ku schodom, modląc się w duchu, żeby ją zatrzymał.

Matt słyszał głośnie bicie swego serca. Za chwilę Tara wejdzie na górę i zniknie z jego życia. Nagle zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść.

- Taro! Zaczekaj! - krzyknął.

Zatrzymała się. Kiedy się odwróciła, jej śliczna twarz jaśniała nadzieją.

- Co powiedziałeś?

- Powiedziałem „zaczekaj”.

- Dlaczego, Matt? Czemu nie chcesz, żebym wyjechała?

- Bo nie potrafię bez ciebie żyć, bo bez ciebie nie widzę przed sobą żadnej przyszłości.

- Och, Matt! - Tara rzuciła mu się w ramiona.

- Taro, muszę ci coś wyznać.

- Później - mruknęła niecierpliwie.

- Nie, teraz - nalegał, czując, że musi wyjawić jej swoją tajemnicę. Cofnął się o krok i zaczerpnął tchu.

- Wiesz, że chciałbym ci dać wszystko.

- Ale ja nie chcę niczego, oprócz ciebie - powiedziała.

Matt uśmiechnął się.

- Mnie już masz, moja miła. I to od chwili, kiedy stanęłaś w progu mojego gabinetu. Kocham cię nad życie. Nigdy nie myślałem, że można kogoś tak kochać... - Zebrał się na odwagę i dokończył: - Wiem, jak bardzo chciałabyś mieć dużą rodzinę, Taro, a ja nie mogę dać ci dziecka. - Poczował ucisk w gardle. Przełknął ślinę i z trudem wykrztusił: - Jestem bezpłodny.

Tara spojrzała na niego, wstrząśnięta, a potem łzy napłynęły jej do oczu.

- Teraz sama rozumiesz - powiedział. Wziął głęboki oddech, żeby się opanować, po czym rzekł: - Na ciebie już czas. Żegnaj, Taro. - Odwrócił się i ruszył wzdłuż brzegu. Nie chciał widzieć, jak odchodzi; nie chciał też widzieć w jej oczach litości.

Tara stała przez chwilę jak skamieniała, a w uszach dźwięczały jej słowa Matta. „Nie mogę dać ci dziecka”. Nic dziwnego, że nie myślał o zabezpieczeniu, kiedy się kochali. I tak wiedział, że nie zajdzie z nim w ciążę. Poczula się głęboko zawiedziona. Nigdy nie będzie mogła mieć dziecka z ukochanym mężczyzną. Potem pomyślała o Matcie. Biedny Matt! Więc on przez cały czas nosił w sobie ten bolesny sekret!

Pobiegła za nim. Musi go przekonać, że mimo wszystko zależy jej tylko na jego miłości.

- Matt, poczekaj! - zawołała.

Zwolnił kroku, ale się nie odwrócił. Chwyciła go za rękę. Usiedli na piasku.

- Matt, musisz mnie wysłuchać.

- Nie ma o czym mówić, Taro. Naprawdę. Doskonale cię rozumiem...

- Chyba jednak mnie nie rozumiesz. Nie dałeś mi szansy, żebym mogła ci powiedzieć, co czuję. Przyjąłeś za pewnik, że odejdę z twojego życia. A co gorsza, pozwoliłeś mi myśleć, że mnie nie chcesz. - Spojrzała na niego, udając, że nie dostrzega jego smutnego spojrzenia. - Jak mogłeś mówić mi, że mnie kochasz, a zarazem do tego stopnia mi nie ufać!

- Większość kobiet pragnie dziecka - cicho powiedział Matt.

- Większość kobiet pragnie, by je kochano. - Łzy popłynęły jej z oczu. - A ja już chciałam wyjechać na zawsze. Nigdy byś mnie nie zobaczył. Czy chociaż przez chwilę pomyślałeś o Erin? Przecież ona cię potrzebuje, nie zna innego ojca, prócz ciebie. Ona też cię kocha.

- Nawet gdyby była moim własnym dzieckiem, nie mógłbym jej bardziej kochać, ale ty, Taro... Patrzyłem na ciebie, jak bawiłaś się z dziećmi w świetlicy... Nie próbuj mi wmówić, że nie pragniesz własnego dziecka.

Milczała przez chwilę. To prawda, że bardzo chciała mieć dziecko - swoje... i jego.

- Jakoś sobie z tym poradzimy, Matt.

- Nie chciałbym, żebyś kiedyś później żałowała swojej decyzji.

- Czy gdybyś wiedział, że to ja nie mogę mieć dzieci, twoje uczucia w stosunku do mnie by się zmieniły?

- Nie - odparł bez wahania.

- Przecież nawet nie wiesz, czy mogę mieć dzieci. Nigdy mnie o to nie pytałeś, a mimo to mnie kochasz.

Milczeli przez chwilę, w końcu Matt powiedział:

- Straszny ze mnie osioł, prawda? Tara spojrzała mu w oczy.

- Byłbyś jeszcze gorszym osłem, gdybyś pozwolił mi wyjechać. Na szczęście do tego nie doszło.

Mart uśmiechnął się.

- I tak, prędzej czy później, pojechałbym po ciebie do Phoenix.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, Matcie Landers.

- Ja też cię kocham, Taro McNeal. - Pocałunkiem zamknął jej usta, dopiero po dłuższej chwili zapytał: - Czy chcesz zamieszkać w Santa Cruz z lekarzem, który wciąż pracuje po godzinach? Będziesz z nim szczęśliwa?

Tara odsunęła się.

- Co tak naprawdę chciałby pan wiedzieć, panie doktorze? - Czuli, że musi to usłyszeć.

- Wyjdiesz za mnie, Taro? O to jej właśnie chodziło.

- Tak, Matt. Wyjdę za ciebie.

Zaczął ją znowu całować. Pierwsza opamiętała się Tara.

- Wracajmy do domu. Zostawiłam Erin z Juanitą.

- Chyba trzeba powiedzieć Juanicie, że szykuje się ślub. I to już niedługo.

- Bardzo niedługo - zgodziła się Tara.

Matt nachylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- Najpierw powinniśmy zapytać Erin, co myśli o tym, że jej mama wychodzi za mąż.

Tara pomyślała, że są to najmiłsze słowa, jakie w życiu słyszała.

- Myślę, że będzie zadowolona, że jej mama wychodzi za jej nowego tatusia.

EPILOG

Sześć tygodni później...

Ślub Tary i Matta miał się odbyć o zachodzie słońca, na tarasie nad plażą. Na tę prywatną uroczystość zaproszeni zostali tylko najbliżsi znajomi, wśród nich oczywiście Malone'owie oraz koleżanki Tary ze świetlicy.

Tara miała na sobie suknię w kolorze kości słoniowej. Miękki materiał swobodnie układał się na smukłej figurze, podkreślając ponętne krągłości. Wyglądała prześlicznie. Mówił jej to zachwycony wzrok Matta.

Zabrzmiała cicha muzyka. Mała Krissy, córeczka Malone'ów, podała pannie młodej bukiet, a potem Cari podeszła i zajęła miejsce pierwszej druhny. Nick stanął za Mattem jako jego pierwszy druhba.

Na końcu szpaleru gości, pod ukwieconym łukiem, czekał na Tarę mężczyzna, którego pokochała. Nigdy nie zapomni uczucia, jakie malowało się w jego oczach.

Gdy Matt ujął ją za rękę, zrozumiała, że bez względu na to, co przyniesie im życie, zawsze będą mieli to, co najważniejsze, czyli miłość. A miłość potrafi czynić cuda.

Kiedy ceremonia dobiegła końca, Matt obdarzył Tarę namiętym pocałunkiem, a gdy wypuścił ją z objęć, zgromadzeni goście podeszli, żeby złożyć im życzenia.

Potem wszyscy przenieśli się do domu, gdzie rozpoczęło się przyjęcie. W którymś momencie Matt szepnął Tarze na ucho, żeby była gotowa do wyjazdu, bo już nie może się doczekać, kiedy będzie ją miał tylko dla siebie. Tara całym sercem podzielała tę niecierpliwość. A poza tym, miała dla Matta niespodziankę. Ta noc zapowiadała się szczególnie.

Z pomocą Cari Tara przebrała się w podróżny strój - rudobrazowe spodnie i sweter w podobnym odcieniu. Ucałowała Erin i wyszła przed dom, gdzie już czekał na nią mąż. Pod gradem monet i ryżu przebiegli do samochodu i kierując się wzdłuż wybrzeża, wyruszyli w podróż poślubną, która miała potrwać tydzień.

Godzinę później Matt zatrzymał się przed wiktoriańskim pensjonatem nad brzegiem morza. A dziesięć minut później przeniósł Tarę przez próg ich przestronnej sypialni.

- Och, Matt. Jak tu pięknie! - Tara rozejrzała się wokoło. Pod jedną ścianą królowało łóżko z baldachimem. Wygodna sofa ze stoliczkiem stała naprzeciw kominka.

- Owszem, pięknie, ale najpiękniejsza jest moja żona - powiedział Matt.

Tara uśmiechnęła się.

- Lubię, kiedy mnie tak nazywasz.

- To dobrze, musi się pani do tego przyzwyczać, pani doktorowo Landers.

Matt nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy czuł się taki szczęśliwy. Patrzył, jak rozpromieniona Tara kręci się po pokoju, a serce coraz mocniej biło mu w piersi.

- Och, Matt, tu jest tak ładnie! Co za wspaniałe miejsce!

- Chciałem, żeby nasz miesiąc miodowy był niezapomniany. Mam dla ciebie prezent. - Wyjął z walizki podłużne, aksamitne pudełko.

- Nie musisz nic mi dawać, Matt. Nasz ślub i miesiąc miodowy... - zaczęła, ale Matt był szybszy. Zamknął jej usta pocałunkiem, a potem powiedział:

- Otwórz to, Taro.

Podniosła wieczko i wydała głębokie westchnienie. W wyściełanym atłasem pudełku spoczywał piękny komplet - szmaragdowy naszyjnik oraz kolczyki - który podziwiali u jubilera.

- Och, Matt! Nie trzeba było wydawać tyle pieniędzy.

- Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze, Taro. Tara pocałowała go.

- Bardzo cię kocham. Są takie piękne.

Matt wyjął naszyjnik z pudełka i zawiesił jej go na szyi. Potem dotknął ustami jej gładkiej skóry.

- Wyobraziłem sobie, pani Landers, że w noc poślubną, kiedy będziemy się kochali, będzie pani miała na sobie tylko te szmaragdy.

- Ja też mam niespodziankę. - Tara sięgnęła po torebkę. - Pamiętasz tę moją niedyspozycję żołądkową w zeszłym tygodniu? Kazałeś mi wtedy iść do lekarza.

Matt pokiwał głową i spojrzał na nią z niepokojem.

- Pamiętam. Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

- Nic, czym mógłbyś się martwić - mówiąc to, czuła, jak puls przyspiesza jej ze zdenerwowania. Wzięła głęboki oddech. - Jak wiesz, Cari zaprowadziła mnie do swojej lekarki, doktor Kruse.

- To dobra lekarka - przyznał Matt. - Zaraz, zaraz, przecież ona jest ginekologiem!

- Tak. Powiedziała, że mdłości powinny minąć za kilka tygodni.

- Za kilka tygodni?

- Wszystko wskazuje na to, że jestem w ciąży. - Drżącą ręką wyjęła z torebki kliszę USG.

- To musi być jakaś pomyłka! Tara potrząsnęła głową.

- Doktor Kruse twierdzi, że nie. A to nasze... dziecko. Mówiłam jej o tym, że w młodości przechodziłeś świnkę, ale ona tylko uśmiechnęła się i powiedziała, że miała wiele

takich przypadków. - Zajrzała Mattowi w oczy, próbując wyczytać z nich jego reakcję. Łzy napłynęły jej do oczu. - Powiedz mi, że się cieszysz.

Matt oderwał wzrok od kliszy.

- Czy się cieszę? Ależ jestem wniebowzięty! Przez tyle lat myślałem, że nie mogę mieć dzieci. - Porwał Tarę w objęcia. - Boże, tak bardzo kocham ciebie i nasze dziecko! Który to miesiąc?

- Trzeci. To musiało się stać, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy. Po balu.

W piwnych oczach Matta pojawiły się łzy. Wyciągnął rękę i ostrożnie dotknął jej brzucha.

- Dziecko... A jak ty się czujesz? - zapytał.

- Świetnie. - Zaczerpnęła tchu. - Wspaniale. To znaczy, wiem to dopiero od wczoraj... - Spojrzała mu w oczy. - Dziecko, Matt! Będziemy mieli dziecko!

Matt przyciągnął ją do siebie, otoczył dłońmi jej twarz i pocałował tak czule, że nie mogła powstrzymać się od łez.

- Jeżeli to tylko sen, to proszę mnie nie budzić - wyszeptał. - Och, Taro, ciągle nie mogę uwierzyć, że pojawiłaś się w moim życiu... Czym sobie zasłużyłem na tyle szczęścia? Nie dość, że mam ciebie i Erin... to jeszcze dałaś mi dziecko. Przecież to cud!

Tara czule pocałowała męża. Ona także była bardzo szczęśliwa.